GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 17. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 25go Kwietnia 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

# Szczegóły strasznej katastrofy na morzu.

## ZGINĘŁO 1726 OSÓB.

## Uratowano 745 pasażerów i marynarzy.

### Opowiadania uratowanych rozbitków.

NEW YORK. — O godzinie 9-ej we czwartek wieczorem dobił do portu w New Yorku parowiec "Carpathia", który zaalarmowany telegrafem iskrowym z tonącego parowca, że ten jest w niebezpieczeństwie, pierwszy dotarł do miejsca katastrofy i uratował rozbitków, co płynęli łodziami ratunkowemi.

#### Tłumy w porcie.

Na przyjęcie rozbitków zebrały się w porcie takie tłumy ludu, że policya skonsygnowana w znacznej sile, zaledwie mogła sobie dać radę, by utrzymać porządek. W tłumach panowała niezwykła cisza, gdyż rozmawiano do siebie szeptem, a tylko tu i ówdzie wybuchło tłumione siłą woli łkanie tych osób, co oczekiwały krewnych, lub też nie mieli nadziei ujrzenia ich więcej przy życiu.

Około godziny 9-ej wieczorem zamajaczyły w oddali na oceanie światła zbawczego parowca i po chwili wsunął się on cicho do portu, witany biciem serc tysięcy osób i płaczem chóralnym.

#### Opowiadania uratowanych rozbitków.

Gdy w końcu rzucono pomost do brzegu i wysypał się tłum uratowanych, z tysięcy piersi zebranej masy wyrwał się okrzyk radości i pozdrowienia, jakby witano przybyszów z tamtego świata. Policya do rozbitków dopuściła tylko krewnych uratowanych osób i po chwili rozegrały się wzruszające sceny powitania uratowanych, rozległ się płacz radości w jednem miejscu, gdy natomiast w drugich miejscach brzmiał płacz rozpaczy, gdy kto nie znalazł między uratowanymi swoich najbliższych, znajdujących się na owym nieszczęsnym okręcie.

Wnet rozprowadzono rozbitków po różnych miejscach: jednych automobilami zabrano wprost do domów, jeżeli mieszkali w New Yorku, innych zaś z dalszych okolić pomieszczano w hotelach lub też w Domu Emigracyjnym na Ellis Island.

Wtedy dopiero dowiedziano się bliższych szczegółów o owej katastrofie z ust tych, co byli naocznymi świadkami niebywałej klęski.

#### Kompania okrętowa ponosi winę.

Uratowani opowiadają, a nawet wielu zeznało pod przysięgą, przed władzami, że na parowcu "Titanic" nie było dostatecznej liczby łodzi ratunkowych, bo gdyby były takowe, toby można było uratować wszystkich z tonącego okrętu. Powsadzano więc przedewszystkiem kobiety i dzieci do łodzi ratunkowych, a bohatersey mężczyźni z lwią odwagą patrzyli śmiało w oczy zbliżającej się śmierci.

Zderzenia się parowca z lodowcem nie odczuto bardzo, gdyż kolos morski tylko zadrżał silnie, co jednak nie budziło obaw między jadącymi. Wielu pasażerów wyszło nawet z kajut, sądząc, że okręt tylko nagle zwolnił biegu i przez to się nieco wstrząsnął. Na przodzie okrętu, gdzie parowiec się strzaskał, kilku marynarzy zginęło i tam się znajdujący pojęli całą grozę niebezpieczeństwa.

#### Wybuch kotłów przepołowił parowiec.

Z opowiadań świadków wynika, że kto wie, czyby Tytanic nie utrzymał się kilka godzin więcej na powierzchni wody, gdyby nie wybuch kotłów, który poprostu przeciął nieszczęsny okręt na dwoje. Woda wdzierała się otworem zrobionym przez lodowiec i gdy po trzech godzinach dosięgła kotłów, wtedy dopiero nastąpiła katastrofa właściwa. Kotły napełnione wodą gorącą, gdy się zetknęły z wodą zimną oceanu, wybuchły i poprostu rozerwały parowiec na dwoje. Wtedy począł on tonąć gwałtownie i w kilka minut po wybuchu poszedł na dno morskie.

#### Rozbitków przyjęto życzliwie.

Z rozkazu rządu Stanów Zjednoczonych, rozbitkom z nieszczęsnego parowca nie robiono żadnych trudności przy lądowaniu i nawet nie przeprowadzono z nimi zwykłych formalności. Począwszy od uratowanej księżnej de Rothes a skończywszy na kilku chińczykach, cudem uratowanych, wszyscy zostali życzliwie przyjęci i z całą troskliwością i szczerze nimi się zaopiekowano.

Chorych i zdenerwowanych posłano zaraz do szpitala, gdzie bezpłatnie będą tak długo, dopóki nie przyjdą zupełnie do zdrowia.

Silniejsze osoby, mające krewnych w pobliżu, pojechały już na miejsce, a tylko kilkanaście zostało na Ellis Island.

## Parowiec 'Titanic', który utonął po zderzeniu z górą lodową.



"Titanic", parowiec linii "White Star", był wraz z drugim okrętem tej samej linii "Olimpic", największym w świecie. Długość jego wynosiła 882½ stóp, 92 stopy szerokości i 94 głębokości, o pojemności 45,000 ton. Służba okrętowa liczyła 860 ludzi a podróżnych okręt zdolny był pomieścić 3,500. Rycina przedstawia również podobiznę kapitana z "Titanic", E. J. Smitha.

#### Parowiec "Carpathia" odpłynął.

Zbawczy parowiec "Carpathia" — który pierwszy dojechał na miejsce katastrofy i uratował 745 rozbitków, znajdujących się w łodziach ratunkowych, wyjechał z powrotem do Europy, dokąd jeszcze przedtem zdążał. Dzielną załogę i kapitana "Carpathii" żegnano owacyjnie.

Stwierdzono dalej, że Tytanic pędził z szybkością 21 węzłów na godzinę, gdy wpadł na lodowiec.

Nikt jednak z dotąd uratowanych pasażerów nie potępia kapitana Smitha, że pędził na oślep w tak niebezpiecznej okolicy, bo widocznie miał on taki rozkaz, a oprócz tego stał nad nim główny dyrektor kompanii J. Bruce Ismay.

#### Dzielny kapitan płakał jak dziecko.

Kapitan Rostran z parowca "Carpathia", który uratował rozbitków, podczas wypytywania go o bliższe szczegóły, płakał jak dziecko, malując straszne położenie, w jakiem znajdować się musieli tonący na Titanicu — tudzież uratowani przez niego. Wdzięczni uratowani pasażerowie obdarzyli dzielnego kapitana Rostrana szczerozłotym pucharem, a zapewne nie minie go nagroda i od kompanii.

W szpitalach znajduje się 25 dzieci niżej lat dziesięciu, które zapewne zostały osierocone. Jedne podały ich nazwiska, ale niejedne nie wiedzą zkąd pochodzą i jak się nazywali ich rodzice. Między uratowanemi dziećmi jest niemowlę dziewięciomiesięczne, które matka rzuciła do łodzi ratunkowej, a sama zapewne zginęła, bo nikt się nie przyznaje do maleńkiej istoty.

Wychowa się ona tu, nie znając swoich rodziców, ani pochodzenia.

#### Lista zaginionych zwiększa się.

Parowiec "Titanic" miał na swoim pokładzie 2,340 osób, pasażerów wszystkich trzech klas i służby. Z tego uratowało się 745 osób, a zginąć miało 1,726, choć te cyfry co do zaginionych nie są dokładne, bo może było mniej, a może więcej nieszczęśliwych. — Sześć osób z liczby uratowanych zmarło w drodze na parowcu "Carpathii" który jeden uratował rozbitków. Przerażenie i silne zaziębienie było przyczyną ich skonu.

#### "Titanic przeszedł nad częścia góry lodowej, którą najechał n uderzył."

E. Z. Taylor z Filadelfii powiada, że się obudził o godzinie 12:10 na swoim zegarku, gdy usłyszał i odczuł silne uderzenie, które statkiem wstrząsnęło. Wstrząśnienie jednakże nie było dość silne, by go wyrzucić z łóżka.

"Zrozumiałem natychmiast" — mówił — żeśmy uderzyli w coś, ale nie byłem przerażony. Mieliśmy dosyć czasu do ubrania się, albowiem, gdy zderzenie nastąpiło, o godzinie 10:10, okręt zatonął dopiero o godzinie 2:30.

"Ujrzałem górę lodową, na którą najechaliśmy, wznosiła się ona na 80 stóp ponad wodę. Miałem wrażenie, że gdyśmy najechali na ową górę, przepływaliśmy właśnie nad zanurzoną pod wodą częścią owej góry."

"Zaraz po wypadku wszyscy wysypali się na pokład, ale nie wyglądało zrazu wcale, abyśmy byli w wielkiem niebezpieczeństwie i ci, którzy się skończyli ubierać, wrócili do kajut, by dokończyć garderoby w celu zabezpieczenia się od zimna.

"Morze było spokojne, jak tafla szklanna, nie było żadnej trudności ze spuszczaniem łodzi.

"Hasłem przy wypełnianiu siedzeń w łodzi: było "pierwszeństwo kobietom", i mogę śmiało rzec, iż myśleliśmy wszyscy, iż wszystkie kobiety z okrętu były ubezpieczone w łodziach. Gdy już kobiet nie było widać na pokładzie, oficerowie pozwolili wsiadać mężczyznom. Wtedy dostałem się do łodzi, w której była pani Astor i wiele innych kobiet, których nazwiska nie znam.

"Byliśmy w łodziach przez cztery i pół godziny, gdy nas wydobyła na swój pokład "Carpathia". Wiele ucierpieliśmy od grozy położenia, jakich byliśmy świadkami, a także od zimna, które nas przejmowało do szpiku kości."

"Mogę zapewnić zupełnie poważnie, że wszystkie łodzie ze statku zostały użyte i tak najwyżej 500 osób uratowano."

#### "Kobiety mają pierwszeństwo."

Dr. Henryk W. Frauenthal, z pn. 533 Lexington ave., Nowy York, N. Y., potwierdza w zupełności swem opowiadaniem słowa ob. Taylora, zaznaczając, że mężczyźni dopiero wtedy poczęli do łodzi wsiadać, gdy już wszyscy byli przekonani, iż kobiety są wyratowane.

Szczegóły zajścia pomięszały się mu w pamięci pod wrażeniem tragicznych scen, tak, iż, by dać obraz swym wrażeniom musi najpierw przyjść do siebie.

#### Pasażerowie skaczą z Titanica do morza.

Pani Korneliusowa P. Andersonowa z Hudson, N. Y., tak opowiada swe wrażenia:

"Statek uderzył ze straszliwą siłą w jakąś przeszkodę. Uderzenie to oszołomiło mnie. Nic też potem nie widziałam, aż znalazłam się w łodzi o jakąś milę od statku, który tonął. Gdy się oglądnęłam, ujrzałam jak przerażeni i na poły oszaleli pasażerowie skakali z pokładu statku do wody. A tymczasem ogromny statek zanurzał się coraz głębiej, aż w końcu znikł pod wodą.

"Zatonięcie statku uczuliśmy i my, gdyż fala spowodowana przez nie, odniosła nas daleko na swym grzbiecie. Zanim nas Carpathia odszukała, ucierpieliśmy strasznie od zimna."

#### "Skacze do wody w pasie bezpieczeństwa, zostaje ocalony przez łódź ratunkową."

G. A. Drayton z Los Angeles, Cal., stał na pokładzie D. w płaszczu i w pasie bezpieczeństwa. Gdy jednakże woda doszła mu już do kolan, wtedy rzucił się we fale. Prąd uniósł go daleko od statku. Po chwili jedna z łodzi wydobyła go z toni.

#### "Ocala dziecko sobie nieznajome."

Pani Małgorzata Hays, zam. pn. 384 W. 83-cia ulca w Nowym Yorku, opowiada, że sama nie wie, jaka drogą znalazła się w łodzi i tam dopiero ujrzała, że ma w ramionach jakąś dziewczynkę 2-letnią, której nazwiska nie znała. Dziecina była niemal naga. Trzymałam ją mocno i będę ją chować, skoro mi się dostała od Opatrzności."

#### "Ocala dziecko swej powierzone pieczy."

Panna Jane Smith, jedna z angielskich pielęgniarek, która zaangażowana do pielęgnowania niemowlęcia pp. A. Allisonów z Ontario, ocaliła się wraz z dzieciną, jedynym członkiem rodziny, która w osobie ojca, matki i trzyletniej dziewczynki zginęła w nurtach morza.

Panna Smith poczuła zderzenie statku z górą lodową, właśnie gdy była w kajucie, w której spał mały Allison, liczący 9 miesięcy. Zaczem chwyciła niemowlę w ręce i obudziwszy pp. Allisonów sama wypadła na pokład. Tam się już rozgrywały sceny rozdzierające.

(Dokończenie na str. 2-ej).

## Wybitne osobistości, które z parowcem "Titanic" poszły na dno oceanu.



Photos by American Press Association

Rycina przedstawia podobizny znanych osobistości, które zginęły w ostatniej katastrofie morskiej. Nazwiska ich są: 1. John Jacob Astor, głowa amerykańskiej rodziny gałęzi Astorów; 2. Joseph Bruce Ismary, manażer i dyrektor linii okrętowej "White Star" (wyratowany); 3. Isidor Straus, głośny kupiec nowoyorski; 4. James ClinchSmith, znany sportowiec na bruku nowoyorskim i paryskim; 5. Henry B. Harris, przedsiębiorca teatralny; 6. Major Archibald Willingham Butt, adjutant prezydenta Tafta; 7. Frank D. Millet, znany artysta; 8. William T. Stead, najgłośniejszy angielski dziennikarz.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

Ją tak samo wraz z dzieckiem wepchnięto do łodzi i ocalała.

Pływając jednakże w znacznej odległości od Titanica, była świadkiem, jak statek zatonął.

## Pasażer z trzeciej klasy uratował życie dzięki wypadkowi."

## Widział bohaterstwo majora Butta.

Oskar Johansen, Szwed czy Duńczyk z Detroit, jadący trzecią klasą, opowiadał następująco:

"Obudziłem się, uczawszy głuchy, rozdzierający huk na dnie tego statku. Wybiegłem na pokład i dostałem się do salonu, gdzie muzyka grała popularne pieśni, a oficerowie uspokajali publiczność, że niema niebezpieczeństwa.

"Mnie polecono, bym poszedł do trzeciej klasy i uspokoił mych rodaków, że nic im nie grozi. Poszedłem.

"W godzinę potem Titanic zatonął. Wyskoczyłem ze statku i na moje szczęście znalazłem się obok łódki ratunkowej, w której nie było nikogo.

Chwyciłem się tedy łodzi i trzymałem się jej przez dwie godziny aż mnie wyratowano.

"Do ostatka, aż do samego zatonięcia widziałem bohaterską postać wojskowego, którego pokazywano na pokładzie majora Butta, jako tenże stał z zimną krwią na przednim pomoście, zanurzającym się w wodzie, aż zatonął z nim razem."

## "Dziury w łodziach, dwie łodzie toną." ....

Hilary Stengel z Newarku, N. J. miał pod swoją opieką całą grupę chorych i na poły oszalałych rozbitków.

"Nie mam pochwały dla niczego w całej akcyi ratunkowej, przy tonięciu Titanica, mówił św. Stengel. "W łodziach były dziury. Gdy łódź, którą się ocaliłem, spuszczana była na wodę, na pokładzie grała muzyka.

"Na łodziach nie było ani światła, ani żywności, ani odzienia, to też zanim nas ocalono, wycierpieliśmy nieznośne katusze. Żadna z łodzi nie była w dobrym stanie.

"Widziałem na własne oczy, jak dwie łodzie pełne pasażerów, poszły na dno. Winne temu tylko złe łodzi owych utrzymanie."

## Major Butt powiada: "Do widzenia" i powiewa kapeluszem.

NOWY YORK, N. Y. — Panna Marya Young, dawniej mieszkanka Washingtonu, tak opisuje bohaterstwo majora Archibalda W. Butta, adjutanta prezydenta Tafta. Panna Young znała majora doskonale, gdyż była nauczycielką muzyki dla dzieci Roosevelta.

"Ostatnią osobą, która do mnie mówiła na pokładzie — opowiadała panna Young — był major Butt. On też, gdy łódź nasza odbiła od Titanica, uśmiechał się do mnie z tonącego pokładu.

"Major Archie wsadził mnie do łodzi, owinął mnie dywanikiem i tak mnie opatrzył, jak gdybyśmy jechali na spacer automobilem. A grzeczności te wykonywał z uśmiechem: — "Do widzenia, niechaj pani się szczęści! A proszę tam odemnie wszystkim kłaniać się w domu."

"Poczem odpłynęli, a on zginął jak bohater, powiewając kapeluszem."

## Widener i Ryerson przesyłają pocałunki.

NOWY YORK, N. Y. — George D. Widener, bogacz filadelfijski i Artur L. Ryerson z Filadelfii, umarli także, jak na mężów przystało ze spokojem i powagą. Tak przynajmniej twierdzi pani Ryerson.

Gdy kobiety wsadzono do łodzi, Ryerson i Widener stali za balustradą statku, powiewając kapeluszami i przesyłając pocałunki odpływającym żonom i dzieciom.

Pani Ryerson ocaliła dwie córeczki i syna.

## Kapitan ocalił dziecko i odpłynął do statku.

George Brode z Los Angeles, Cal., słynny atleta, głowa fabryki cementu, ocalony przez "Carpathię" opowiedział ciekawy szczegół o kapitanie Smith:

"Kapitan Smith został zmyty przez fale i wpadł do wody. Ale w tej właśnie chwili ujrzał dziecko tonące. Podpłynął więc ku niemu i wydobył go z fal. Poczem podpłynąwszy do łodzi ratunkowej, oddał dziecko jej załodze, a sam odpłynął w stronę Titanica."

## Na twarzach Astora i Butta nie widać obawy.

"Widziałam dobrze maj. Butta i znałam go dobrze, bo był to najpiękniejszy mężczyzna na pokładzie. Widziałam, jak stał koło kapitana Smitha, obok Jana Jakóba Astora i oni zdawali się komenderować całym ratunkiem". Tak opowiadała swe wspomnienia pani W. Dodge ze San Francisco, którą uratowano z "Titanica".

"Patrzyłam w twarz Astora i Butta, ale nie widziałam ani śladu trwogi. Ostatni obraz, jaki mi się przedstawił, to widok Astora i Butta, jak pomagali pasażerom drugiej klasy dostać się do łodzi."

## Astor zapala papierosa.

NOWY YORK, N. Y. — Panna Hilda Slater inny znowu objaśnia szczegół:

"Widziałam pułkownika Astora, jak wprowadził do łodzi młodą swą żonę, poczem zapytał porucznika, czy może sam wsiąść. Gdy dostał odmowną odpowiedź, cofnął się z zimną krwią, zapalił papierosa i rzekł:

"Bądź zdrowa, moja kochana, połączę się z tobą później."

## Rozdzielają rodziny.

Rozpaczliwe sceny następowały gdy rozdzielano żony od mężów, siostry od braci, córki od ojców i kilka kobiet nie chciało opuścić swych najdroższych, więc poszły z nimi na dno morza. Taką była pani Strauss, żona Izydora Straussa, znanego finansisty i filantropa nowoyorskiego, która mogąc się uratować w łodzi, pozostała przy mężu i razem z nim zginęła.

Milioner Astor i Widener także bogacze, odprowadzili swe żony do łodzi ratunkowych, pożegnali je czule i nie okazywali żadnego strachu przed zbliżającą się straszną śmiercią. — Zginęli też mężnie.

Gdy Henry B. Harris, bogaty kierownik teatrów w Nowym Yorku dostał się do łodzi wraz z kobietami, jeden z marynarzy wrzasnął: "Kobiety i dzieci najpierw"!. Harris widząc, że te słowa są do niego skierowane, odpowiedział spokojnie "all right" i wrócił na pokład, gdzie zginął razem z drugimi. Żona jego została uratowana.

Kilkunastu podróżnych zgin[illegible] przy grze w karty, nie [illegible] się zewnątrz dzieje.

## Tchórz Bruce Ismay uratowany.

Między uratowanymi mężczyznami znajduje się także J. Bruce Ismay główny dyrektor i głowa kompanii White Star, do której należał parowiec "Titanic". Jego wszyscy głównie winią za katastrofę, gdyż on to umyślnie jechał tym parowcem, aby na kapitana Smitha nalegać o pędzenie okrętu całą siłą, aby pobił wszystkie dotychczasowe rekordy. I taki to sprawca nieszczęścia w obliczu śmierci okazał się tchórzem, bo uratował swoje nędzne życie, gdy inni zginęli niewinnie.

Ma on być wzięty w kleszcze prawa i wytłómaczyć, dlaczego kazał tak szybko pędzić parowiec po drodze najeżonej lodowcami. Dla takiego niegodziwca to nawet dożywotne więzienie za mało.

Komisya z łona kongresu i senatu specyalnie wyznaczona na ten cel, ma przeprowadzić śledztwo i winnych sądom przekaże.

Czterech uratowanych niższych oficerów wzięto za świadków, tudzież kilkunastu podróżnych. Ismay ze zmartwienia i strachu przed odpowiedzialnością zachorował i jest obecnie pod opieką lekarzy.

## Ostatni rozbitek.

Ostatnim z uratowanych rozbitków, był pułkownik Archibald Gracie. Stał on do końca na pokładzie tonącego parowca i gdy ten zanurzył się w wodę, Gracie został uniesiony przez fale, lecz go wciągnięto na jedną z pływających łodzi ratunkowych i w ten sposób cudem uniknął on śmierci. Widział on, jak pani Straus w objęciach trzymała swego męża i była nieczuła na jego prośby, aby weszła do łodzi ratunkowej i poszła wraz z małżonkiem do głębokiego grobu, nierozłączona z nim na wieki.

Niemoże on się nachwalić bohaterstwa i odwagi, jaką okazali marynarze, jak i pasażerowie tonącego okrętu w tak strasznej chwili i przeczy on stanowczo, żeby między tą masą ludzi ginących wybuchła panika.

## Żałoba w całym kraju.

W całym kraju Stanów Zjednoczonych i w Anglii żałoba, a także żałobą okrył się cały świat cywilizowany.

Flagi na masztach rządowych spuszczono do połowy masztu a w zeszłą niedzielę w kościołach wszelkich wyznań były odprawione nabożeństwa żałobne za spokój tylu tysięcy dusz ludzkich. Wygłoszone były także odpowiednie kazania.

Akcyę ratunkową też rozpoczęto, gdyż prezydent, gubernatorzy wielu stanów i burmistrze miast wydali płomienne odezwy o składki dla rodzin po zaginionych, które się znajdują w potrzebie finansowej. Pieniądze popłyną szerokim strumieniem i biedacy, którzy stracili swoich żywicieli, nie będą przynajmniej cierpieć nędzy, jeżeli cierpią żal po swoich najdroższych.

Mayor miasta Chicago, Harrison też wydał odezwę o składki dla biednych rodzin po utopionych.

## Czy to byli Polacy?

Między zaginionymi pasażerami na owym nieszczęsnym parowcu znajdowało się kilkadziesiąt osób o nazwiskach słowiańskich, z czego można wnosić, że byli tam prawdopodobnie i Polacy, Rusini, Słowacy, Chorwaci i inni Słowianie. Nazwiska te naturalnie poprzekręcane przez angielskich dziennikarzy są:

Bronke Dakie
M. Denkow
B. Józef
Hana Blisz
Wanda Calio
Marya Cacyk
Jerzy Cacyk
Łukasz Cacyk
Łukasz Szeskowic
Lilia Gilińska
Ignacy Henkowicz
Janko Vook
Anna Turgo
K. Iwanow
Józef Drazenowez
Iwan Stankowicz
Milan Karajec
Mikolaj Lulik
Marynka Dymitr
D. Mirko
M. Markow
Mikołaj Milinow
M. Peltomaski
Hanna Jerdan
M. Smiljanik
S. Slokowski
Józef Ważny [Wazli] i wielu innych.

## Papież i Prezydent Francyi ślą telegramy kondolencyjne.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft otrzymał od Prezydenta Francyi Fallieresa telegram kondolencyjny z wyrażeniem żalu po stracie majora Butta, adjutanta prezydenta Tafta.

Na telegram ten odpowiedział nasz prezydent z podziękowaniem wielkiem.

Papież Pius X, dowiedziawszy się o katastrofie, zmartwił się bardzo i wyraził żal po stracie majora Butta. Major Butt jadąc do Europy, przywiózł list od prezydenta Tafta do papieża i był przyjęty na audyencyi. Wiózł on odpowiedź papieża do prezydenta która jednak nie doszła skutkiem katastrofy.

## Co mówi pani Astor?

NEW YORK. — Wdowa po milionerze pani Force-Astor, która wracała z mężem z podróży ślubnej po Europie czuje się względnie dobrze. Odpoczywa ona w domu swojego ojca Williama H. Force w New Yorku i opowiada o rzeczach, jakie widziała na własne oczy podczas tonięcia okrętu.

Według jej opowiadania, mąż jej pułkownik John Jakób Astor okazał się bohaterem, gdyż nie dbał absolutnie o siebie, lecz pomagał ratować dzieci i kobiety. Stała ona z mężem, gdy nagle silne ręce marynarza oderwały ją od męża i została przeniesiona do łodzi ratunkowej, która zaledwie do połowy zapełniona była pasażerami i służbą od Titanica. Tyle, co ona pamięta tej strasznej nocy. Pan Astor i major Butt stali obok siebie na pokładzie i razem poszli pod wodę. Kapitan Smith kazał Astorowi w ostatniej chwili wsiąść do łodzi ratunkowej i ratować się, lecz on odmówił, a na to miejsce poprowadził jakąś kobietę z dzieckiem na ręku.

Umarł więc ten bogacz jak prawdziwy bohater. Kapitan okrętu Smith mógł się też wyratować ale wyrwał i poszedł na pomostek okrętu i zastrzelił się.

Pierpont J. Morgan, znany multimilioner amerykański bawiący w Europie, miał także jechać tym okrętem, ale w ostatniej chwili rozmyślił się i pozostał w Londynie. Uratował przeto bezwiednie swoje życie.

## BURZA POWODEM KILKU WYPADKÓW ŚMIERCI.

NEW ORLEANS. — Kilka osób zostało zabitych podczas burzy z grzmotem, jaka zeszłej nocy nawiedziła kilka miast w południowej części stanu Louisiana. Rozhukany element spowodował ogromne szkody. Najbardziej ucierpiała okolica na północ od miasta Orleans.

## BIL O POCZCIE PAKUNKOWEJ.

WASHINGTON, D. C. — Izba niższa kongresu oświadczyła się przychylnie co do projektu zaprowadzenia poczty pakunkowej i ustanowienia specyalnej komisyi celem opracowania nowego systemu pocztowego. Podobno oświadczono się za wykupnem kompanii expressowych przez rząd, co nastąpićby mogło w drodze spłaty rozłożonej na pewną ilość lat.

Kongresman Barnhart zgłosił bil ważny bardzo dla dziennikarstwa a domaga się on, aby każde czasopismo umieszczało w swoim nagłówku nazwiska redaktorów, współpracowników i akcyonaryuszów. Wniosek Barnharta zmierza prawdopodobnie do ustalenia odpowiedzialności dziennikarskiej wobec prawa.

Gdy zarządzono głosowanie nad powyższymi wnioskami, wyłonił się projekt, aby tę kwestyę omówić przy budżecie pocztowym. Ale znaczna ilość w izbie uchwaliła wziąść je pod natychmiastowe obrady, zaczem od jutra rozpocznie się 15-to godzinna dyskusya w tych sprawach. Dopiero po wyczerpaniu debat nastąpi głosowanie nad projektem poczty pakunkowej i wykupna kompanii przesyłkowych, oraz nad bilem dziennikarskim Barnharta. Wątpić należy, czy do głosowania przyjdzie przed wtorkiem.

## SKONFISKOWANO OPIUM ZA $40.000.

SAN FRANCISCO, Cal. — Stanowy wydział farmaceutyczny w tym mieście skonfiskował tu transport opium wartości $40,000. Urzędnicy stanowi musieli rozbić kasę ogniotrwałą, aby wydostać ukryte tam opium.

Zapas ten był ostatnią częścią wszystkiego opium, wartości $1,000,000, jakie znajdowało się pod ręką w San Francisco w chwili wydania trzy lata temu prawa zabraniającego sprowadzania tego artykułu do Stanów Zjednoczonych. Teraz właśnie upłynął czas, kiedy można było jeszcze zużytkować znajdujące się w San Francisco opium.

Urzędnicy biura farmaceutycznego zażądali otwarcia kasy ogniotrwałej, a kiedy właściciele nie chcieli tego uczynić, zmuszeni byli rozbić kasę.

## CÓRKA SENATORA STEPHENSONA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE ŻYCIA.

MARINETTE, Wis. — Pani Ralph Skidmore, córka senatora Stanów Zjednoczonych Izaaka Stephensona i jej przyjaciółka p. Daisy Dawson, zamieszkała z nią razem, są obecnie w rekonwalescencyi po zażyciu przez pomyłkę trucizny.

Zamiast napić się środka przeczyszczającego, użyły środka dezinfekcyjnego, bogatego w truciznę.

## KONGRES ODRZUCA PODWYŻSZENIE PODATKÓW NA FLOTĘ.

WASHINGTON, D. C. — Komitet morski izby posłów głosował przeciw budowie pancerników i krążowników, jakie miały powiększyć flotę w bieżącym roku.

Komitet odnośny uchwalił następujący program:

Dwa transportowce węglowe, każdy po $130,000; cztery łodzie podmorskie po $300,000 każda; a wreszcie sześć kontrtorpedowców po $558,000 każdy itd.

Gdy się wszczęła komisya nad całą sprawą, polecenie komisyi odrzucono.

## ODRZUCONE ŻĄDANIA.

NEW YORK, N. Y. — Komitet kierowników wschodnich kolei przyszedł do porozumienia w sprawie żądań stawianych przez maszynistów 50 linij okrętowych. Uchwalili mianowicie żądanych podwyżek nie udzielać.

Odpowiedź, jaką otrzymał prezydent Związku maszynistów, powiada, że kierownicy odnośnych linii nie mogą się zgodzić na stawiane żądania.

# Co słychać w kraju.

## KONGRES ST. ZJEDN. W SPRAWIE KATASTROFY "TITANICA".

WASHINGTON, D. C. — Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił bez opozycyi rezolucye postanawiające, że komitet handlowy ma wdrożyć śledztwo w tej ważnej sprawie Titanica.

Odnośny komitet ma zaś zwłaszcza zwrócić uwagę na niedostateczną ilość łodzi ratunkowych i innych przyborów, co miało spowodować katastrofę. Podobno bowiem wedle badań na znacznej ilości statków transatlantyckich tylko na jedną trzecią pasażerów jest łodzi ratunkowych.

Rezolucya zaznacza też, że kongres powinien przeprowadzić te prawa, jakie komitet uzna za konieczne dla zapobiegnięcia dalszym katastrofom.

## ATLANTYK NIGDY NIE ODDA SWYCH OFIAR.

BALTIMORE. — "Ciała ofiar katastrofy Titanica leżą na dnie oceanu i nigdy go nie opuszczą." — powiedział prof. Wood, z uniwersytetu John Hopkins.

"W głębokości dwóch mil ciśnienie wody wynosi 6,000 funtów na jeden cal kwadratowy, jest to o wiele zadużo, aby dzwon nurkowy mógł pracować w tych warunkach nad wydobyciem przedmiotów na dnie morskiem. Część ciał które nie były zamknięte w kadłubie Titanica musiały po pewnym czasie spłynąć na powierzchnię morza, o ile nie pożarły je ryby. Reszta ciał i sam nieszczęsny okręt leżą na dnie Atlantyku w tym wiecznym grobie i tak są przyciśnięte olbrzymią masą siły wodnej, że nic ich ztamtąd nie wydobędzie. 6000 funtów ciśnienia na cal kwadratowy zmiażdżyłoby ściany stalowego Titanica, jak papier cieniutki, gdyby nie to, że od wewnątrz ciśnie woda równie potężnie.

## 5 OKRĘTÓW ZATRZYMANYCH PRZEZ LODY.

St. John, N. B. — Trzy transatlantyckie okręty przybyły tu onegdaj i doniosły, że w okolicy ławy podmorskiej w okolicy Nowej Funlandyi nagromadziło się tyle lodu, jak jeszcze nigdy przedtem. Okręt Corsican raportuje, że razem z czterema innymi okrętami zmuszony był zatrzymać się wśród olbrzymiego pola lodowego we czwartek. Pomiędzy kilku ogromnemi górami lodowymi pływa cała masa drobnych kawałków lodu. Okręt Pisa przepływał koło gór lodowych, z których niejedna miała 200 stóp wysokości. Prawdopodobnie na jedną z takich gór najechał Titanic.

Pole lodowe ma około 70 mil długości obejmuje zaś prócz kry lodowej 40 do 50 olbrzymich gór lodowych.

## POMOC DLA POWODZIAN.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft wysłał specyalne orędzie do kongresu, w którem domaga się wyasygnowania $788,000 na pomoc dla głód i zimno cierpiących powodzian i na wzmocnienie grobli nad rzeką Mississippi, aby powódź się nie szerzyła. Komisya rzek i przystani uchwaliła wnieść propozycyę do kongresu, aby wyznaczono $300,000 na wzmocnienie tam nad ową rzeką do $350,000 już poprzednio wyznaczonych na ten cel. Prezydent zaś żąda dodatkowo $275,000 na zakupno żywności, odzienia i namiotów dla nieszczęśliwych powodzian. Zapewne kongres się przychyli do żądania prezydenta i komisyi.

TALLULAH, La. — Wylew w tej okolicy rzeki Mississippi był tak wielki, że woda uniosła wiele domów. Ludność w przerażeniu uciekała w góry, gdzie cierpi od głodu i zimna, straciwszy całe mienie. Tysiące osób znajduje się bez dachu nad głową a żywności nieszczęsnym trudno dostarczyć, skutkiem przerwanej komunikacyi. W niektórych miejscach woda sięga aż do ramion przy słupach telegraficznych. Wiele bydła, owiec i drobiu zginęło. Zasiewy są kompletnie zniszczone.



# Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

**Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.**

**GENERALNY AGENT NA CHICAGO:**
Peciakowski J. Chicago, Ill.

**ZARZĄDCY FILII:**
Białas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachusetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

**AGENCI:**
Ob. B. Jurewicz, podróżujący Reprezentant na Stany New York i New England zakłada Filie, zdobywa nowych agentów jak również zbiera zamówienia na książki i inne towary.

Alihol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City, Mich.
Arabasz J. New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Arazulewicz, Grand Rapids, Mich.
Baberski P. W. Bridgeport, Pa.
Bak J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bienkowski J. Perth Amboy, N. J.
Bil J. Hartford, Conn.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Borkowski W. Evanston, Ill.
Boryc S. Reading, Pa.
Bresler J. Detroit, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Bartyński A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault Ste. Marie, Mich.
Ciehosz J. Maspeth, N. Y.
Chmielinski J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawanna, N. Y.
Czerwiac T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag Harbor, LI. NY.
Delecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Dombrowski W. New Haven, Conn.
Duchinski J. Detroit, Mich.
Dudziński J. New York, NY.
Dziadna W. Massachusetts.
Dziadna A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Dzimitrowicz A. Herkimer, N. Y.
Eglentowicz J. Jersey City N. J.
Faryniarz L. Providence, R. I.
Fraczkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gasiewicz W. Lackawanna, N. Y.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Godek Jan. Ware, Mass.
Gorzmiel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordziewicz A. New York, N. Y.
Gos Stan. Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Gralikowski St. Poughkeepsie, NY.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Gryszlar T. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Guterch J. Windsor Locks, Conn.
Halneh J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
JagockiF. X. Brooklyn, N. Y.
Jankirz M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawanna, Pa.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kaluźniak J. Newark, N. J.
Kapalka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz, Toledo, O.
Karpowicz J. St. Louis, Mo.
Kasprzak Helena, Chicago, Ill.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Klasa Fr. Brooklyn, NY.
Klebek A. P.rocton, Vt.
Kloc B. S. Chicago, Ill.
Khona Ig. Detroit, Mich.
Kolaczyński I. Toronto Ont. Canada.
Kontowt Jos. Cloquet, Minn.
Korwin K. Brooklyn, NY.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Koszczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J. W. W. Gardner, Mass.
Krysiak W. F. Northampton
Krygier Z. Phila, Pa.
Kuczenski S. Coalport, Pa.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kuchewicz M. Depew, N. Y.
Kursewicz A. Chicago, Ill.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Karpowicz Jos. St. Louis, Mo.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Phila, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubinski M. Detroit, Mich.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilinnas J. A. Albany, N. Y.
Mckalski Andrzej, Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Mikus K. Phila, Pa.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Miodnszewski K. Erie, Pa.
Miscook H. A. Amsterdam, NY.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Mortka W. Schenectady, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Ob. J. Nelnik, Buffalo, NY.
Nowak F. J. Depew N. Y.
Nowiński J. Newark, N. J.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Okleycewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orzech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Ozminski Antoni, New York, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Placeski L. K. Chicago.
Pienkosh Jos. Phila, Pa.
Pieniachowski A. F. Ashland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapolis, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids
Pijzanowski T. Welland Ont. Cna.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Penn.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Poniatowski E. Long Island City, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Prokop Ignacy, Ludlow, Mass.
Pulowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Ramszewski F. K. Pulaski, Wis.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice St. Albion, N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn, N. Y.
Rozkowski W. Michigan City, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rutka C. Northbridge, Mass.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sasiadek A. Jamaica L.I. NY.
Sekulski J. Brooklyn, N. Y.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Siule A. Brooklyn, N. Y.
Sałozek S. Nashua, N. H.
Slomski H. Utica, N. Y.
Stanczyk El. Mrs. Phila, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stokowski J. Northampton, Mass.
Stopera S. Phila, Pa.
Sachejnski J. Newark, N. J.
Supinski J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepanski, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
Szymanski W. Depew, N. Y.
Tomaszewski J. Phila, Pa.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wl. Duluth, Minn.
Truskowski A. Mount Tom, Mass.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbaso J. J. Lawrence, Mass.
Waitjko J. Ipswich, Mass.
Wardain, Rochester, NY.
Wawrzycki T. Perry, NY.
Wąsowicz T. Phila, Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford, Conn.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolawender Alojzy, Chicago, Ill.
Wolski K. Hoyoke, Mass.
Wojcik A. Syracuse, NY.
Wojnarowski Z. Ansonia, Conn.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Węgrzyn L. Nanticoke, Pa.
Writer N. Ant. Perry, N. Y.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zebroski A. A. Chelsea, Mass.
Zelichowski A. Nashua, N. H.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzynski Wcl. Chicago, Ill.
Zywot J. Chicago, Ill.

**Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.**

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

# Co słychać w świecie.

## ATAK WŁOCHÓW NA DARDANELE.

KONSTANTYNOPOL. — We czwartek wieczorem ogłoszono tu urzędownie, że 27 okrętów włoskich bombardowało od południa forty Kilid-Ul-Bahr i Sed-Uh-Bahr u wejścia do cieśniny Dardanelskiej. Bombardowanie trwało 2½ godziny, poczem okręty odpłynęły w kierunku południowo-zachodnim. Forty tureckie odpowiadały ogniem i o ile wiadomo jeden statek włoski został ciężko uszkodzony od pocisku. Turcy stracili tylko jednego zabitego żołnierza.

Rząd turecki ogłosił równocześnie cieśninę Dardanelską za zamkniętą dla wszystkich okrętów.

W Waszyngtonie i Londynie otrzymano też potwierdzającą wiadomość o bombardowaniu fortów u wejścia do Dardanelów i że pierwszy atak nie udał się Włochom.

Już od kilku tygodni podawano wiadomości, że Włochy zamierzają rozpocząć na nowo akcyę wojenną na wodach tureckich, względnie, zaatakować Konstantynopol. Już przed miesiącem eskadra włoska leżała w oddaleniu tylko 50 mil od wejścia do cieśniny Dardanelskiej.

Na pierwszą wiadomość o zamiarach Włoch, rząd turecki począł wzmacniać załogi i uzbrajać forty nadbrzeżne i zawiadomił wszystkie państwa o założeniu licznych min na całej odległości cieśniny.

Z Aten donoszą, że dwie dywizye statków włoskich, każda po 12 okrętów przejeżdżały w czwartek pod wieczór około wyspy Skyro na morzu Egejskiem, trzymając się kierunku północnego.

## Zablokowanie Dardenellów uznają za nonsens.

LONDYN, Anglia. — Demonstracya floty włoskiej w Dardanellach jak i poprzedni jej atak na Bejrut, doprowadziły jedynie Turków do rozpaczy.

Natomiast w Europie wywołało to wielce niepomyślną opinię nawet u sprzymierzeńców Włoch, Niemiec i Austryi.

Szkody, jakie wskutek zamknięcia cieśniny przez Turcyę, zmuszoną do tego ze strony Włoch, uważa pewna część prasy niemieckiej za tak poważne, że należy się za to Włochy napiętnować. Jest to ostatni dowód bezmyślności i niepraktyczności włoskiej strategii i polityki.

## Papiery włoskie spadają na cenie.

Na giełdzie berlińskiej panuje z powodu ostatnich obrotów wojennych depresya. Papiery renty włoskiej w cenie spadły, natomiast papiery tureckie tylko małą wykazały zmianę.

Pogłoski, że Rosya potajemnie zachęca Włochy do ataku krążą w Berlinie powszechnie, ale zaprzeczają temu korespondenci z Petersburga, gdzie eksperci mają bardzo ostro krytykować pomysł włoski ataku na Dardanelle.

Ogólnie zachodzą tu w głowę, co mogło spowodować Włochy do zamknięcia cieśniny Dardanelskiej z Rzymu bowiem donoszą, że nikt nie ma na myśli lądować armii koło Dardanellów lub forsować je siłą.

## Różne przypuszczenia.

Jedno z przypuszczeń powiada, że Włosi zarządzili blokadę Dardanellów w tym celu, by tylko zagarnąć pewne wyspy. Temu zaprzeczają znawcy. Natomiast utrzymuje się twierdzenie, że celem Włoch jest rozdmuchać wojnę z Turcyą do rozmiarów ogólnej kwestyi wschodnio-europejskiej.

O ile wojna rozegrałaby się na Bałkanach, wtedy mocarstwa wedle obliczeń Włochów wpłynęłyby na Turcyę, by ta przyjęła warunki włoskie.

## Włosi zaprzeczają pogłoskom.

RZYM, Włochy. — Urzędowe doniesienie o akcyi floty włoskiej przed Dardanellami, powiada, że miała to być jedynie demonstracya floty ale nie myślano w tym wypadku ani o sforsowaniu cieśniny, ani o ataku na forty.

## AMERYKANKA PRZELECIAŁA KANAŁ LA MANCHE.

BOULONGE SUR MER, Francya. — Panna Harriet Quimby, amerykańska lotniczka, przeleciała kanał La Manche z Anglii do Hardelot we Francyi.

Panna Quimby jest pierwszą kobietą, która dokonała podobnego dzieła. Lot jej trwał dwie godziny. Dokonała go pod pseudonimem pani Alfrier.

## KRYZYS W GABINECIE WĘGIERSKIM.

BUDAPESZT, Węgry. — Ministeryum postanowiło ponownie zrezygnować i premier wyjechał do Wiednia, by o tem zawiadomić cesarza. Poprzednie kryzys w gabinecie węgierskim zakończone zostało w drugiej połowie marca — gdy cesarz wyraził ministrowi Khuen v. Hedervaryemu zaufanie.

Poszło wtedy o to samo, co teraz o prawo mobilizowania rezerw wojskowych, które obecnie przysługuje cesarzowi względnie królowi Węgier, a które chce dla siebie zabrać sejm węgierski.

W związku z ubiegłym Kryzysem pojawiły się notatki o abdykacyi cesarza. Co będzie teraz, niewiadomo.

## KANADYJSKI PAROWIEC RZUCONY NA SKAŁY.

HALIFAX, N. I. — Parowiec "Earl Grey" idący z Charlestown na wyspie księcia Edwarda do Pieton, wpadł na skały podbrzeżne między ujściem rzeki Toney a przylądkiem Cape John opodal od Pieton.

Parowiec "Minto", idący z Pieton do Charlestown, który na czas mgły zapuścił kotwicę w porcie Caribon, pospieszył z pomocą rozbitkom i zabrał z "Earl Greya" pasażerów i pocztę, odwożąc wszystko do Pieton.

Wedle twierdzeń załogi 'Minto' na froncie statku "Earl Grey" było na 9 stóp wody. Minto i Lady Sybill wyruszają z Pieton na pomoc "Earl Greyowi."

## POWSTANIE W MAROKKO.

TANGER, Marokko. — Do komendanta francuskiego, przyszła wieść, że mieszkańcy tubylcy z Fezu zbuntowali się. Do buntu przyłączyły się maurytańskie wojska.

Powstanie przybrało niebezpieczny charakter dla Francuzów, którzy nie byli w stanie rewolty poskromić. Podczas walki wiele francuzów zginęło.

Sułtan oblegany jest w swym pałacu. Cudzoziemców zostawili krajowcy w spokoju.

## 107 KOPACZY ZŁOTA ZABITYCH.

IRKUCK, Syberya. — Stu siedmiu kopaczy złota zabitych, a z górą 80 rannych w walce z rosyjskimi żołnierzami podczas awantur w kopalniach złota, Lena Gold Minng Company.

Szczegółów walki i powodów zajścia brak na razie.

## OKRĘT ZATONĄŁ.

SAN FRANCISCO, Cal. — Brytyjski statek parowy "Królowa Helena" przywiózł szczegóły o zaginionym statku chilijskim "Cachapralu". Oficerowie "Królowej Heleny" twierdzą, że statek zatonął z powodu eksplozyi kotłów.

"Cachapral" miał 80 pasażerów na pokładzie. Ostatni raz widziano go 21 marca.

## Z MEKSYKU.

EL PASO, Texas. — Urzędowe doniesienie z głównej kwatery powstańców brzmi, iż powstańcy zajęli wzgórza Sierra Mojada, przez co zagrażają licznym przedsiębiorstwom amerykańskim.

Wedle wiadomości tej w walce zginęło 37 rządowych żołnierzy, 72 dostało się do niewoli, a także zdobyto 82 karabinów, 7,532 nabojów i 106 koni.

Strat własnych powstańcy nie podają.

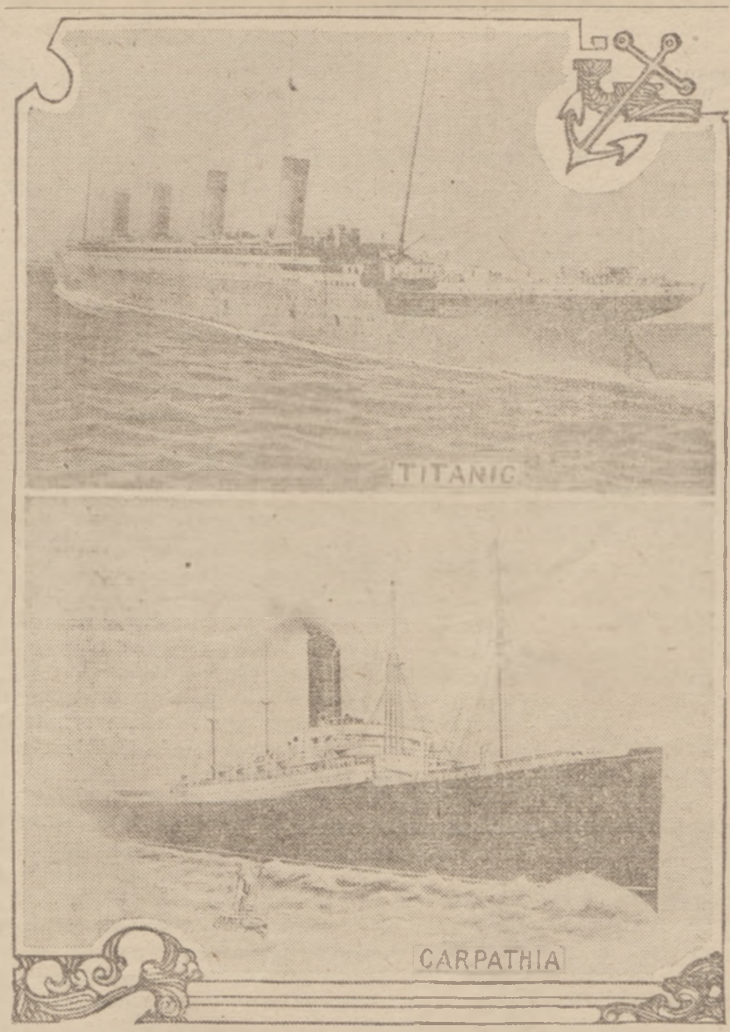
## WSTRZYMANIE USTAWY PARCELACYJNEJ.

BERLIN, Niemcy. — "Post", organ wszechniemców i wolnomyślnych, zamieszcza znamienny artykuł, w którym wnioskuje z oświadczenia ministra Schorlemera, że ustawa parcelacyjna nie będzie przedstawiona sejmowi pruskiemu po świętach, ponieważ rząd pruski zerwał stanowczo z dotychczasową polityką przeciwpolską.

Zdaniem "Post", dalszym objawem tego zwolnienia tempa jest zaniechanie wywłaszczenia, pojednawcze usposobienie naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, oraz pośrednie, ale bardzo wyraźne wskazówki kół, zbliżonych do Bethmana, że rząd w parlamencie musi się liczyć z głosami polskimi.

Wobec tego zapowiada "Post" przeprowadzenie w parlamencie wielkiej dyskusyi w sprawie polskiej, dla zupełnego wyjaśnienia sytuacyi.

## TITANIC I CARPATHIA.




Na dole widzimy podobiznę okrętu, który ratował nieszczęśliwych rozbitków.

## CHIŃCZYCY OBLEGAJĄ STOLICĘ TYBETU.

CALCUTTA, Indye Wschodnie. — Z Guangze nadchodzą ostatnie wieści o walkach między Chińczykami a Tybetańczykami. Stolica Tybetu Lhassa jest oblężona i stoi w płomieniach.

Dwa tysiące Chińczyków uzbrojonych w działa Maxyma wystrzelało 3,000 Tybetańczyków, w tem wiele kobiet i dzieci. Chińczyków zginęło w walce około 100.

Tybetańczycy gromadzą się z całego kraju z odsieczą Lhassie, którą mordem i pożogą niszczą Chińczycy, grabiąc co się da. — Dalsze walki i to walki krwawe w projekcie.

## BANKRUCTWO LITERATURY POWIEŚCIOWEJ.

PARYŻ. — Albert Bazonin ogłosił w La Grande Revue ciekawe studyum w sprawie przełomu w czytelnictwie we Francyi. Przepowiada on zupełne bankructwo powieści i zarzuca publiczności obojętność względem objawów literatury współczesnej. Główna wina tego leży, zdaniem autora, w nadprodukcyi powieściowej. Powieści nie czyta się dzisiaj, gdyż wśród potopu książek nie wiemy, co czytać. Przedewszystkiem wini Bazonin kobiety, które zarzucają półki księgarskie utworami bardzo lichej wartości.

## AUTONOMIA IRLANDYI.

LONDYN. — Ustawa dotycząca samorządu Irlandyi przeszła w izbie niższej w pierwszem czytaniu onegdaj wieczorem większością 360 głosów przeciw 266. Oznajmienie wyniku głosowania przyjęto z entuzyazmem, nieustającymi okrzykami, powiewem chustek i rzucaniem w górę kapeluszy.

Podczas debaty poseł Andrew Bonar Law, broniący stanowiska opozycyi atakował rząd w nader gwałtowny sposób. Między innemi powiedział: "nie śmiecie przeprowadzać niniejszej ustawy, nie przedłożywszy jej poprzednio narodowi, a gdybyście tam chcieli mieć sukces, musielibyście wpierw złamać cały aparat parlamentarny. Ustawa ta weszła na stół, ponieważ rząd potrzebuje irlandzkich głosów.

Bardzo słusznie wyraził się T. P. O'Connor, który udowadniał, że ogólnem w Irlandyi jest wierzenie, że droga prawdziwej demokracyi prowadzi przez wolność do lojalności. Pieśń "God Save the King" znowu śpiewaną będzie w Irlandyi jeżeli nie będzie degradowaną do pieśni partyjnej, jaką jest obecnie, lecz stanie się pieśnią narodową w całem tego słowa znaczeniu, całej Wielkiej Brytanii t. j. Unii angielsko-szkocko-irlandzkiej.

T. Healy zauważył zupełnie racyonalnie, że nowa ustawa nie zniesie, jak opozycya twierdzi, Unii, lecz takową z wolą narodu irlandzkiego zacieśni i jeszcze lepiej utwierdzi.

Wywody te uwzględniła izba, czego dowodem wynik głosowania. Nie ulega wątpliwości, że ustawa przejdzie także w drugiem i trzeciem czytaniu, co już jest tylko formalnością, że przez izbę wyższą zatwierdzoną a króla podpisaną zostanie.

Tak więc Irlandya po wiekowej niewoli i walce doszła nareszcie do samorządu narodowego, i zaświtał dla niej błysk wolności.

## SOCYALIŚCI I SZYNKARZE.

PARYŻ. — W walce o zmniejszenie ilości szynków, którą prowadzono w parlamencie francuskim, zwyciężyli — jak wiadomo — szynkarze. Wszelkie wysiłki tych, którzy chcieli, zmniejszając ilość szynków, zmniejszyć wzrastające we Francyi w zastraszający sposób pijaństwo, nie zdały się na nic. Alkohol zwyciężył dzięki poparciu... socyalistów, gdyż większość szynkarzy należy do najlepszych i najwpływowszych agitatorów socyalistycznych.

Oprócz Jauresa i jeszcze jednego posła socyalistycznego cała partya socyalistyczna broniła szynkarzy i szynków jak jeden mąż. Stanowisko socyalistów uzasadniał nieprzejednany, wyznający doktrynę "czystą" gardzący opurtonizmem Guesde.

"Kiedy podły fabrykant wydala robotnika — oświadczył Guesde — którego całą winą było to, że zamiast zabijać się pracą, wołał w godzinach roboczych uświadamiać robotników o wyzysku pracodawcy wtedy tak strasznie skrzywdzonemu robotnikowi pozostali, jako jedyna deska ratunku, jako jedyne ocalenie w niedoli — otwarzenie szynku. My nie możemy pozbawiać robotników tego ocalenia i tego ratunku."

## SKARB W CYLINDRZE.

PARYŻ. — Przed kilku laty pewien właściciel drugorzędnej kawiarni w Paryżu odziedziczył po wuju swoim, starym dziwaku, dość zniszczony cylinder, rozgniewany więc tak marnym spadkiem, rzucił go lekceważąco do składu rupieci. W tych dniach jeden z przyjaciół właściciela kawiarni niejaki Mounier, pragnąc przebrać się za włóczęgę na bal kostyumowy, spytał przyjaciela, czy nie posiada starego cylindra. Właściciel kawiarni przypomniał sobie cylinder po wuju, wyszukał go więc wśród rupieci i włożył na głowę Mounierowi, który zadowolony z tak uzupełniającego stroju, ruszył na zabawę. Tam jednak któryś z rozbawionych tancerzy strącił mu uderzeniem laski cylinder z głowy tak, że kapelusz pękł i upadł na podłogę. Schyliwszy się, aby podnieść zgubę, Mounier spostrzegł wyglądające papiery. Okazało się, że były to banknoty sto frankowe. Zdziwiony pospieszył do przyjaciela i pokazał mu, co znalazł. Banknotów było za kilka tysięcy franków. Oczywiście, noc zakończyła się libacyą sutą dla uczczenia pamięci wuja oryginała.

## GENERAŁ NIEMIECKI O WOJNIE.

BERLIN. — Ukazała się świeżo książka generała niemieckiego, Bernhardiego p. t. "Niemcy i najbliższa wojna", która wywarła w Anglii silne wrażenie, jako szczery wyraz istotnych zasad i dążeń germanizmu.

Niemcy, według autora, powinny zapanować nad wszystkiemi innemi państwami, nie zwracając wcale uwagi na ich prawa i interesy. Bernhardi, nazywając pacyfizm wszelki wprost trucizną, dochodzi w swej apologii wojny do twierdzenia, że prawo samoobrony zawiera w sobie prawo zaboru. Twierdzi dalej, że zabór przez wojnę jest więcej pożądany i lepszy, aniżeli zabór dokonany dyplomatycznymi środkami, gdyż w praktyce stosunki między państwami prawie zawsze mają charakter powściąganej wojny. Dlatego, zdaniem generała, uciekanie się do chytrości i oszukaństwa w czasie pokoju jest tak samo dozwolone jak i podczas wojny. W końcu generał Bernhardi gorąco apeluje do rządu, aby oparł swoją politykę nie na zasadzie utrzymania pokoju, ale na zasadzie możliwości a nawet konieczności wojny.

"Times" radzi przeczytać tę książkę wszystkim, którzy dziwią się podejrzeniom, jakie budzi polityka niemiecka, a opinie wygłoszone przez autora powinny otworzyć oczy tym, którzy przypuszczają, jakoby niemiecka polityka dała się pogodzić z niezawisłością innych państw.

## GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o zaświadczeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

## GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1878 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.




### Kalendarzyk Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

26 P. Kleta i Marcelina m.
27 S. Teofila i Anastazego Pap.
28 Witalisa i Walerji męcz.
29 P. Piotra i Em.
30 W. Katarzyny Sen.
1 S. Filipa i Jakóba Ap.
2 Czw. Atanazego.

Chicago, Ill., dnia 25 Kwietnia 1912.

# W odpowiedzi Zarządowi Zw. Nar. Pol.

Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy podnosząc na swoim zjeździe w Syracuse, N. Y., w październiku roku zeszłego, sprawę uregulowania i podniesienia naszego szkolnictwa parafialnego i rozwijając ją z biegiem czasu konsekwentnie aż do chwili obecnej, nigdy nie przypuszczało, że na drodze tych jego planów i dążeń tak wzniosłych, stanie ze swoim sprzeciwem i... ostrzeżeniami zarząd tak poważnej i patryotycznej organizacyi, jak Zw. Narodowego Polskiego...

Toż my, nawołując na łamach przeszło 30 pism i przy pomocy wszystkiego, co w społeczeństwie naszem najszlachetniejsze, do naprawy szkolnictwa parafialnego, ratować pragniemy od zguby niechybnej cały ogół naszego wychodźtwa a więc i Związek Narodowy, po którym jak i wogóle po Polakach śladu nawet nie pozostanie, jeżeli nie skupimy wszystkich sił naszych obok tej najważniejszej ostoi polskości w Ameryce, **obok polskiej szkoły parafialnej**. Ratunek taki jest zaś tem potrzebniejszy, że nawet tej najważniejszej reducie naszej, już w najbliższej przyszłości grozi także amerykanizacya, skutkiem czego nawet ona przeciwko nam obrócić się może.

Nie przypuszczając, aby wśród przodowników społeczeństwa naszego znaleźć się mogli ludzie, którzyby nie odczuwali całego ogromu niebezpieczeństwa i nie potrafili ocenić całej doniosłości proponowanej przez nas akcyi obronnej, zwróciliśmy się z pełnem zaufaniem do Zarządu Centralnego Z. N. P. z listem następującym:

Szanowni Panowie i Panie!

Towarzystwo Literatów i Dz. Polskich w Ameryce, jak to już pewnie doszło do wiadomości Waszej, przeprowadza od niejakiego czasu gorącą agitacyę za zorganizowaniem Polskiej Macierzy Szkolnej, wierząc że z pomocą pospieszy mu wszystko, co jest w narodzie naszem zacnem i szlachetnem.

O celach Polskiej Macierzy Szkolnej, mówi dołączona odezwa.

Na tem miejscu, wychodząc z założenia, że ogromna większość członków Z. N. P. dzieci swoje do szkół parafialnych posyła, a więc z pewnością ogromnie zależeć im będzie na podniesieniu poziomu naukowego tych szkół, i że Z. N. P. ma wiele grup w setkach miejscowości, gdzie jeszcze szkół takich nie ma, skutkiem czego dziatwa związkowców wynaradawia się bez ratunku, przepadając tem samem także i dla organizacyi związkowej, — ośmielamy się prosić, o udzielenie nam adresów grup Z. N. P. abyśmy im mogli rozesłać stosowne odezwy, aby także członkowie i towarzystwa związkowe wzięły udział w tej wspólnej akcyi ratunkowej.

Podniesienie poziomu polskiej szkoły parafialnej i zakładanie szkół polskich w tych miejscowościach i parafiach, które ich dotąd nie posiadają, — oto hasło przyszłej Polskiej Macierzy Szkolnej.

Zaś nie potrzeba chyba dodawać, że przyszłość wszystkich organizacyi naszych, a więc i Z. Nar. Pol., w zupełności zależy od tego, w jakiej szkole uczyć się będzie nasza dorastająca dziatwa.

Organizacya, nad której powołaniem do życia pracujemy obecnie, w żaden sposób nie wchodzi w drogę, ani też szkodzić nie może niebawem otworzyć się mającej wyższej szkole związkowej, owszem, wierzymy, że **lepsze** szkoły parafialne dostarczać jej zaczną z czasem więcej uczniów, niż ich się można spodziewać obecnie, w pierwszym roku otwarcia.

Zważywszy wszystkie racye powyższe, mamy nadzieję, że Szan. Zarząd prośby tej nie odrzuci i łaskawie uwzględnić ją raczy. Nasza reprezentacya obecną jest na sali posiedzeń, gotowa do dalszych wyjaśnień i prosi o dopuszczenie do głosu.

Z bratniem pozdrowieniem,

**Zarząd Tow. Literatów i Dzien.**

Z listem tym wybrała się na posiedzenie osobna delegacya, w skład której wchodzili: p. Stanisław Osada, redaktor "Gazety Polskiej" jako prezes, pani Stefania Laudyn, redaktorka "Głosu Polek" jako skarbnik i p. Aleksander Karczyński, redaktor "Przeglądu Polsko-Am." jako jeden z członków zarządu.

Niestety, delegacyi tej na salę posiedzeń Zarządu Z. N. P. wcale nie dopuszczono, a o decyzyi ni dopuszczenia jej, powiadomił czekających na schodach stróż domu Z. N. P., któremu pół godziny przedtem wręczono list powyżej przedrukowany...

Dostał się tam wprawdzie później prezes towarzystwa, p. Stanisław Osada, ale nie w charakterze delegata, tylko jako członek Związku, i jako takiemu, nie zaś jako reprezentantowi Tow. Lit. i Dzien., głosu mu udzielono. . . . .

Wspominamy o tem dla tego, bo urzędowy organ Związku w artykule pt.: "Tak Zwana Polska Macierz Szkolna w Am. Półn.", mówi o "wysłuchaniu delegata towarzystwa" na posiedzeniu...

Cóż mamy więcej powiedzieć o tym czteroszpaltowym artykule ostatniego numeru "Zgody"?

Projektowaną przez nas Polską Macierz Szkolną potraktowano tam jako nowy, — "czwarty" — zamach na Związek... Naczelni wodzowie tej organizacyi nie mają na to wprawdzie żadnych pozytywnych dowodów — jak sam autor artykułu przyznaje — ale mówi im o tem ich... instynkt i to im wystarczyło do wystąpienia z ostrzeżeniami... przeciwko dążeniom nie z ich inicyatywy wypływającym. Zdaje im się również, że akcya podjęta dla uregulowania szkolnictwa parafialnego, mogłaby zaszkodzić... szkole związkowej. Mimowoli nasuwa się tu pytanie, dlaczego ci dzisiejsi wodzowie Związku nie występują z ostrzeżeniami i odradzaniem ofiarności na wyższą szkołę w Buffalo, na Kolegium św. Stanisława, lub przy parafii św. Trójcy w Chicago, albo w Erie, Orchard Lake, lub Filadelfii, wszakże na wszystkie te istniejące lub projektowane uczelnie łożą grosz hojny także członkowie Zw. ażeż są, lub mają one być **zakładami równorzędnemi**, więcej chyba szkody przyniośćby mogły wyższej szkole związkowej.

Napróżno odwoływaliśmy się do faktu, że jednem z najgłówniejszych zadań projektowanej przez nas Polskiej Macierzy Szkolnej ma być dostarczanie jak najlepiej przygotowanych i jak największej ilości uczniów do tych wszystkich wyższych naukowych zakładów, dla których wszyscy Polacy jednaką powinni żywić sympatyę.

Mamy tu zatem do czynienia, z jakąś w istocie swej niesłychanie fatalną pomyłką i nowym niewypowiedzianie przykrym dowodem trwania w społeczeństwie naszem w dalszym ciągu owej chaotycznej gmatwaniny pojęć, po przez którą z nadludzkim wprost wysiłkiem przebijać się musi biedna nasza **idea narodowej jedności**.

A i owo ostrzeżenie przed "niedającymi żadnej gwarancyi osobami składki zbierającymi"... Przedewszystkiem Tow. Lit. i Dzien. zwróciło się do Zarządu Związku **z prośbą o adresy grup**, aby im rozesłać odezwy z wezwaniem nie do składek, **alc podpisów, że się godzą na organizacyę Macierzy.** Składki przesyłają **bez nawoływań publicznych** ci, **co mają zaufanie do osób je zbierających.**

Konstatując raz jeszcze nasze zdumienie z powodu tak niespodziewanego... nietaktu ze strony zarządu Związku, wyrażamy jednak nadzieję, że nie będzie nadal przeszkadzać w pracy mającej najszlachetniejszy cel ratowania także przyszłego wzrostu i potęgi ich własnej organizacyi.

Wierzymy też, że pojedyńczy związkowcy, a także towarzystwa związkowe, posiadające w organizacyi swej autonomię zupełną, **a nigdy dotąd rozporządzeniami zarządu nie krępowane, w ofiarności na szkoły lub koscioły,** czy też w jakiemkolwiek spełnianiu obowiązków obywatelskich, po nad tym dowodem nietaktu ze strony swego zarządu przejdą spokojnie do porządku dziennego i spełnią to co im nakaże serce i obowiązek obywatelski.

**Zarząd Towarzystwa Dziennikarzy i Literatów w Am. Półn.**

### RAZEM DO PRACY!

Kto chce dopomódz i przyspieszyć chwilę zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej w Ameryce, niech pisze po bliższe informacye, odezwy i blankiety deklaracyjne do Biura Zarządu Tow. Literatów i Dziennikarzy. Razem do pracy!

Adres Biura:

**Stanisław Osada**
**1115 N. Leavitt st., Chicago, Ill.**

## Uwagi Redakcyi.

Cały świat ciągle jeszcze pozostaje pod strasznem wrażeniem ostatniej katastrofy na morzu. Nie w tem nie ma dziwnego. Śmierć już sama w sobie jest momentem pełnym grozy, przejmującym każdą ludzką istotę, a cóż dopiero, gdy dziś uprzytomniamy sobie, że przeszło 1700 ludzi, to jest więcej niż którakolwiek z naszych polskich sal w Chicago pomieścić może, umarło razem, w jednej chwili, bez widoków żadnego ratunku, przy pełni władz umysłowych i z całą świadomością tej chwili okropnej...

* * *

Gdy sobie dalej uprzytomnimy straszne męczarnie tych, którzy zaopatrzeni w pasy bezpieczeństwa, po dwie godziny i dłużej utrzymywali się na powierzchni wody, napróżno wyglądając jakiegokolwiek ratunku i ginęli kolejno pod zębami rekinów, lub tracąc stopniowo siły ze straszliwego zimna, gdy sobie uprzytomnimy owe bóle rozłąki ze wszystkiem, co im żegnać przyszło, otrzymamy obraz tak wstrząsający, w każdym szczególe, że chyba niema na świecie człowieka, któregoby nie przejął do głębi.

* * *

W obec okropności tego wypadku, maleje nawet każda wina tych, co go pośrednio umożliwili i owe pokrzykiwania korespondentów i redaktorów gazeciarskich przeciwko rozmaitym winowajcom, wprost przykre robią wrażenie. Przecież nikt nie chciał, nie życzył sobie i nie pragnął nieszczęścia, a mylić się, zapominać, zapamiętywać, rzecz to ogólnoludzka, i poprzedza zawsze każde nieszczęście. Inna sprawa z wyciąganiem właściwej z każdego nieszczęścia nauki. I wierzyć też należy, że obecnie wszystko będzie zrobionem, ażeby katastrof podobnych unikać w przyszłości.

* * *

Z Washingtonu donoszą o nowych zamachach szowinistów amerykańskich na wolność lądowania w portach tutejszych mniej upokazanym klasom wychodźców, skutkiem czego dla wielu rodaków naszych granice tego kraju będą zamknięte. Pomijając już krzywdę osobistą tych, przeciwko którym nowe prawa się zwrócą, nowe te rozporządzenia dotykają także zbiorowo całe społeczeństwo nasze: mogą pozbawić dopływu tych świeżych sił z ojczyzny, na których w nadziejach swych opieramy zabezpieczenie naszej odrębności narodowej w tym kraju. Czujemy wprost instynktowo, że te świeżo napływające masy wychodźców, więcej od pierwszych osadników naszych narodowo uświadomione, przedstawiają element daleko podatniejszy do budowy podwalin narodowej odrębności.

* * *

Nie podzielamy tu jednak obaw tych naszych pessymistów, którzy w obostrzeniach ostatnich swoją drogą zgadzajmy się, aby im z wszystkich sił przeciwdziałać jako zasa ...o nieludzkim widzą zapowiedź zaniku polskiej imigracyi. Jak długo Polska, będzie mieć przeludnienie połączone z niewolą polityczną i wypływającą z tych warunków ekonomicznych nędzą, tak długo płynąć tu będą utartymi przez dawniejszych wychodźców szlakami nowe ich równie liczne zastępy. Cała różnica polegać będzie w tem tylko, że płynąć będą wyłącznie tacy, którym dostęp nie będzie zamknięty, a więc więcej jeszcze narodowo uświadomieni i dzielni. Polska będzie więcej traciła, ale wychodźtwo — jako całość społecznie się kształtująca, uważać to musi za zysk, który z punktu widzenia interesów ogólno-narodowych może boleć, ale którego nam lekceważyć nie wolno.

* * *

Taki obrót spraw, dzięki którym z Polski wynosić się będą ci tylko, — a pewna kategorya ludzi ciągle jeszcze wynosić się będzie musiała — wkłada tu na nas w Ameryce, którzy za patryotów polskich uchodzić chcemy tem większy obowiązek wytężenia wszystkich sił, by się te masy wychodźcze dla ogólnego bilansu sił narodowych nie marnowały.

* * *

Niestety, zbiorowo biorąc, my ciągle jeszcze, a w dniach ostatnich wyraźniej może niż dawniej, składamy dowody, że daleko nam do takiego właśnie pojmowania obowiązków patryotycznych. Dla nas ciągle jeszcze, jak dla owej starej szlachty Polskiej, co za swobody i przywileje swej klasy sprzedała Polskę, — partya i obóz zastępuje miejsce Ojczyzny i **dla tego to nie możemy się zdobyć na żaden zbiorowy czyn dla wzmocnienia wspólnymi siłami naszych posterunków ogólnych.** Budować poszczególne organizacye i parafie, owszem, to potrafimy; niektóre z nich mogą nawet imponować swą siłą, której każdej chwili wy**próbować są gotowe w... walce z własnymi braćmi,** ale zabezpieczyć się wspólnymi siłami na takim choćby posterunku jak szkolnictwo — to już dla nas za wiele — przeciwko temu wnet z różnych obozów i partyi rozlegać się zaczną protesty, bo trzeba by tutaj naruszyć granice i przywileje obozów, parafii i organizacyi.

* * *

Znany nasz publicysta pan Józef Karasiewicz z Waszyngtonu, rozważając sposoby obrony przeciwko obostrzeniom imigracyjnym powiedział, że jednym z najdzielniejszych będzie statystyka wykazująca że imigracya nasza żyje tu i pracuje z pożytkiem dla przybranej ojczyzny. I wskazał, że przedewszystkiem należałoby policzyć nasze farmy i pokazać ile ziemi wydalibyśmy puszczom zamieniając ją w grunta uprawne. Otóż — pozwolimy sobie powiedzieć, że gdyby społeczeństwo nasze inaczej było zorganizowane i nie żyło w dotychczasowych podziałach, tej ziemi rękami polskiemi puszczom wydartej, byłoby dziesięć razy więcej. Dziś o racyonalnej kolonizacyi pomyśleć nie sposób. Zabierze się do tego którakolwiek z naszych organizacyi, parafii czy obozów, inne natychmiast ją zakraczą, zarzucą insynuacyami, ogłoszą za zdrajców lub za waryatów. Ale... za daleko uniosłyby nas te refleksye. Nie traćmy nadziei! Może u nas będzie lepiej. Wierzymy!

## KORESPONDENCYA REDAKCYI.

**Ob. F. P. Petockey, Mich.** — Kto się odważy raz na krytykę, ten powinien być przygotowany i na to, że skrytykowany... nie daruje.

**Ob. S. S., Brooklyn, N. Y.** Dnia 4 lipca 1902 roku musiało przybić do brzegów dużo "szyfów" w wielu portach całego świata; redakcye gazet nie utrzymują niestety spisów tego rodzaju, więc — objaśnić nie potrafimy.

## Co inni piszą.

Sprawa zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej właściwie teraz dopiero wchodzi prawdziwie na porządek dzienny — stronnictwa, obozy i organizacye na które podzieliło się społeczeństwo zaczynają się wypowiadać otwarcie i — niebawem przekonamy się już zupełnie pewnie, na czyją i na jaką pomoc liczyć może projektowana instytucya.

Z pism po za obrębem Tow. L. D. za Macierzą opowiedział się jeszcze "Telegraf" z Chicago.

"Przegląd Polsko Amerykański", kwartalny organ Tow. Naukowego im. Królowej Jadwigi, — skupiającego wybitne siły młodego duchowieństwa powiada co następuje:

> Na czoło spraw żywotnych wysuwa się obecnie założenie Macierzy Szkolnej. Inicyatywę utworzenia tej instytucyi dało na swym Zjeździe w Syracuse Towarzystwo Lit. i Dziennikarzy. Dzieło to jest ogromnej doniosłości, sumiennego więc wymaga przygotowania, wszechstronnego rozpatrzenia i głębokiego zastanowienia się. Nie dziwić się zatem bynajmniej iż na Zjeździe w Detroit Duchowieństwo nie uwzględniło sprawy Macierzy Szkolnej, zresztą wobec ważniejszych narazie zagadnień i nawału pracy programowej było to rzeczą niemożebną. Faktem jest, iż księża polscy sprzyjają utworzeniu instytucyi, coby kierowała parafialnem szkolnictwem ułożonego z góry planu, systematycznie i celowo. "Pogodnie, panowie — brzmiała odpowiedź Komitetu sekcyi szkolnej na Zjeździe w Detroit — kwestye Macierzy Szkolnej: pracujcie nad programem jasnym a dobrym; niechaj każdy dorzuci chociażby jedno ziarnko zdrowej praktycznej myśli..." Oby doniosła ta instytucya została utworzona! Oby mogła świadczyć o dojrzałości naszej pracy społecznej w Ameryce! Pamiętajmy atoli, iż pomyślny jej obrót wymaga szczerej, ochotnej akcyi kierowników szkół parafialnych, t. j. księży proboszczów; iż nie cierpi ani cienia agitacyi demagogicznej.

* * *

Także "Wiarus" z Winony, pismo szczerze katolickie i redagowane przez księży, bardzo serdecznie odnosi się do projektu Macierzy. Na czele uwag redakcyjnych ostatniego numeru tego pisma, czytamy co następuje:

> Przed trzema tygodniami podaliśmy w piśmie naszem odezwę i główny zarys Polskiej Macierzy Szkolnej w Ameryce, wydanej przez Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Pol. w Am. Półn. Tyle się czyta i słyszy o potrzebie ulepszenia polskiego szkolnictwa w Ameryce, że ktokolwiek tylko myśleć potrafi, powinien bez wahania serdecznie witać każdy rozsądny projekt, zmierzający do postawienia szkolnictwa naszego na wyższym stopniu. Macierz szkolna jest właśnie najodpowiedniejszą organizacyą do osiągnięcia tego celu, przeto dziwi nas niezmiernie, iż zaledwie jednostki nieliczne projekt Macierzy zrozumiały, oświadczając się z chęcią popierania projektu. Niepodobna przypuszczać, by wszyscy inni, choćby tylko z naszych czytelników, przeszli nad owym projektem do porządku dziennego, obawiamy się atoli, iż większość odłożyła zajęcie się tą tak ważną sprawą na później. Tak być nie powinno, prosimy przeto wszystkich naszych czytelników, którzy zachowali wydanie "Wiarusa" z dnia 28. marca, aby sobie jeszcze raz z uwagą przeczytali artykuł na czwartej stronicy pod nagłówkiem: **"Polska Macierz Szkolna w Ameryce Półn."** Kto zaś tego numeru 13. "Wiarusa" niema, niechaj pisze czemprędzej po kopię pod adresem następującym: — "Mr. St. Osada, 1115 N. Leavitt st., Chicago, Ill."

Niestety, sądząc z tego, co na łamach "Nowin Polskich" wypowiedział ks. Bronisław Gebert, trzeba już dziś skonstatować, że w łonie duchowieństwa ma myśl Macierzy Szkolnej przeciwników równie zdecydowanych jak w Zarządzie Związku Narodowego.

I rzecz dziwna! Jedni i drudzy na krańcowo przeciwnych stojąc biegunach, jednakową prawie wypowiadają obawę... o swój rzekomo zagrożony dotychczasowy stan posiadania. I jedni i drudzy uważają Macierz za zamach na ich egzystencye — w czem powtarza się cały tragizm dziejów naszych nieszczęsnych, w owych znanych zabiegach o wolności i przywileje szlachty, skutkiem których zginęła Ojczyzna... Pomówimy o tem kiedyś w przyszłości obszerniej.

* * *

Konstatując rozdźwięki i robotę niszczycielską przeciwników tak wzniosłej idei, nie upadamy na duchu. I redaktorka "Głosu Polek" konstatuje to samo:

> Ileż najlepszych wśród wychodźtwa naszego piór i umysłów konstatuje w ostatnich czasach ten demoralizujący stan stosunków wśród społeczeństwa naszego, stan — pełen rozjątrzeń, nienawiści, zwad, szkodzenia, intryg i szykan wzajemnych. Zwalcza się przez zazdrość i złą wolę, pracę i poczatkowanie każde czyste, ciasnota górą wszędzie, wierzymy wszelako niezłomnie w tryumf spraw wielkich, twórczych, które swą siłą przyciągania skupić i połączyć muszą dokoła siebie wszystko prawe, szlachetne, miłujące istotnie. Taką jest obecnie sprawa Polskiej Macierzy Szkolnej, która roztoczyć opiekę swą musi nad dziatwą naszą — tym skarbem narodu. Zwalczać ją usiłuje partyjność, egoizm i ciasnota, ale dzieło dobra całego ludu polskiego zatryumfować musi w duszy tegoż ludu, dobro którego na celu ma jedynie.

* * *

Na łamach "Gwiazdy Zachodu" znaleźliśmy w "uwagach" następującą, zupełnie słuszną... reprymendę:

> Pewien redaktor jednego z pism wschodnich chcąc dokuczyć redaktorom pisma konkurencyjnego nazywa ich "greenhornami," na innem zaś miejscu tego samego słowa używa na wyrażenie współczucia jakie rzekomo żywi z powodu nieszczęśliwego wypadku, jaki spotkał Polaka, przed paru zaledwie miesiącami do Ameryki przybyłego. "Biedny greenhorn" — pisze o nieszczęśliwym. — Gdyby takie współczucie można było zamienić w materyę i dać psu zjeść, toby się niezawodnie wściekł. — Powinien by ten pan "złoty" wiedzieć, że dla człowieka inteligentnego to przezwisko nie robi "differencu" mówiąc jego stylem, a dla ludu prostego, który nie grzeszy wcale tem, że dopiero niedawno do Ameryki przybył — jest obelgą. Przezywanie świeżych przybyszy "greenhornami" już wyszło z "mody", tak jak nazywanie Polaków z Galicyi "galonami", z pod zaboru pruskiego "prusakami", a królewiaków "ruskami." — Prawdziwym "greenhornem" pod względem umysłowym jest ten, który jeszcze teraz tym słownikiem zacofańców się posługuje. Mniejbyśmy się dziwili, gdybyśmy prostaka podobnych wyrażeń używającego słyszeli, ale tu takim słownikiem posługuje się ten, który ma ludowi proste wskazywać i z błędnych na dobre sprowadzać ścieżki.

## Korespondencye i Głosy Czytelników.

### DOKĄD ZDĄŻAMY?

Późny, mglisty — załzawiony wieczór...

Ciemna, brudna, cuchnąca wyziewem odpadków i zaniedbanych ścieków, poboczna ulica.

W pośrodku "skweru", podparty po obu bokach podobnymi sobie gruchotami, stoi stary, walący się dwupiętrowy dom. Ściany odrapane, popękane i porosłe brudem i kurzem zmieszanymi z wstrętnemi plamami plwocin z żutego tytoniu.

W bladem i migotliwem świetle jedynej latarni stojącej naprzeciw tego domostwa, daje się odróżnić szyld z napisem: "Pod Białym Orłem"...

Nad szyldem, o zgrozo, symbol nasz — ptak białopióry, tylko szary od brudu... Dziób i skrzydło jedno — obtrącone. Zamiast potężnych, orlich szponów — zwieszają się dwa bezforemne kikuty — niby palce oskarżyciela, skierowane w stronę perpetratora zbrodni ohydnej... Pod nimi, na błędnie wyrytej wstędze — widnieje napis: "Boże zbaw Polskę".

O ironio!..

Drzwi stoją otworem. Tylko lekka, do wpół pleciona wysoka furtka, huśtająca się na sprężynowych zawiasach, zasłania wnętrze tej nory przed wzrokiem przechodnia.

Wrzaskliwe, podniecone głosy, wydobywające się z wnętrza wraz z chmurą dymu i cuchnących wyziewów alkoholu, — zaciekawiają mnie.

Wchodzę... Wstrętny tu widok... Na ziemi pod ścianą leży nędzarz, w potoku plwocin, niedopałków cygar i papierosów i zlewek piwa... Śpi, ale muskuły drgają, prężą się, kości trzeszczą jak u ofiary torturowanej na kole. Twarz nabrzmiała, chrapliwy, syczący oddech, zda się, charkot samobójcy co krtań sobie poderżnął. Żyły krwią zaszłe — okrywają gęstą siecią wydęte policzki. Sparaliżowane powieki — nie domykają się, ukazując krwią nabiegłe białka i błędny, osłupiały wzrok ofiary delirium tremens...

Przy "barze" szereg spragnionych...

W szeregu wyodrębnia się czwórka tych, co to już są "oczytani" i pomagają w pracy społecznej swym przywódcom. Tęczą zaciekłą walkę na języki, każdy z gazetą w ręku.

— Ach wy masoni, bezbożnicy — odzywa się jeden wymachując trzymaną gazetą, na której widnieje tłusty nagłówek: "Modlitwa" — sami złodzieje i k..... wami rządzą... Zaprzedaliście dusze dyabłu i żywcem was do piekła zabiorą, łajdcy, ateusze jacyś, wy —

— Cicho bądź, — przerwał mu zwolennik pisma "Postęp" — ty stupajko czarnej międzynarodówki, służko nikczemny i ścierko łotrów podszytych pod płaszczem religii. O judasze, o oczajdusze... Wara wam od patryotyzmu i od nas, wy pasibrzuchy i groszoroby.

— A niech was dyabli, — huknął trzeci, rzuciwszy na podłogę dotąd trzymane pismo "Komunistę", — wy głupcy, barany i osły skończone. Drą wam popy skórę, a szlachta i krzykacze patryotyczni im pomagają. I kiedyż wam zaskorupiałe ślepia się otworzą? — Zacisnąwszy pięści i podskoczywszy do swych przeciwników, ciągnął: — Łby wam porozbijam, jak psom, wy liziłapy księżowskie i cielęta patryotyczne. Ja wam tu zar.....

Bęc... Dwa kufle piwa rozbiły się na drobne kawałki na głowie niefortunnego socyalisty, a jednocześnie jego zaciśnięte kułaki — spotkały się z nosami swych przeciwników...

Nie wytrzymał jednak ciosów i zwalił się, a z dwóch ran na skroni, wraz z bladem piwem — ściekała krew czerwona i mieszała się z plwocinami na podłodze...

Pozostali przeciwnicy, z nabiegłemi krwią oczami i zbrodnią w duszy, jak zgłodniałe tygrysy rzucili się na siebie. Pięście, butelki i szklanki warczały w powietrzu... Krew ciekła obficie, ale, w szale zapamiętałem, nie widzieli tego i, walcząc zaciekle, deptali po bezbronnem ciele swego towarzysza... Wreszcie zabłyska stalowa klinga morderczego sztyletu i... ugrzęzła pod pachą obrońcy "Modlitwy"...

Policya...

Zabrano na stacyę konających i żywych, a na drugi dzień — miejscowe gazety pod pół łokciowym nagłówkiem — rozwodziły się jak niesforną i zbrodniczą jest horda polaków...

Nieszczęśni... Kto z nich miał racyę? Niech Bóg rozsądzi. Ale gdzie źródło i przyczyna zezwierzęcenia i zbrodniczego popędu?

Rozwijam podarte, i krwią zbryzgane szczątki "Postępu", "Modlitwy" i "Komunisty". Brud i Zobaczymy...
krew nie pozwalają odczytać całości. Ale oto urywki:

"...dopuścił się hanieb... gwałtu na szesnastoletniej... swej gosp... sługa boży... łotr... taki to zbrodniarz chce być... ludu i uczyć nas patryot..."

Brr... rzuciłem. Biorę drugi:

"Znany... notoryczny złodziej i... okradł bank w... utrzym...

(Dokończenie na str. 5-ej)

(Ciąg dalszy ze str. 4-ej).

dom... żył w niesł... wł... żony i... obecnie jest red... "Postępu"; takich to... mają postępowcy".

Krew krzepnie... Zobaczmy ostatni:

"Cielęta paradowali... biała sowa pow... nad głowami darniów i... szedł na czele spas... darmozj... znany klecha... kapelan... spił się jak świn... i wraz z... wielką patryotką, znaleźli tego macocha".

Wstrętne, obrzydłe, przesycone jadem paszkwile... Uczą lud, umoralniają, budzą go...

I mimowoli przychodzi na myśl legendowe podanie o Guttenbergu:

Widział we śnie jak z drukarni jego wytrysły dwa źródła: jedno czarne, a drugie białe. Płynęły, rosły, potężniały i wreszcie — zalały cały świat. Tylko tu niema nic białego, nic czystego... Same brudy i męty, jad i żółć, nędza moralna i krew...

Czy przywidzenie?... Nie... Rzeczywistość... Okropna, ścinająca krew w żyłach, zatruwająca życie i chęć do życia, rzeczywistość...

Łamie się coś, druzgocze... Głucha, bezdenna rozpacz, wyciąga swe ostre pazury, zanurza zakrzywione szpony we wnętrznościach i targa za trzewia, kręci... Ból, gniew, oburzenie — prze do obrony... A tu niemoc, bezsilność i tylko szatański śmiech jędzy, śmiech szyderstwa dolatuje z nieprzejrzanych ciemności...

I w niemocy, w chwili konania i wyczerpania, wzrok Giliata wznosi się w tajemniczą nieskończoność, a zsiniałe i oniemiałe usta — siłą się do przedśmiertnego szeptu, szeptu prośby i groźby:

"Panie... oni nie winni... rękę karaj, nie ślepy miecz"...

**Józef Karasiewicz.**

## Z JOHNSTOWN, PA.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Chciałbym parę słów donieść o naszej parafii pod wezwaniem św. Kazimierza, która chociaż najmłodsza ze wszystkich tutejszych parafii niemieckich, chorwackich i ruskich, bo dopiero przed 10-ciu laty zorganizowana, stoi o wiele lepiej, niż wszystkie inne. Kościół nasz wspaniały, wystawiony kosztem $100,000, ma już tylko $15,000 długu, a obecnie budujemy obszerny dom dla sióstr, i mamy za $8,000 gruntu pod szkołę. Dzieci uczą się teraz pod kościołem, ale mamy nadzieję, że niedługo i szkoła będzie mieć wszelakie wygody. Wszystko to zawdzięczamy zapobiegliwości i roztropności naszego proboszcza, który jest przez wszystkich miłowany ks. kanonik Bronisław Dembiński.

**Wawrzyniec Całka.**

## Z PETOSKEY, MICH.

[Korespondencya Gaz. Pol.]

Otrzymaliśmy datowany 19 kwietnia list angielski, który w dosłownem tłomaczeniu na polskie brzmi następująco:

Szanowny Panie! — Zwrócono mi uwagę na artykuł w jego cennem piśmie z dnia 28 marca od korespondenta z Petoskey, który mię mocno zadziwił, gdyż nazywa naszego proboszcza Polakiem z imienia tylko, gdy każdy, kto zna naszego kochanego księdza bliżej, wie że jest on szczerym synem Polski i aczkolwiek jest on grzecznym dla ludzi wszystkiej narodowości, każdy może widzieć, że jego serce jest z jego ludem. Mamy tu około 30 polskich familii i od dwudziestu dwu lat jak Ojciec Bruno był na tej misyi, mogę stwierdzić prawdę, że co tydzień mówił polskie kazania.

A teraz, kiedy został proboszczem w Petoskey, założył polski chór i prowadzi klasę po polsku. Wszyscy Polacy tutejsi są z niego zadowoleni i nie widzę powodu, dla czego by miało być inaczej. Mamy tu dużo polskich farmerów i wszystkim dobrze się powodzi, gdyż i ziemia jest dobra i zbyt na produkta i nabiał znakomity.

Z szacunkiem,

**James Lyons.**

## Z WEST RUTLAND V. T.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

West Rutland jest to miejsce, położone pomiędzy pięknymi górami, gdzie garstka Polaków się osiedliła, a jest nas około 700. Pracują wszyscy w kopalniach marmuru i Wermont Marble Co., i zarabiają przeważnie $1.50 na 10 godzin. Roboty tutaj idą dobrze zimą i latem. Dziewczęta robią w hotelach w mieście Rutland, oddalonem o cztery mile angielskie od West, gdzie można zajechać tramwajem za 5c.

Innych fabryk tu niema. Kościół mamy polski postawiony w roku 1905 kosztem 22 tysięcy dolarów, w którym mamy trzy ołtarze, wielki Ołtarz św. Stanisława Kostki, bo kościół jest zbudowany pod jego wezwaniem, drugi ołtarz jest Serca Pana Jezusa i N. Maryi Panny Niepokalanej; mieliśmy organ mały, który kosztował tylko 120 dolarów, ale nasz czcigodny ks. Proboszcz, którego imię wszyscy ze czcią wspominają tak my Polacy, jak i inna narodowość tutejsza, nazwiskiem ks. Walenty Michułka z ofiarności swoich owieczek uzbierał sumę i zamówił wielki organ, który przysłano na święta Wielkanocne, a za który zapłaciliśmy zaraz $1,500. Było to w roku 1908. W rok potem sprowadził ks. Proboszcz 2 wyżej wymienione boczne ołtarze i znów za rok 27-go marca 1910, w samą uroczystość wielkanocną o godzinie pół do szóstej rano, rozległ się głos naszych pięknych 3-ch dzwonów, budząc i zwołując nas Polaków na rezurekcyę. W roku 1911 przyszedł pająk elektryczny, kosztem $330. W tym też roku ks. Proboszcz sprowadził obraz Matki Boskiej Różańcowej ze Lwowa, na który złożyły dziewczęta i Siostry Różańcowe. A teraz w roku bieżącym przyszły śliczne okna kolorowe, których było brak. Kosztują po około $100.00: jest narodzenie Jezusa, 2. zmartwychwstanie Jego, 3. św. Józef i 4. święty Michał Archanioł, patron tutejszego Towarzystwa. To też Towarzystwo zapłaciło to okno.

Towarzystwo to założone w roku 1908 przez ks. Proboszcza i innych członków, rozwija się pięknie, ale mało członków, bo nasi Polacy jak wszędzie tak i tutaj stronią od towarzystw polskich. Prosimy ich, aby nie byli tak ospali i łączyli się z nami. Muszę się jednak cofnąć wstecz i powiedzieć, że ks. nasz proboszcz sprowadził także Stacye, Drogę Krzyżową, które kosztują $400, za które zapłacił sam. Sprowadził też chorągiew kosztem $85 i też sam za nią zapłacił.

A co najważniejsze, że postarał się o szkołę polską, w której nasza dziatwa uczy się kochać Boga i bliźniego i swój naród polski, a o czem w szkole publicznej wcale by się nie dowiedziała.

Nauczycielem, zarazem i organistą jest p. Walenty Pomykała; uczy po polsku i prowadzi chór bardzo pięknie, uczą oprócz tego jeszcze dwie nauczycielki, panny: Albina Shangrow, francuzka i J. Kasikiewicz, które też grają na organie.

Wszystko to kosztuje nas przeszło $50,000. Wstępu tu nikt nie płaci. Każdy jeden, czy parafianin, czy nie, ma wolny wstęp do Kościoła. Długu mamy tylko około $2,000.

Wszystko nam dobrze idzie, bo mamy dobrego pasterza i gospodarza, który gdy zbierze nasze ciężko zapracowane grosze, wie na co ma je obrócić. Niema tu żadnego komitetu, on sam wszystko prowadzi, i dotychczas nikomu jeszcze ani jeden cent nie przepadł, za co jesteśmy mu wdzięczni. O jego gorliwości i pracowitości wiedzą nawet w Starym Kraju, bo chcą go nam zabrać do Miejsca Piastowego, gdzie umarł ks. Markiewicz, ale my go prosimy usilnie, aby nadal z nami pozostał.

Jest tu w West Hammond kilku Polaków zamożniejszych, którzy posiadają buczernie i grosernie. Józef Biały ma dom własny i buczernię, tak samo Antoni Polak. Jan Piwko ma buczernię i grosernię. Józef Rozmosz ma piekarnię. Brak tylko czysto polskiego sklepu z ubraniami i innemi rzeczami. Pozatem jest kilku farmerów, którzy dopiero w ostatnich latach pokupili farmy. — Dużo jest Polaków, którzy posiadają złożone pieniądze w bankach, ale boją się kupować farmy i wolą ciężko pracować u kompanii, co źle robią. Farmy mają: Michał Hajduk, Jan Lalek, Józef Łuściołowski, Wojciech Orzeł i Jakób Pawłusiak, ci ostatni rozwożą mleko dla Polaków — chociaż nie wszyscy Polacy biorą od nich takowe, i wolą wspierać obcych, płacąc u obcego 6c. zamiast piacić polakowi tylko 5c. Zresztą nietylko nasi Polacy kupują mleko u obcych, ale wszystko inne, a chleb jakoś wolą kupować u żyda, chociaż mają polskiego piekarza. — Wiadomo, że Polacy wszędzie tak robią, znak to że brak nam oświaty, a sami nie mając, nie życzymy i drugim.

**Parafianin.**

## Z VULCAN, MICH.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

W tutejszym tartaku, zwanym Sturgeon Mill, a należącym do Lumber Co. około godziny 4-ej, dnia 9 kwietnia popołudniu powstał pożar w przedziale pieców parowych, a wkrótce płomienie objęły także przedział maszynowy które w przeciągu dwóch godzin spłonęły prawie doszczętnie. Przybyła tutaj straż pożarna z Norway Mich. która zdołała ogień zlokalizować, dzięki czemu ocalały stosy desek i innego materyału drzewnego. Szkody wyrządzone przez ogień obliczają na 30,000 dolarów, które częściowo będą pokryte ubezpieczeniem.

**P. B.**

## Z READING, PA.

(Korespondencya Gaz. Polsk.").

W klasztorze Sióstr Bernardynek w Reading, Pa. odbyła się dn. 1, 2 i 3 kwietnia pod przewodnictwem O. Zygmunta Janickiego, Kustosza zakonu OO. Reformatów w Krakowie w Galicyi, w obecności ks. Komisarza Arcybiskupiego wikaryusza jeneralnego ks. Piotra Massona wizytacya kanoniczna, a dnia 3 kwietnia obrano na kapitule klasztornej przełożoną Matkę Jadwigę Jaszczyńską.

**A. W.**

## Z PERTH AMBOY, N. J.

(Korespondencya Gaz. Polsk.").

Nowością w naszem mieście jest otwarcie głównej agentury "Gazety Polskiej" z Chicago i księgarni pod nr. 523 State str. Spodziewać się należy, że Polonia nasza poprze ten interes który przyczyni się nie mało do podniesienia poziomu umysłowego naszych braci. Przy tej okazyi donoszę, że nasz polski starokrajowy adwokat Dr. Borysiewicz opuszcza nasze miasto, by otworzyć biuro adwokackie w New Yorku, lub Newarku. Filię swej kancelaryi będzie prowadził aż do ukończenia spraw wyżej wspomnianej księgarni dokąd będzie przyjeżdżał każdego poniedziałku po pierwszym i piętnastym w miesiącu.

**J. Bieńkowski.**

## Z NEW YORK MILS, N. Y.

### Polacy trzymają się dzielnie na strajku.

Strajk w New York Mills trwa bez przerwy i chociaż Kompania blaguje jak może w pismach tut. angielskich, ściąga łamistrajkierów zkąd może, przeważnie starych niedołężnych Italianów i Anglików, pomimo to Polacy nasi trzymają się dzielnie i mają nadzieję, że wszystkie wycieczki i strachy kompanii na nic się nie zdadzą. W prawdzie codziennie coraz więcej przybywa z okolic robotników i do dziś dnia można naliczyć do 300, jednakże są to przeważnie nie fachowi tkacze, nie umieją robić i jako tacy nie są żadnym niebezpiecznym dla strajkierów elementem. Wie o tem kompania dobrze, dlatego też teraz rozpuszcza pogłoski, że każdemu kto się do roboty zgłosi pracę da, ale nie chce mieć nic do czynienia z unią, jej wymaganiami i z prowodyrami strajku. W pismach miejscowych codziennie pomieszczane bywają zupełnie nieprawdziwe sprawozdania, jakoby już strajkujący przegrali, ponieważ fabryki są już w ruchu i robotników obcych mają podostatkiem, których zresztą codziennie bez prośby przybywa. Ci zaś co przyjechawszy z okolicy, poczynają pracować, tracą wkrótce chęć do pracy i trafia się że zmykają, niejedni przerobiwszy dzień, na drugi się nie pokazują. Krążą jednak pogłoski, że przedstawiciel kompanii miał wyjechać na zachód i północ w celu ściągnięcia robotników fachowych. W każdym razie sytuacya jest niepewna; nie wiele obiecująca. Co najwięcej kompanistów wstrzymuje od zgody, to fakt, że strajkiem, a właściwie mówiąc Polakami opiekują się podżegacze tacy, którzy nie znając ani stosunków panujących w New York Mills, ani nigdy nie robili w fabrykach tkackich nie znający się po prostu na niczem. Nie chcą też nic ze strajkierami mieć do czynienia, nie traktują wiele sprawy strajku z nimi, nie wchodzą w żadne układy propozycye i porozumienia, jednym słowem do dziś dnia nie znosili się nic, i wręcz oświadczyli w gazecie iż względem strajku mają "Nothing to say". Z tąd wnosić można, że ciężko i trudno będzie przyjść z kompanią do jakiejkolwiek zgody. Nie wypada pomimo to ustępować, cofać się, lecz starać się ile możności przyjść do porozumienia z kompanią, gdyż każdy przyznać musi, że taki stan rzeczy strajk, bezrobocie nikogo nie tuczy i łatwo temu strajkować, radzić co ma, niż temu, który właśnie to miał co mógł zarobić. Nie naraz z resztą sztuka być może, że się teraz coś da wywalczyć, po jakimś czasie walczyć o więcej.

### Przestawianie godziny na zegarach.

Że regulowanie biegu życia publicznego i przemysłowego według jednej i tej samej godziny zegara nie odpowiada wcale warunkom naturalnym w krajach położonych pod wyższemi szerokościami geograficznemi, na to już od dawna zwracano uwagę. I rzeczywiście w zimie 8-ma godzina rano jest jeszcze bardzo wczesna, gdyż jest to zaledwie początek dnia słonecznego, natomiast latem o tej godzinie upłynęło już 4 do 5 godzin po wschodzie słońca.

Pomimo teoretycznego zanotowania tej niewygody, nie zrobiono jeszcze nic w celu chociaż częściowego jej usunięcia, jedna tylko praktyczna Anglia zamierza wprowadzić pewne ulepszenie. Do Izby gmin złożono obecnie odpowiedni projekt. Ponieważ ludzie przyzwyczaili się do regulowania swego życia według określonych godzin zegara, więc praktyczni pracodawcy, przyśpieszają chwilę rozpoczęcia pracy w lecie o godzinę, nie zmieniając jednak godziny zegarowej. Projekt opiewa, że 1-go kwietnia o godzinie 12-ej w nocy skazówki wszystkich zegarów w Anglii mają być posuwane o godzinę naprzód, 1-go zaś października, również o godzinie 12 w nocy, cofanie o godzinę. Więc, poczynając od 1-go kwietnia, całe życie publiczne i przemysłowe Anglii będzie w ciągu 183 dni rozpoczynać się o godzinę wcześniej. Oczywiście, że i życie wieczorne, to jest teatry, cyrki, kluby, będą również otwierały i zamykały swe podwoje o godzinę wcześniej, w ten sposób Anglia będzie o jedną godzinę więcej korzystać z oświetlenia słonecznego, co pod względem ekonomicznym ma również wielkie znaczenie.

### Zgon podróżnika.

W Anvers zmarł nagle sławny belgijski podróżnik afrykański, Jerome Becker.

Becker był oficerem artyleryi belgijskiej, kiedy król Leopold II zaproponował mu podróż do Afryki podzwrotnikowej, w celu zrealizowania projektów, opracowanych przez króla. Becker rozpoczął swą podróż afrykańską od wybrzeży Zanzibaru i dotarł wśród olbrzymich trudności do wybrzeży jeziora Tanganika.

Król obarczył go całym szeregiem poleceń natury bardzo delikatnej do wodzów plemion murzyńskich i arabskich. Becker wywiązał się świetnie, szczególnie udała mu się misya do wodza Arabów, Tippi-Tipa.

Później Becker odbył jeszcze jedną podróż w głąb Afryki już na własną rękę, po powrocie osiadł z początku na Madagaskarze, następnie na San-Domingo, a ostatecznie w Anvers.

### Groźba głodu w Indyach.

Z Bombayu donoszą, że niezwykle suchy rok obecny budzi wielkie obawy głodu w Indyach. Obecnie brak już paszy dla zwierząt roboczych, które giną setkami nietylko z głodu, lecz i z pragnienia, gdyż z powodu suszy, wyschły źródła i studnie. W jednym okręgu padło 30,000 zwierząt roboczych.

Rząd wydał już na pomoc dla dotkniętych klęską z górą 500,000 rupii, ze składek publicznych zebrano drugie tyle, ale wobec rozmiaru klęski jest to kropla w morzu. Z inicyatywy wice króla wyasygnowano większe sumy na zorganizowanie robót publicznych. Tylko dla północnych okręgów Bombayu przeznaczono 2,600,000 rupii; oprócz tego rząd zajął się dostarczeniem do miejscowości najbardziej zagrożonych paszy i wody, lecz pomoc tego rodzaju jest bardzo niedostateczna, gdyż koleje żelazne nie mają odpowiedniej ilości wagonów do przewozu tych rzeczy.

**Odpłacił pięknem za nadobne.**

Robotnik Hamid kupił u piekarza Abduuaha chleb.

— Allah niech cię ma w swej opiece — powiada Hamid — ale twój chleb jest za mały.

Piekarz począł się uśmiechać:

— Niechaj słońce szczęścia pozwala na twej drodze kwitnąć różom. Toć jeżeli ci mój chleb za mały, ciesz się, bo masz mniejszy ciężar do dźwigania.

Skłonił się Hamid wobec mądrości piekarza, wziął chleb i położył przed Abduuą pieniądze.

— Niech prorok oświeci twój rozum, ale to jest za mało, Hamidzie — wrzasnął piekarz.

— To nic nie szkodzi, wnuku głupoty — odpowiada robotnik — nie potrzebujesz za to tyle liczyć — i odszedł.

**Niemożliwość i możliwość.**

Nigdy przecież słonia
Komar nie urodzi.
Leci przez wieś piesek,
Bo co mu to szkodzi?
Leci sobie piesek,
Pewno co się stało,
Gdyby drugi leciał,
Toby dwóch leciało.
Koń ma cztery nogi
W stajni i w zajęciu,
Ale tylko cztery,
No — bo nie ma pięciu!
Jedzie pan na koniu
Wytwornego stanu:
Bo nie może przecież
Jechać koń na panu...

**Rycerz stulecia.**

Kiedy był młodym — prowadził
Różne przemądre debata.
Myślał, że kiedyś rozumem
Swym zawojuje pół świata.

* * *

Półświat jednakże zwyciężył,
"Wzięła", go jakaś dzierlatka
I wkrótce fryc się ożenił.
Z ową panienką... z półświatka!

* * *

Pisarze mniejby złych książek pisali, gdyby ludzie więcej dobrych czytać chcieli.

* * *

Powieściopisarstwo jest według tego, jak się niem człowiek zajmaje, infamią, rozpasaniem, zarobkiem, rzemiosłem, sztuką, cnotą.

**Szlegel.**

Droższym mi jest przyjaciel jeden, ale stały,
Niż krocie zmiennych kochanek.
Trwa miłość, póki życia rumieni się ranek,
A przyjaźń świeci dzień cały.

**Minowicz.**

## POWÓDZ CIĄGLE GROZNA.

WASHINGTON, D. C. — Powódź nie przestaje być groźna. Około 70,000 osób jest bez dachu w dolinie rzeki Mississippi od Cairo, Ill., przez Kansas City, Kans., Hickman, Ky., Natchez, Miss., aż do ujścia "ojca wód". Grozi im głód, a nędza zagląda w oczy.

Bezzwłoczna pomoc konieczna, tembardziej, że powódź nie ustaje.

## PRZECIW IMMIGRANTOM.

WASHINGTON, D. C. — Senat przyjął po kilkadniowych debatach bil o imigracyi. Postanowienia o warunkach kulturalnych imigrantów przyjęto w zmodyfikowanej formie zmienionej przez senatora demokratycznego Simmonsa z N. Caroliny.

Wiele poprawek przyjęto, wiele zaś odrzucono.

Demokrata z Gorman z N. Caroliny chciał podnieść podatek pogłówny na $10.00, a demokrata Watson z W. Virginii nawet na $24.00. Oba projekty jednakże odrzucono na projekt republikanina Gallingera z New Hampshire podnieść pogłówne z $4.00 na $5.00.

Senator Williams z Mississippi wniósł poprawkę, by przy punkcie wykluczającym Chińczyków dodać także i ludzi afrykańskiego pochodzenia, tj. murzynów np. z Indyi Zachodnich. Poprawka ta przepadła 24 głosami przeciw 22.

# Z Osad Polskich w Ameryce.

## Z GARDNER, MASS.

### Śmierć i pogrzeb śp. ks. Juliusza Rodziewicza.

W ubiegłym tygodniu zmarł tu ksiądz Juliusz Rodziewicz, proboszcz parafii św. Józefa. Pogrzeb zmarłego odbył się w ubiegły czwartek. Mszę żałobną celebrował ks. biskup Tomasz D. Beaven ze Springfield w asystencyi 75 księży, którzy przybyli z odleglejszych nawet okolic. Nad pogrzebem kierował ks. F. Kołodziej z Adams, Mass., a mowę nad zwłokami wygłosił ks. Fr. Zaleszczyński z So. Deerfield.

Trumnę nieśli parafianie: Adam Wapniewski, A. Walendziak, R. Kuczyk, Władysław Stefański, Wiktor Bednarczyk i Paweł Stomski. Za trumną za zwłokami zmarłego księdza postępowała jego siostra Helena Rodziewicz. W pogrzebie wzięły udział tłumy ludu.

Zwłoki śp. ks. Rodziewicza wysłane zostały do Nowego Yorku skąd okrętem zostaną przewiezione do Polski pod zaborem rosyjskim i tam pochowane na cmentarzu obok zwłok członków jego rodziny na Litwie.

Miejsce śp. ks. Rodziewicza objął ks. Andrzej Krzywda.

## Z MANITOWOC, WIS.

### Polacy na urzędach.

Przy ostatnich wyborach zostali wybrani na urzędy Polacy, a mianowicie: na aldermana z siódmej wardy Franciszek Smugler, — 166 głosów i Józef Rewoliński, — 151 głosów; na superwizora z siódmej wardy, Juliusz Weina, — 150 głosów; Józef Barucki — 147 głosów; na konstabla z siódmej wardy L. Budysz — 102 a P. Zigliński 21 głosów; na sędziego pokoju z siódmej wardy A. C. Tomczyk — 170 głosów.

## Z THORP, WIS.

### Polacy dostali wiele urzędów.

Następujący Polacy zostali wybrani na gminne (town) urzędy w Clark i Taylor powiatach:

Powiat Clark, gmina Withee: Paweł Poliniaszek, "chairman"; Franciszek Grajkowski, superwizor; Piotr Kiel, superwizor; Feliks Mikolejnis, klerk; Grzegorz Żukowski, kasyer; Ludwik Glamkowski asessor.

Gmina Thorp: Antoni Baron, asessor.

Powiat Taylor, gmina Roosevelt: Adam Pacewicz, "Chairman". Marcin Sambor, superwizor; Władysław Tytor, superwizor; Frank Kulawiec, klerk; Franciszek Groński, kasyer; Józef Lemański, asessor.

Gmina Taft: Stanisław Tecław, "chairman"; Jan Straszkowski, superwizor; Józef Grabarkiewicz, superwizor; Stefan Tecław, klerk, Ignacy Szałaj, kasyer; Frank Stanek, asessor.

## Z POLONIA, WIS.

### Mikołaj Koziczkowski skąpał się w rzece.

Zimną kąpiel w rzece Wisconsin miał w sobotę 24-letni Mikołaj Koziczkowski, farmer z Polonii. Jak wielu innych młodzieńców, przyjechał w sobotę do miasta i pił. Gdy o północy saluny zamknięto, Koziczkowski powlókł się ulicą Main w stronę rzeki w poszukiwaniu jakiegoś legowiska, gdzieby mógł spokojnie się przespać. Przy samym końcu ulicy zdawało mu się, że znalazł spokojny kątek, gdzie może złożyć do snu swoją zbolałą głowę. Długo nie uleżał, gdyż nagle poczuł dokoła siebie zimną jak lód wodę. Uchwycił się więc rękami słupa i począł wołać o ratunek. Jacyś dwaj przechodnie wydobyli go z wody, przemokniętego kompletnie. Wsadzono go do aresztu, by się przesuszył, a nad ranem puszczono go wolno, sądząc, że i tak już surową karę poniósł za wybryk młodzieńczy.

## Z PITTSBURG, PA.

### Zrozpaczony amant panny Magdaleny. — Bienkowski nożownikiem.

Zrozpaczony odmową swojej ubóstwianej Magdaleny Kutnik, zamieszkałej przy 28-ej i Carrey alley na północnej stronie, która względami swojemi otoczyła jego przyjaciela Puskarka, Edward Ciuk z Washington, Pa., przyjechawszy do mieszkania Magdaleny, trzema wyst... z rewolweru zranił szczęściem lekko pannę Kutnik, poczem siebie zabić zamierzał. Sąsiedzi rozbroili desperata, oddając go w ręce policyi; aresztowano również nowego amanta panny Magdaleny, Puskarka.

— Nie mogąc pogodzić się z wywodami oponenta Jan Bieńkowski z Penn ave., chcąc kłótnię zakończyć, nożem niebezpiecznie zranił w plecy przeciwnika, niejakiego Tomasza Boyle, oddalając się następnie najspokojniej od miejsca wypadku. Boyle odwieziono ambulansem do szpitala. Bieńkowskiego aresztowała później policya, osadzając go w więzieniu aż do rozprawy.

## Z STEVENS POINT, WIS.

### Śmierć Antoniego Lorbieckiego.

Antoni Lorbiecki, jeden z najwybitniejszych mieszkańców dzielnicy polskiej, a dobrze znany w mieście całem, umarł we środę po południu w swoim domu przy Fifth ave. Od przeszło pół roku chorował na wadę serca, oraz na astmę. Mógł jednak krzątać się koło domu i czasami wychodzić na miasto. We środę był na nogach jak zwykle, raptem zrobiło mu się gorzej i w parę godzin już nie żył. Był urodzony w Prusach dnia 30 grudnia, 1852-go roku. W wieku lat 14 przyjechał do Ameryki i osiadł w Polonii. Przez długie lata był jednym z najwybitniejszych farmerów powiatu Portage. Przed trzydziestu trzema laty poślubił w Polonii pannę Cecylię Berna i miał z nią dwanaścioro dzieci, z których siedem umarło. Przed dwudziestu laty pp. Lorbieccy przyjechali do Stevens Point i przez długie lata utrzymywali tu salun przy Rynku. Przez długie lata pan Lorbiecki odgrywał wybitną rolę w sprawach politycznych w czwartej wardzie, będąc obieranym trzykrotnie do rady miejskiej. Zmarłego opłakują: wdowa i pięcioro dzieci: Marya, Cecylia, Franciszek, Helena i Klara, wszyscy w domu. Pan Lorbiecki pozostawił też cztery siostry: Martę Millioch w Chicago, Maryę Somers w mieście, oraz Antoninę Groszczyk w Fancher. Pogrzeb odbył się w sobotę rano z kościoła św. Piotra. Celebrował ksiądz proboszcz Elbert.

## Z BALTIMORE, MD.

### Odeszowski ocalony. — Skazany na deportacyę z własnej winy. — Podstępny rabuś dostał się do więzienia wraz z żoną. — Ma cieńszą rękę.

W ubiegłym tygodniu, jak wiadomo już naszym czytelnikom, zatrzymały władze emigracyjne w porcie Józefa Odeszowskiego, który tu przyjechał z dwojgiem dzieci do swej żony, znacznie od niego młodszej. Komisya emigracyjna przeznaczyła go na deportacyę, ponieważ podejrzewała, że nie jest on mężem tej, do której przyjechał a powtóre, że wskutek podeszłego wieku nie będzie mógł zapracować na swoje i dzieci utrzymanie. Sprawę tę wziął w swe ręce katolicki dom emigracyjny, mieszczący się p. n. 1635 Cuba st., Locust Point, Baltimore, Md., i dzięki gorliwym staraniom doprowadził do tego, że Odeszowskiego wraz z dziećmi wpuszczono do miasta, gdzie od dwóch lat tęskniła za nim i za dziećmi żona, która posłała dla nich karty okrętowe.

Ktokolwiek by potrzebował jakich informacyi w sprawach emigracyjnych, niech się zgłosi po bezpłatne informacye do polskiego, katolickiego domu emigracyjnego p. n. 1635 Cuba st.

— Stefan Hezeszyn, liczący 45 lat, a pochodzący z Galicyi, przyjechał do portu baltimorskiego na okręcie Neckar, a stąd miał jechać do Antoniego Bacaka, zam. p. n. 25 Franklin ulicy w Pelmont, Pa.

Stefan Hezeszyn, gdy stanął przed komisyą emigracyjną i zapytano go do kogo jedzie, odpowiedział, że do przyjaciela. Zapytany dalej, jak długo zna tego przyjaciela, odpowiedział, że wcale go nie zna.

Wobec tego, że nie zna przyjaciela, komisya, sądząc, że jest to tylko wybieg z jego strony, oświadczyła mu, że pojedzie z powrotem do kraju.

Wtedy on, chcąc się jeszcze ratować, prosił, aby go wpuszczono, że nie ma zamiaru długo w Ameryce pozostać. Najdłużej jakie dwa lata, a skoro zarobi co pieniędzy, powróci do kraju.

Tak więc, zamiast się poratować, dobił się, gdyż jak wiadomo, Ameryka ptaków przelotnych, którzy po zarobieniu pieniędzy mają zamiar wrócić do kraju, wcale nie chce, i jakkolwiek nie pyta się zwykle komisya, jak długo kto ma zamiar pozostać w Ameryce, to jednak, jeżeli ktoś sam oświadcza, że chce tylko zarobić pieniędzy i wrócić do kraju, taki, zwłaszcza, jeżeli jest w podeszłym wieku, jak ów Hezeszyn, może być pewny, że ziemi Washingtona nie ogląda.

Ale to jeszcze nie wszystko, co Hezeszyn zrobił na swoją niekorzyść.

Dom emigracyjny, pozostający pod opieką ks. Pyznara, zajął się nim i chciał go ocalić. Wysyłając do Washingtonu papiery apelacyjne, pytał się pan Morgan, agent domu emigracyjnego, czy Hezeszyn niema krewnych w Ameryce, którzyby się chcieli nim zaopiekować, albo kaucyę za niego złożyć w razie potrzeby. Hezeszyn oświadczył, że nikogo z krewnych tu niema. Skoro jednak apelacyę już wysłano i pan Morgan po raz drugi zobaczył się z Hezeszynem, ten oświadczył mu, że ma tu brata i podał nawet jego adres. Było to jednak za późno, gdyż papiery z małą nadzieją ocalenia go, już wysłano do Washingtonu.

Niech wypadek ten będzie dla innych przykładem, aby głupstw jednego po drugiem nie mówili na własną szkodę.

— Tomasz Wegnerowicz z zawodu krawiec, zam. pn. 226 So. Register ul. padł ofiarą rabunku. — W ubiegłą środę wyszedł on wieczorem z domu, aby kupić kartę okrętową dla swego krewnego, którego ma zamiar sprowadzić z Polski do Ameryki. — Wychodząc, wziął ze sobą $34. Po drodze wstąpił do pewnego salunu, gdzie między obecnymi i zapijającymi znajdował się także złodziej. Ten jednak się tak sprytnie urządził, że wyglądał na człowieka najuczciwszego w świecie. Jak to przystało na dobrego kostumera w salunie, pił sam i drugich częstował, a zwłaszcza do przybyłego Wegnerowicza "przylepił się". Zaczął najuprzejmiej z nim rozmawiać, a w końcu poprosił go, aby go odprowadził do domu.

Wegnerowicz uczynił zadość jego prośbie i poszedł z nim aż do mieszkania p. n. 312 S. Bond ulica. Tu po krótkiej rozmowie rzucił się na Wegnerowicza razem z żoną i pod grozą śmierci odebrali mu 33 dolary, które miał przy sobie, zegarek, łańcuszek i okulary. Po obrabowaniu gościa wyrzucili go z domu, sądząc, że bezkarnie będą mogli używać za skradzione pieniądze. Ale i p. Wegnerowicz nie w ciemię bity. Poszedł on do policyanta Lisieckiego i ten następnego dnia poszedł z nim w cywilnym ubraniu do pana Aleksandra Pelana, bo on to jest tym złodziejem i tam znaleziono okulary, łańcuszek i nowe ubranie, kupione za te pieniądze. Prócz tego nie brakło piwa, wódki i innych "delikatesów", które kupiono za resztę z pozostałych pieniędzy. Chcąc nie chcąc musiał pan złodziej razem ze żoną iść pod klucz, gdzie czekają na rozprawę sądową. Nie zaszkodzi wiedzieć, że ten sam Aleksander Pelan, chociaż liczy dopiero 33 lata, ma więcej takich grzechów, jak kradzież na swojem sumieniu. Przed trzema miesiącami ukradł on swej krewnej, która była w szpitalu na oczy i uszy p. n. 1007 E. Baltimore ul. 20 rubli, które miała przy sobie nie zmienione na dolary.

— Niebezpieczeństwem jest jechać do Ameryki dla tych, którzy mają jedną rękę cieńszą. — Taki "feler" zauważyła komisya emigracyjna u Teodora Modżelewskiego, liczącego 30 lat, który przyjechał do Ameryki na okręcie Neckar. — Przy egzaminacyi zauważył komisarz, że emigrant ma jedną rękę cieńszą. To stało się powodem, że zatrzymano go w porcie do dalszej egzaminacyi. Biedny emigrant sam o tem nie wiedział, że go natura obdarzyła nierówną grubością rąk i kiedy mu to powiedziano w porcie, zaczął wymachiwać ręką na przekonanie komisyi, że ręka ta jest tak dobrą jak i druga i że może wszystko nią robić nie mniej, jak i grubszą ręką. — Tłómaczenie to nie wystarczyło komisyi i Modżelewski, który jedzie do siostry do Chaster, Pa., zam. pnr. 218 Word ul. będzie wpuszczony na ziemię amerykańską tylko w takim razie, jeżeli siostra złoży za niego $500 kaucyi. Siostra z pewnością kaucyę złoży i brata z niewoli portowej wybawi i od deportacyi ochroni.

## Z DUNKIRK, N. Y.

### Helena Uliasz uciekła z bortnikiem.

Za lat kilka chyba żaden mąż nie pozwoli swej żonie trzymać na stancyi bortników, bo ci potrafią poróżnić najprzykładniejsze małżeństwo.

Franciszek Uliasz, zamieszkały pod nr. 247 Lord ulica, żył przez dłuższy czas bardzo szczęśliwie ze swoją Heleną, która go obdarzyła dwojgiem dzieci, chłopczykiem i dziewczynką. Uliasz pracował w fabryce, żona pilnowała domowego gospodarstwa i sąsiedzi stawiali ich za przykład szczęśliwego stadła, dopóty, dopóki pod ich dachem nie zamieszkał niejaki Jan Ciecierski.

Z chwilą gdy on się przyprowadził pod ich dach, zmieniło się wszystko. Mąż zeszedł na plan drugi, a bortnik otrzymywał najlepsze kąski przy stole, najsympatyczniejszy uśmiech gosposi, ciepły uścisk rąk i inne temu podobne oznaki sympatyi, na które natychmiast wszyscy sąsiedzi uwagę zwrócili, a których nie dojrzał tylko biedny mąż.

Ot, jak każdy inny mąż, kochający i ufający swej żonie.

A jednak i on już od pewnego czasu poczynał podejrzliwem okiem spoglądać na wzajemne stosunki żony z bortnikiem, i głuche wieści, jakie go dochodziły od usłużnych sąsiadów, poczęły mu się wydawać bardziej prawdopodobne i wiarogodne. Odpychał jednak od siebie te myśli, bo zdawało mu się, że one plamią jego ukochaną małżonkę.

Parę dni temu, powróciwszy do domu od pracy zastał mieszkanie puste. Nie powitała go uśmiechem żona, nie usłyszał szczebiotu dziatek. Chwilę jeszcze się łudził, że wyszła gdzieś z dziećmi do sąsiadki, ale zbadawszy zawartość kufra, gdzie przechowywał swoje oszczędności, przekonał się o strasznej rzeczywistości.

Niewierna małżonka nie tylko, że go opuściła, aby uciec z kochankiem, ale zabrała z sobą i dzieci i krwawo zapracowane 170 dol. które oszczędzał na czarną godzinę.

Uliasz udał się na policyę i opowiedział o całym wypadku.

Śledztwo wykazało, że uciekinierzy odjechali linią Lake Shore, pociągiem idącym do Detroit, Mich. Widziano ich na dworcu i zapamiętano dobrze ich fizyognomie.

Szef policyi miejscowej ma nadzieję, że posiadając ich przewodnią w ręku, potrafi wpaść na ślad zbiegów i odstawić ich z powrotem do Dunkirku.

Uliaszowa liczy 22 lat, Ciecierski zaś jest od niej o rok młodszym.

## WDOWA PO ASTORZE.



Wszyscy milionerzy w Stanach Zjednoczonych interesują się obecnie młodą wdową po zatopionym w nurtach oceanu bogaczu. Wdowa liczy lat 21, a jej majątek oceniają na sto milionów dolarów.

# Wiadomości z Chicago.

## PRZYZNANIE SIĘ CZTERECH POLAKOW DO ZBRODNI.

Sprawa zamordowania Antoniego Gąsiora nareszcie się wyjaśniła.

Z pomiędzy aresztowanych czterech mężczyzn przyznało się wreszcie do zbrodni, jaką popełnili w niedzielę około godziny 11 w nocy.

Kłótnia, a później bójka pomiędzy nimi wywołana została grą w karty.

Gasior później poszedł ku domowi, gdzie go dopadli Franciszek Kopyto, lat 22, z pn. 1612 W. Superior ul., Feliks Tenzula, lat 23, z pnr. 954 Noble ul. i Stanisław Pyzowski, lat 25, z pnr. 830 Rose ul.

Zaatakowany dobył noża i w obronie własnej odciął właśnie temu ostatniemu 3 palce, które policya znalazła.

Kopyto wówczas uderzył Gasiora cegłą w głowę, a pozostali nożami pożgali go śmiertelnie.

Oto krótka historya krwawego dramatu, w której niestety bohaterami byli Polacy.

Są jednostki, których nic nie jest w stanie powstrzymać, żaden przykład nie jest dla nich odstraszającym, gdy chodzi o zemstę, nawet z błahej przyczyny powstałą.

## FRANCISZEK WITKOWSKI ARESZTOWAŁ 2ÓCH DRABÓW.

Nielada zuchem okazał się Fr. Witkowski, specyalny policyant i dozorca torów kolei linii Northwestern. Oto przyaresztował onegdaj wieczorem dwóch mężczyzn, którzy w podejrzany sposób kręcili się koło wagonów kolejowych kolei New York Dispatch Line.

Witkowski ukrył się w pustym wagonie, który stał na pustych szynach i obserwował owych ptaszków. Złamali oni plombę na drzwiach wozu i otworzyli je, wyjęli paczkę jej wartości $6.00.

Gdy Witkowski wyskoczył z zasadzki i chciał ich aresztować, stawili zacięty opór, ale zostali po paru chwilach obezwładnieni i zabrani na stacyę policyjną przy E. Chicago, ave.

Na policyi wyśpiewali aresztowani, że się nazywają Charles Rivers i James Sherman, ale nie chcieli podać swych adresów.

Sędzia Maxwell nakazał dokładne zbadanie sprawy i postawił aresztowanych pod kaucyą $1,500.

## CIEKAWY WYPADEK.

Panna Paulina Pakura, zam. pn. 528 N. Despiaines ul., została zraniona prawdopodobnie śmiertelnie gdy śmiejąc się z awantur na konwencyi demokratycznej spadła na wznak swego mieszkania.

Matka panny Pakury czytała gazetę i zrobiła uwagę, iż na wypadek, gdyby kobiety były politykami, nie byłoby potrzeba policyi na salach konwencyi.

To tak rozbawiło pannę Pakurę że śmiejąc się serdecznie, przechyliła się na wznak i spadła z werandy, kalecząc się tak niebezpiecznie, że jest wątpliwą rzeczą, czy się ją uda utrzymać przy życiu.

## AWANTURY NA KONWENCYACH DEMOKRATYCZNYCH.

Stronnicy Hearsta i Harrisona przemocą dostali się do zbrojowni 7-go regimentu. Drzwi wysadzili siekierami na rozkaz sędziego powiatowego Owensa.

Stronnicy Sullivana i Dunne'a nie biorą udziału w konwencyi. Zebranie ich odbyło się w sali Liberty.

Obie konwencye obierają komitety wykonawcze. Obie strony wybierają po 404 delegatów na konwencyę stanową mającą się odbyć w Peoria w przyszły piątek.

Zwolennicy Hearsta mają zamiar udać się zaraz do sądów w Peoria, by wzięły kontrolę nad konwencyą stanową w swoje ręce, twierdząc, że przeciwnicy dopuszczają się nadużyć.

Kolizya sędziów. Owens przeciw McKinleyemu. Proces o zniewagę w obu wypadkach.

Stronnicy Sullivana poproszą sędziego McKinleya, by do odpowiedzialności pociągnął sędziego Owensa, szeryfa Zimmera, szefa policyi i wszystkich komisarzy wyborczych.

Kapitan Thomas T. Octigan adjutant 7-go regimentu piechoty milicyi stanowej, aresztowany i potem wypuszczony wytoczył proces o $25,000 sędziemu Owensowi i szeryfowi Zimmerowi za fałszywe aresztowanie.

W skróceniu powyżej podaliśmy historyę onegdajszej konwencyi demokratycznej.

To była prawdziwa wojna bez krwi rozlewu.

Sędzia powiatowy prowadził powstańców do zbrojowni i kazał siekierami drzwi rozbić.

Zamiast jednej konwencyi demokratycznej, odbyły się aż dwie.

Sprzeczne twierdzenia obu stron przedstawiają się następująco:

Hearstowcy powiadają, że mieli 814 komitetowych na swojej konwencyi. Sullivańczycy twierdzą, że w sali na ich zebraniu było 804 osób i wszyscy byli komitetowymi.

Hearstowcy indorsowali Champ Clarka na prezydenta i platformę z referendum, inicyatywą i odwołaniem. Stanęli po stronie niższej taryfy i rewizyi praw podatkowych. Nie poparto kandydatury Bartzena na prezesa rady powiatowej.

Sullivańczycy staną po stronie Edwarda F. Dunne, demokratycznego kandydata na gubernatora. Przyjmą jego platformę.

Na zebraniu Hearstowców chwilowym przewodniczącym był komisarz Antoni Czarnecki, a potem Robert Redfield. Prezesem komitetu wykonawczego będzie kongresman Sabath.

Jan McGillen został prezesem Sullivańczyków.

Hearstowców nie chciano wpuścić do zbrojowni. Milicya zamknęła drzwi. Na żądanie policyi i innych kapitan milicyi Octigan nie chciał drzwi otworzyć, więc na rozkaz sędziego Owensa, siekierami rozwalono wrota.

Aresztowano potem kilku członków milicyi razem z Octiganem.

Krótko po godzinie 1-szej Czarnecki zagaił konwencyę i wybrano potem urzędników.

## POŁOŻYŁA KONIEC CIERPIENIOM.

Julia Sadysowa zamieszkała wraz z mężem pn. 666 Milwaukee ave. od dłuższego czasu czuła się niezdrową. Zabiegi lekarskie nie wiele jej pomagały, a choroba robiła coraz większe spustoszenia w organizmie młodej kobiety.

Onegdaj wieczór położyła koniec swym cierpieniom.

Julia wyszła do pobliskiej apteki i kupiła tam kwasu karbolowego. Podczas tego wyszedł jej mąż Tomasz, by kupić sobie tytoniu i widział, że żona jego coś kupiła, ale ta nie przyznała się, że kupiła tę straszną truciznę.

Razem rozmawiając, przyszli do domu. Julia kwas wylała do szklanki i nim Tomasz mógł się zoryentować, wypiła nieszczęśliwa wszystko.

O ratunku i mowy nie było; wezwany lekarz stwierdził tylko śmierć.

## WOJACZKA POPEŁNIA SAMOBÓJSTWO.

Jan Wojaczka, lat 36, zam. pn. 1816 Armitage ave. od dłuższego czasu groził rodzinie zamordowaniem, za co też był sądownie już karany.

Onegdaj rozpocząwszy awanturę z żoną, wypędził ją na ulicę wraz z trojgiem małych dzieci.

Gdy zobaczył przez okno, że żona jest już na ulicy, wziął długi nóż kuchenny i wpakował go sobie w piersi.

Śmierć nastąpiła natychmiast, gdyż nóż utkwił w sercu.

Przybyła policya z Sakespeare stacyi, zaopiekowała się rodziną.

## POLAK SAMOBÓJCĄ.

37-letni Karol Piasecki, zam. pn. 3236 N. Albany ave., próbował popełnić samobójstwo, przez wypicie sporej dozy kwasu karbolowego.

Gdy Piasecki wypił karbol i począł zdradzać objawy otrucia, pani Piasecka wypadła z domu na ulicę i rozpaczliwym głosem poczęła wzywać pomocy dla męża, który sobie odbiera życie.

Właśnie w tej chwili przechodził koło domu Piaseckich niejaki Fred Tietsche, który też pierwszy pospieszył nieszczęśliwemu z pomocą.

Tietsche zatelefonował zaraz po ambulans i po policyę, która wkrótce zjawiła się na miejscu i denata zabrała do szpitala św. Elżbiety. Są wszystkie dane, że uda mu się uratować życie.

Powód samobójstwa nieznany.

## POLAK ZŁAMAŁ KARK.

Znowu Polak przypłacił życiem swą nieoględność i niedbalstwo, panujące po fabrykach i składach — gdzie życie robotników jest niemal zupełnie niezabezpieczone.

Onegdaj mianowicie w budynku firmy Fred Johnson Furniture Co., z pn. 1435 S. Wabash ave. zginął wskutek wypadku z windą niejaki Piotr Poczkaj, robotnik polski, w firmie tej zatrudniony.

Nie mogąc doczekać się windy towarowej, która miała go zawieźć na dół, wetknął głowę w otwór windy, wyglądając tejże.

W tej samej jednakże chwili nadjechała winda całym pędem i uderzyła w głowę Poczkaja, łamiąc mu kark i odrazu go zabijając. Gdy windę zatrzymano, Poczkaj już nie żył.

Winę ponosi sam Poczkaj, ale także i firma dużo ma odpowiedzialności, że otwór windy zostawia otwarty.

Dochodzenie w toku.

## NIECNY ŻART.

Niecnego żartu dopuścili się jacyś "przyjaciele" na osobie chorego detektywa z So. Chicago, ob. Wacława Halickiego, zam. przy zbiegu ul. 86-ej i Saginaw ave., posyłając mu odrazu aż trzech pogrzebowych.

Jeden z pogrzebowych przyjechał nawet z prowizorycznym karawanowym automobilem. Wszyscy trzej zadzwonili do domu i poczęli się informować u zdenerwowanej chorobą męża pani Halickiej, o pewne szczegóły skonu męża, donosząc jej, że mają się zająć pogrzebem męża wezwani do tego przez telefon.

Bliska omdlenia kobieta musiała dopiero jednego po drugim objaśnić, że mąż jej jeszcze żyje, chociaż co prawda jest od pewnego czasu chorym.

Policya przypuszcza, że żartu tego dopuścić się musiał ktoś z aresztowanych przez Halickiego, który w ten sposób chciał się na nim zemścić.

Pogrzebowi, którzy się zgłosili do domu Halickiego, byli pp. Sadowski, Zuliński i Walkowiak; wszyscy naturalnie byli wielce faktem tym zasmuceni. O wypadku nie dano znać wcale choremu.

## LÓD DLA BIEDNYCH RODZIN.

Zarząd miasta wyda w tym roku biednym rodzinom około 1200 ton lodu, który znajduje się w lodowniach miejskich w Bridewell.

Zarządca lodowni Whitman oświadczył, że gdyby miasto zakupiło odpowiednie przyrządy do cięcia lodu i postarało się o umieszczenie tego, to nie byłoby ani jednej rodziny biedniejszej, którąby nie można zaopatrzyć w letniej porze w odpowiednią ilość lodu.

Że lód w letniej porze jest potrzebny w każdym domu, to chyba i dwóch zdań nie ma, więc dobrzeby było, gdyby tak nasi aldermani chcieli się zająć tą sprawą i postarać się o większość w radzie miasta potrzebną do odnośnej uchwały.

Byliby dla biednych dobrodziejami wielkimi. Bogaczom miasto daje wszystko, biednym nakładają tylko co roku wyższe podatki, więc zróbcie choć cośkolwiek dla biednych dzieci panowie.

## POPIS BANDYTÓW NA POLSCE.

Rabusie zaczynają uszczęśliwiać swoimi "artystycznemi" występami i naszą polską dzielnicę.

W innych dzielnicach śmielsze rabunki wykonują pod osłoną nocy, w ludniejszych zaś w różnych porach dnia i nocy, a u nas, na Polsce, gdzie policyanta i ze świecą nie znajdzie, popisują się swą sztuką w biały dzień.

Ofiar rabunku nie szukają w uliczkach, bo i po cóż się fatygować aż do "alley" kiedy i "róg" dla nich jest także bezpieczny.

Od dłuższego czasu paczka jakaś przybywała do salonu ob. J. Romanowicza pod nr. 1434 W. Division ul. i przesiadywała tam dość często w różnych porach dnia.

Faceci ci, dość porządnie na oko wyglądający, ciągle liczyli, układali plany, a z rozmów, jakie prowadzili, właściciel domyślać się mógł, że ma z kolektorami do czynienia.

Onegdaj po południu przybyło dwóch i rozpoczęło "fundę". W godzinę przyszedł i trzeci, ale ten, jakby się nie znali, usiadł oddzielnie i pił piwo.

Jeden z nich, tęgi drab około 6 stóp położył banknot $10, by mu p. Romanowicz zmienił, ponieważ chciał albo wyprowadzić go z poza lady, lub widzieć, gdzie grubsze pieniądze lokuje p. Romanowicz. Proceder ten robili oni i poprzednio już kilka razy.

Podczas ich pobytu był p. Romanowicz sam za ladą. W tem drzwi się otworzyły i przybył syn Jan. Dwóch na trzech, to liczba trochę nierówna. Należy jednego wyprowadzić. Ale jak!

Jeden z bandytów prosi syna, by poszedł z nim do banku, gdzie chce "grubszy" czek wymienić, a ponieważ go nie znają, więc może mieć trudności. Prośbę jego uznał p. Romanowicz za słuszną i polecił synowi ułatwić mu tę drobnostkę.

Bandyta wyszedłszy z młodym Romanowiczem, nie udał się do banku, ale oprowadzać go zaczął po salonach i w ten sposób zatrzymał go przy sobie przeszło godzinę.

Nieobecność młodego Romanowicza miała wystarczyć pozostałym dwom na obrabowanie w salunie pozostałego ojca.

Jeden z bandytów poszedł do miejsca ustępowego, skąd po chwili wyszedł. Wypiwszy jeszcze "jednego" zaniepokoił się bandyta dłuższą nieobecnością kolegi, który poszedł do banku, więc wyszedł, by zobaczyć, czy nie wracają.

Siedzący dotychczas "samotnie" podniósł się z miejsca i wszedł do miejsca ustępowego, skąd powrócił oświadczając, że jest tam nieporządek.

P. Romanowicz, chcąc się przekonać o prawdziwości słów "gościa", wyszedł z za lady i wszedł do "toalety".

Tam przyszło do starcia.

Bandyta zagrodziwszy sobą wyjście domagał się natarczywie, by p. Romanowicz zgiął się po papier i zrobił porządek.

Widocznem było, że bandyta tego tylko chciał, by p. Romanowicz się zgiął, a później to byłby sobie z nim dał radę.

Gospodarz tknięty przeczuciem cofnął się ku drzwiom, gdzie silnie oparł się bandyta i nie chciał go wypuścić. Zachowanie się jego naprowadziło gospodarza, że sprawa jest nieczysta.

Pchnął tedy silnie bandytę i wydostał się z niebezpiecznej sytuacyi.

Podczas gdy pierwszy starał się zatrzymać p. Romanowicza w miejscu ustępowem, drugi nie próżnował, ale wszedłszy za barę, dłutem dobierał się do szuflady, w której były pieniądze.

Uwolniwszy się od pierwszego, zobaczył p. Romanowicz dobijającego się bandytę do kasy, ale ten usłyszawszy kroki, czmychnął z za bary. Puścił się tedy za nim p. Romanowicz, ale ślad po nim zaginął.

Dobywszy rewolwer, chciał przytrzymać p. Romanowicz pozostałe , ale ten otworzywszy sobie boczne drzwi, znikł w uliczce.

Cała zatem wyprawa nie udała się bandytom, ale niech to będzie przestrogą, że na Polsce zaczynają grasować bandyci, i należy się mieć na baczności.

Policya obecnie ma dokładny opis tych bandytów, więc może "uda" się ich wyłowić.

## POLAK ZABITY PRZEZ TRAMWAJ.

Ciekawą sprawę ma obecnie w swych rękach policya chicagoska. Oto onegdaj wydarzył się wypadek nielada, tem charakterystyczniejszy, że jak się pokazuje, obywatel chicagoski nie jest pewny życia nawet w ręku i pod opieką policyi.

Policyant Daniel McPhee aresztował mianowicie Onegdaj Polaka Stefana Świerczyńskiego, 47 lat, zam. pnr. 2121 N. 53rd Ct., za to, że tenże wyprawiał awantury i tamował ruch uliczny.

McPhee wziął Świerczyńskiego pod ramię i zamierzał go zaprowadzić na stacyę policyjną w Cragin. Idąc w stronę stacyi, musieli obaj przejść Grand ave.

Gdy przechodzili ulicą Grand ave., nadjechał tramwaj zmuszając obu do ucieczki. W tej samej jednakże chwili znaleźli się obaj pod drugim tramwajem, idącym z przeciwnej strony.

McPhee zdołał uciec, natomiast Świerczyński dostał się między oba wozy, które go wprost zupełnie zmiażdżyły. W chwilę po wypadku zmarł biedak z ran.

Ciekawa rzecz, czy policyant jest odpowiedzialny za śmierć aresztowanego, czy nie. Gdyż, gdyby go nie aresztowano, nie byłby się Świerczyński znalazł na krytycznej krzyżówce.

Zapewne sąd tę sprawę rozstrzygnie.

## WYPADEK Z SAMOCHODEM.

Fatalny wypadek wydarzył się w sobotę wieczorem Dr. Władysławowi Gogolińskiemu, zam. pn. 1064 N. Paulina ul.

Oto automobilem swym wpadł na rogu ... Emily i N. Wood na pojazd, którym jechało cztery osoby.

Zdarzenie było bardzo ostre, pojazd został potrzaskany, a wszyscy czterej pasażerowie odnieśli rany. Są to:

Maksymilian Leistenschneider, 46 lat, z pn. 1616 W. Superior ulica; jego 12 letnia córka Zofia; 5 letni Wiliam Ahren, z pn. 1059 N. Robey ul., i 40 letni jego ojciec Jan.

Rannych opatrzono i porozwożono do domów.

Dr. Gogoliński nie ponosi odpowiedzialności za wypadek, jechał bowiem wolno i oględnie, a jedynie ciemności na ulicy i nieostrożności woźnicy należy przypisać wypadek.

## DROBNE NOTATKI.

W wypadku śmierci G. Patersowej, zam. pnr. 1237 Oakdale ave. stwierdzono, że śmierć nastąpiła wskutek niedozwolonej operacyi, której miała zmarła dopuścić się samowolnie.

• • •

Franciszek J. Szwarc, zam. pn. 1353 W. Randolph ul. oddany został pod sąd wielkoprzysięgłych, za dokonanie niedozwolonej operacyi na zmarłej R. Foxowej, zamieszkałej pnr. 705 La Salle ul.

• • •

Gustaw Pearson, urzędnik miejski z Kansas City, Mo., który przybył do Chicago, zmarł w hotelu La Salle. Jury koronerska orzekła, że przyczyną śmierci była wada sercowa. Przy zmarłym znaleziono gotawką $220 i kilka książeczek bankowych.

• • •

Karol Colvert, 34 lat, został postrzelony w Forest Parku przez policyanta w chwili, gdy włamywał się do jednego z tamtejszych domów.

Spłoszony, począł uciekać, ale kula rewolwerowa dosięgła go. — Odwieziony do szpitala powiatowego, zmarł.

• • •

W piwnicy opuszczonego domu pnr. 1255 W. 63 ul. znaleziono zostały zwłoki mężczyzny około 50 lat liczącego. Zwłoki leżały około 3 tygodni. Zmarły miał na sobie dwa surduty i cztery kamizelki.

• • •

Michał Bricklesy, robotnik kolejowy Chicago and Eastern Illinois kolei, znaleziony został w dole napełnionym wodą w Dalton, Ill.

• • •

Karol L. Meny, 48 lat, właściciel golarni pn. 1910 Harrison ul. w czasie sprzeczki, jaką miał z detektywem Aleksandrem Pergusem, padł trupem na miejscu.

• • •

Juliusz Klaruski, zam. pnr. 324 N. Ann ul., po spożyciu śniadania usiadł w krześle, z którego już nie wstał. Koroner wydał orzeczenie, że śmierć nastąpiła wskutek wady sercowej.

# POSZUKIWANIA.

**UCZ SIĘ PO ANGIELSKU.**
Uczymy po angielsku przez pocztę. Wielu z naszych uczniów zdobyło dobrą znajomość języka angielskiego w 2 albo 3 miesiącach. Teraz uczymy każdego dłuższy czas darmo. Chcemy was przekonać i poślemy wam próbne lekcye. Piszcie do nas dziś i adresujcie:
**"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA"**
3639 22nd str. Cor. Millard G.
Chicago, Illionis.

KALWARYJSKIE WINO najlepszy środek na niestrawność, ból głowy, bezsenność, zawrót głowy, brak apetytu i brak krwi. Przekona się każdy, kto spróbuje. — Cena $1.00; we wszystkich aptekach. J. W. GARDUŁA CO. Box 532 Detroit, Mich.

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompanieczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa (rosyjskie dowierennosti). Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie poufnie na adres: **Isidor Herz Co., 422 —7. Ave. NEW YORK.** xx

POTRZEBUJEMY agentów do sprzedawania Artykułów Dewocyjnych Ram, Obrazów pozłacanych, książek do modlenia, historycznych, powieściowych i naukowych; zgłosić się pod adresem: Wojciech Kudlacik, Prezes Towarzystwa Kawaleryi, 49—3st., Passaic, N.J. x

..POSLIJ 10 centów i kilka adresów znajomych, a dostaniesz zaraz: Prześliczny kalendarz, Portrety wszystkich cesarzów świata, Portret Papieża, Kolorowane chorągwie, sztandary narodów i wielką mapę Stanów Zjednoczonych. Spiesz! I. HERZ CO. 422—7. Ave. NEW YORK. xx

PIĘKNA FARMA NA SPRZEDAZ.
Bez długu, z wolnej ręki w stanie Connecticut, 52 akrów, połowa plonie sprawiona, reszta bór i pastwisko. Strumyk przerzyna pole, o 2 minuty rzeka; polowanie; także dwa czółna i dwie flisty na sprzedaż. Zabudowania w dobrym porządku, maszyny i narzędzia rolnicze, wozy i bryczki; nowy, duży kurnik i dwa mniejsze. Dobry kod 4 młode Holstein krowy, 100 Plymouth Rock kur, itd. Drzewa owocowe. Po mleko zajeżdża kompania codziennie. Dobry dom o 7 pokojach. Blizko miasta polskiego z kościołem. Cena $2.500 — gotówką lub część na odpłatę. Po bliższe szczegóły proszę pisać na miejsce. J. Dziembowska, Box 21, Thompson, Conn. lub do: L. Dziembowski, 1329 Madison str. Brooklyn, N. Y. 18

UWAGA!
WY WIECIE BARDZO DOBRZE, że "Victor" maszyna mówiąca jest najlepszą w świecie, dlatego ty wiesz że masz mieć zaufanie do nas, ponieważ my jedynie sprzedajemy "Victor" maszyny mówiące na 50c i $1 tygodniowe spłaty w całych Stanach Zjednoczonych. Akurat obecnie otrzymaliśmy 500 nowych Polskich, Chorwackich rekordów z dwóch stron grających po 65c każdy. Pisz po nasz ilustrowany katalog N. B. My wyślemy wam takowy darmo. Otwarty sklep wieczorami i w niedziele. S. BIRNS, filia 25—East 14 str. — 117—2nd ave. na rogu 7th str. Dept. 2. New York, N. Y. 17

ZBYSZKO W AMERYCE. — Kto nie miał sposobności być na wielkich walkach Siłaczy niech sprowadzi sobie książkę pod tytułem "ZBYSZKO W AMERYCE", zawierającą opisy i rysunki walk zdjętych w czasie zapasów a zadowolni się tak samo, gdyby widział to na własne oczy. Cena zniżona 25c markami na adres: J. PECIAKOWSKI, 1212 Noble str. Chicago, Ill. 22

POTRZEBA LUDZI W KAZDEJ MIEJSCOWOSCI AMERYKI I KANADY do reprezentowania naszej firmy. Płacimy tygodniowo stałą pensyę. Praca lekka i nader przyjemna. Piszcie natychmiast po informacye, załączając 2 centową markę. Adresujcie: THE ALPINE LABORATORY CO. 73 East 3 str. New York, NY. Dept. D. x

WIELKA RADOSC.
Dla cierpiących na nerki, boleści w krzyżach, my wam udowodnimy, że tylko lekarstwo "Arrow" wyleczyło setki ludzi, którzy potracili majątki na doktorów i inne lekarstwa i im nic nie pomogło, tak tylko nasze lekarstwo. "Arrow" w aptekach i u fabrykanta, piszcie do: "The Arrow" Kidney Remedy, 2889 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.

**POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY Str. BOSTON, Mass.** x

**$20 DOLAROW PŁACIMY TYGODNIOWO** każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne Artykuły. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2centową markę po objaśnienia. ADRESOWAC TAK:
D. BRONOWSKI and COMPANY.
73 E 3rd Street, NEW YORK, N. Y. Dept. D x

DARMO wysyłamy każdemu książeczkę opisującą różne choroby skórne oraz Cennik Medycyn i Artykułów Toaletowych po cenach fabrycznych. Adresuj: Profesor Karol Szwarce and Co. 243 Roxbury Str. Boston, Mass.

SZANOWNI RODACY!
Jeśli nie doznaliście ulgi u innych doktorów, jeżeli już zwątpiliście o waszem wyleczeniu, to nie rozpaczajcie ale przyjdźcie do mnie. Leczę wszystkie choroby w zakres wiedzy i sztuki lekarskiej. Specyalnością moją są choroby płciowe jak też wszystkie Choroby Kobiece. Ból Oczu, Świerzby, Parchy choć by i 30 lat stare leczę na zawsze, choroby sekretne itp. Okulary daję po najtańszych cenach. Godziny ofisowe od 9 rano do 11, wieczór od 6 do 8. — W niedzielę tylko do południa. PORADA DARMO. Liczę tylko za lekarstwa. Daję porady także pisemnie w polskim, niemieckim i angielskim języku. DR. JAMES NOLAN, 243 Roxbury str. BOSTON, MASS. x

**PŁACIMY $20 DOLAROW TYGODNIOWO** każdemu. PRACA tylko 2 godziny dziennie. Załącz 2c markę i pisz zaraz po objaśnienia.
THE ALPINE LABORATORY COMPANY
73 E 3 St. NEW YORK, NY. Dept. D. x



## Farmy na sprzedaż tanio!

Do nabycia u polskiego agenta z budynkami już gotowe do orania jako też i z lasami w polskiej kolonii w bliskości polskiego kościoła i szkoły. Urodzaje są tu bardzo dobre i zdrowe powietrze; zboże, siano, kukurydza, kartofle i Ogrodowizna bardzo pięknie rosną; ryb, ptactwa, zajęcy i saren wielkie mnóstwo! jasne jagody i rozmaite owoce są i można je sprzedawać drogo! Szanowni Rodacy na co płacicie takie duże ceny za te i tym podobne rzeczy. Powinniście to sprzedawać i być tego właścicielami — kwiecień i maj, to jest najlepszy czas do kupowania farmy, bo można widzieć wszystko, co się kupuje, tu można dostać gruntu, jakiego sobie życzycie i tanio. Ta tu okolica jest pomiędzy St. Paul i Duluth o 2—3 i 4 mile od kolei; drogi są dobre, rola piękna i równa z jeziorami, gdy gospodarz posiada te rzeczy: rolę, las, łąki, wodę i ryby w niej i chce pracować, to może. Latem i zimą tu jest pracy dosyć, najlepsza okolica dla gospodarza i całego życia człowieka, bo ta tu okolica posiada wszystko, jak Pennsylvania — niegdyś posiadała największe majny węgla — dzisiaj ta okolica posiada rozmaite kruszce i odkrywają niezmierne majny żelazne — dokoła Duluth budują koleje. Ta tu okolica posiada kruszec, bo jest już inspectowana i nie mówią, że nie posiada, tylko w cichości jest do czasu — kto tylko może, to niech się pośpiesza, aby korzystać z tego — skoro tu przyjedziecie jaka to śliczna ta okolica — lecz to nie sztuka kupić farmę, ale kupić ją w takiej okolicy, żeby była dobra — nieraz kupi ktoś farmę że niema na niej wody do 70 stóp i nie może zrobić studni — nie ma żadnej rzeki ani strumyka, ani nawet kawałka drzewa. — Tu zaś jest wszystko! Ktoby sobie życzył korzystać z tej wygodnej i dobrej okolicy, niech się zgłosi listownie, bo teraz jest najlepsza sposobność i teraz jest czas ku temu. Zaraz dostaniecie odpowiedź i poradę. Mój adres:
M. M. Odebraska, Sturgeon Lake, Minn. XX

WYSLEMY DARMO ważne informacye o przyczynach łysienia i jak temu zapobiedz. Adres: DRS. BRUNDZA CO. 106 Williamsburg Brooklyn, New York. 26

FARMA. — 80 akrowa, 20 akrów jest ornego a 10 akrów lasu. Ziemia czarna, 20 minut do miasta a 20 minut do brzegu morza, gdzie są kąpiele morskie. Dom 6 pokoi, dwie bani, 9 dobrych kurników, gdzie specyalnie chowa się dużo kur dla bogaczy przy letnich morskich kąpielach; rybna rzeka — wogóle dobra farma, gdzie człowiek może zrobić majątek. Cena $3.500, w tem jest morgech $1.500 w Banku. Farma ta ma być sprzedana z powodu starości i bezdzietny, z wolnej ręki bez agenta w pięknej miejscowości. Milford, Conn. 10 cent. do Bridgeport, Conn. lub New Haven, Conn. Adres: Frank PISAREK, 2 Depot str. Milford, Conn. 18

FARMY OGRODOWE.
Sprzykrzyła wam się praca w fabryce lub w kopalni, gdzie człowiek nigdy nie jest pewny jutra! Zarobisz pieniądze, przyjdzie strajk, bezrobocie, choroba a często i kalectwo i wszystkie oszczędności stracone a na starość czeka cię kij żebraczy. Idź za przykładem tych szczęśliwych ludzi, którzy kupili farmy, zabezpieczyli sobie dobre utrzymanie i przyszłość dla swojej rodziny. Kupując jednak farmę, uważać potrzeba w jakiej okolicy i nie łakomić się na wielkie obszary lichej ziemi, ale lepiej kupić mniej a takiej, aby z niej mieć dochody i dobre utrzymanie. W takiej okolicy jest nasza piękna polska kolonia, położona w pobliżu wielkich miast portowych Norfolk i Portsmouth Virginia. Okolica tu prześliczna, równiny jak na stole, ziemia czarna ogrodowa, rodzi wszelkie warzywa, zboża i owoce, klimat piękny i zdrowy, woda dobra, niema latem upałów lub suszy a zima lekka bez śniegów i mrozów. Robota w polu trwa cały rok i mamy po kilka zbiorów do roku i wszystko można po wysokich cenach sprzedawać. Polacy osiedleni tu na 10 akrowych parcelach ogrodowych mają doskonałe utrzymanie i dorabiają się w krótkim czasie. Cena takiej 10 akrowej parceli tylko $550 gotówką lub na spłaty. Piszcie po informacye. Joseph JANUSZ, Portsmouth, Va. 18

**$20 DOLAROW PŁACIMY TYGODNIOWO** każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne ARTYKUŁY. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyszlijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. ADRESOWAC TAK:
D. BRONOWSKI and COMPANY
73 E 3rd Street, NEW YORK, N. Y. Dep. D x

POSZUKUJE swoich krewnych Wiktora, Karola i Zygmunta Specyalskich z p. Lipnowskiego ze wsi Maliszewo i Ad. Kołkowskiego i Jana Łukaszewskiego syn Adama Łukaszewskiego S. Łukaszewski, który jest już od paru miesięcy tutaj w Ameryce. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj dadzą znać do S. Łukaszewskiego, 257 W. Central Ave. Titusville, Pa. 17

POTRZEBA robotników do garbarni, stała praca dla dobrych ludzi; dobra zapłata. Adresować: Proctor, Ellison and Co. Elkland, Pa. 18

**SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass.** x x

POTRZEBA AGENTOW! Przy każdej agenturze możesz jeszcze zarabiać od 20 do 30 dolarów tygodniowo rozpowszechniając nasze artykuły z fotografiami. Pisz zaraz, dołączając za 10c. marek na ilustrowany Katalog i informacye. Adres: COLUMBIA PHOTO JEWELRY CO. 147 Sears, Buffalo N. Y. 28

DOBRA FARMA do sprzedania, 75 akrów, połowa pod pługiem, a reszta dobry las i pastwisko, czarna ziemia, kamieni niema, śliczna równina, zabudowania dobre i inwentarz martwy; jest 9 krów i 2 konie, czysty dochód roczny $600. Dwa domy w mieście jeden 13 pokoi na 3 pomieszkania, drugi 7 pokoi i 2 story na buczernię i grosernię, dobra klientela przy głównej strycie. Sprzedam bardzo tanio razem lub z osobna. Piszcie do MACIEJ KROLL, 94 Lake str. Webster, Mass. 18

WIELKI PIENIĄDZ W ZAROBKU dla uczciwych Agentów. Złe czasy już minęły, są ciężkie dla nieuczciwych. Kto chce wiedzieć gdzie można dostać wszystkie towary za pół ceny, np. 100 funtów cukru za $1.75 zamiast $5.00 itd., niech pisze do nas po informacye. POLISH MAIL ORDER SUPPLY CO. Box 211 WARE, MASS. 16

DARMO wyślemy katalog instrumentów muzycznych i bardzo ciekawych książek, załącz 2centowy znaczek pocztowy i adresuj: W. KUCHARSKI, 2103 Hastings Str. Chicago, Ill. 28

BACZNOSC FARMERZY!
KTO CHCE swoją farmę sprzedać lub wymienić na dom w Chicago, niech się zgłosi do JANA MICKA, 814 Noble str. Chicago, Ill. 19

FARMA NA SPRZEDAZ.
140 akrów, dobra ziemia, bo glinkowata, 78 akrów w kupie, 40 akrów pod pługiem, bez pieńków i 38 akrów pastwisko przez które przechodzi rzeka nieopodal obory. Owe 78 akrów jest ogrodzone drucianym plecionym płotem. Na tym stoją dobre zabudowania farmerskie, bo nowe i duże wszystko w 8 latach pobudowane. Dom mieszkalny, stodoła, obora, śpichlerz i sklep murowany. Przy domie sadek. Na tej farmie przez jeden narożnik przechodzi kolej żelazna. Przy tej kolei jest boczna kolej tak zwana Polski Station. Przy tej kolei można wszystko skupować i pociągiem odsyłać i z innych miast sprowadzać. Pociągi chodzą regularnie, frachtowy dwa razy dziennie a pasażerski cztery razy dziennie, dwa rano i dwa na wieczór w każdą stronę jeden. Szkoła publiczna jest tylko przez drogę i jest wzorowo prowadzona, bo urzędnikami są Polacy. Kościół polski i szkoła parafialna są odalone około pięć mil drogą, a koleją 4 i pół mili. Okolica jest zabudowana gęsto Polakami. Potem jest inwentarz żywy, i wszystkie porządki borowe i rolnicze, oprócz maszyn do siania zboża. W podwórku są dwie studnie czyli pompy, jedna przy chałupie a druga przy oborze, które dostarczają wody dla wszystkich potrzeb. "Polski Station jest prawie na tej farmie i każdy pociąg tam się zatrzymuje." A potem jest 80 akrów pół mili oddalonych, a dwa akry są na drogę. Na tych 80 akrach jest ziemia tak samo dobra, i tam jest woda, bo w tych 80 akrach jest małe jezioro, które nigdy nie wysycha. Na tych 80 akrach niema żadnej ziemi pod pługiem, ani niema żadnego płotu, ale jest wiele zielonego drzewa różnego gatunku. Farmę jestem zmuszony sprzedać z powodu starości. Ktoby zechciał takową farmę kupić, niechaj się zgłosi do poniżej podpisanego właściciela. **Franciszek Chappa, Sobieski, Mich. Presque Isle Co.** 23

POTRZEBA LUDZI — Wszędzie umiejących czytać i pisać po angielsku do zakładania biznesu. Stodell Co. Station 42, Detroit, Mich. 17

POTRZEBUJEMY więcej panów Agentów i Storników. Usłyszycie szczęście, które puka do Waszych drzwi; Klucz darmo dla mężczyzn pragnących zrobić pieniądze prędko.
M. Rokosz, pisze: panowie order otrzymałem skuratnie, dziękuję za rzetelność, takowy sprzedałem w tygodniu i zarobiłem $28, w tem liście posyłam $30 i proszę zaraz nadesłać naznaczone lekarstwa, ponieważ ludzie czekają na takowe i dziękują za ich skuteczność. KRAKOW MEDICINE CO. lb 38 Chicopee, Mass. 19

CHCEMY wiedzieć, ile Czytelników zobaczy to umieszczenie, każden kto nadeśle swój Adres i 10 centów w srebrze, otrzyma zaraz komplet Najpiękniejszych różnorakich Postkartów z waszem nazwiskiem złotemi literami. G. HASIN, 12 Kimball St. Chicopee, Mass. 19

KAWALER 25 lat, polski farmer pragnie się ożenić z inteligentną średnio zamożną panną w wieku 17 do 25 lat. Która chce ze mną szczęścia, niech adresuje: — ALOJZY Escatawpa, Miss. 19

POSZUKUJE w ważnej sprawie Guzyka mającego lotę w Kensington na 120 Ulicy. Wyjechał do Cleveland Ohio. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi na adres: 11959 Prairie ave. Kensington, Ill. 17

FARMA do sprzedania, 80 akrów, grunt pierwszego numeru przy sekcyjnej drodze i wodzie, bardzo na wszystko wygodna miejscowość: kolonia polska blisko dwóch miast, ktoby sobie życzył ją, to proszę do mnie zgłosić się listownie, ja mu wszystko dokładnie opiszę, jestem samotny i mam wyjechać w krótkim czasie do Starego Kraju i z powodu tego tak tanio chcę tę farmę sprzedać, tak że nikt lepszej i tańszej nie może dostać. Adres: JOHN SKROCKI M. POLLEY Wis. 19

WAZNE DLA AGENTOW!
Przyślijcie 10c. na wzory naszych ślicznych Krzyżów z wierszami oraz dwie śliczne książki i katalog. MISSAL PRINTING CO. 964 Sycamore, Buffalo, N. Y. 20

BACZNOSC RODACY! — Największa importowana Księgarnia w Grand Rapids, Mich. Sprzedajemy po najtańszych cenach tylko 8 najlepszych samouczków. Ten Samouczek czyli Pośrednik Polsko-Angielski jest jeden z najlepszych dla naszych braci robotników do nauczenia się po angielsku. Cena 45c. Dykcyonarz kieszonkowy w pięknej skórkowej oprawie ze złoconym napisem, zawierający 30,000 słów pol. i ang. cena teraz tylko .......... 75c.

| | |
|---|---|
| Samouczek Reussnera | $1.00 |
| Poprawiony Samouczek | 50c. |
| Słownik polsko-angielski i angielsko polski ....... tylko | 75c. |
| Anglo Polish | $1.00 |
| Duży Dykcyonarz w skórkowej opr. | $1.20 |
| Słownik Chodźki 7 i 10 cal. waży 9 funtów | $4.00 |

Należność można przysyłać W ZNACZKACH pocztowych 1, 2 i 5 ct. — ta oferta będzie do pierwszego Czerwca. Pośpieszcie się z nią zanim zapas zostanie wyczerpany. To, co ogłaszają czarne Magie na to nie wydawajcie pieniędzy na darmo. Ale załączcie 2c znaczek, a my wam powiemy, skąd możecie dostać a zkąd nie. Adres: J. PIETROWICZ, 583 Stocking St. Grand Rapids, Mich. 22

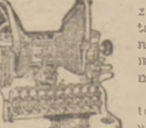
ORGANISTA poszukuje posady; chór prowadzi nie źle, ma dobre świadectwa. Kawaler. Adresować: A. Glenza, 900 E. 8 Str. Wilmington, Dela. 19

POTRZEBA natychmiast czterech agentów do rozpowszechniania gazet polskich i sprzedawania książek. Zarobek wynosi najmniej 18 dolarów tygodniowo, jeżeli agent będzie pracował stale tylko 6 godzin dziennie. Po warunki proszę się zgłaszać do J. Witkowskiego, 8815 Commercial Ave. So. Chicago, Ill. 20

SPOSOBY POZNAWANIA. Elektryczne maszyny, Bal na Wawelu, Przygoda w Turcyi, Potpouri, Co się Kaśce za płotem stało, Humoreska, Ach powiedz luba mi i Trala-la: te wszystkie piosnki nowo wydane znajdują się w jednej małej kieszonkowej książeczce, która kosztuje tylko 40 centów z przesyłką. Należność można nadsyłać markami dwucentowemi na adres: POLSKA Księgarnia 8815 Commercial AVe. So. Chicago, Ill. 20

MOJE LECZENIE wodą. Kto tylko chory na jakakolwiek chorobę, niech nadeśle mi 55 centów dwucentowemi markami, a przyślę mu książkę z wskazówkami i rysunkami, w jaki sposób może się bardzo prędko wyleczyć, jeżeli zastosuje się do przepisów bez najmniejszych kosztów. Teraz właśnie nadchodzi sam sezon leczenia się wodą. Książka jest duża i tłómaczy bardzo wyraźnie w jaki sposób leczyć się z każdej choroby jedynie zapomocą wody. POLSKA Księgarnia 8815 Commercial Ave. So. Chicago, Ill. 20

STUDOLAROWE MASZYNY DO PISANIA.



$100 za $35.

Z polskimi akcentami zupełnie odnowione, tak że nie różnią się niczem od nowych, można nabyć po cenie $35.00.
Jeżeli kto byłby z tej maszyny niezadowolony, pieniądze będą każdego czasu zwrócone.
Poco kupować u obcych, kiedy można dostać o wiele taniej u polskiej firmy.
Pieniądze przesłać trzeba listem registrowanym lub przez Money Order na adres:
EAGLE SUPPLY HOUSE, 3351 N. 40th AVe. Chicago, Ill.
Leon W. Dyniewicz, właściciel.

CZY CHCESZ oszczędzić dużo pieniędzy! Tylko za kilka dolarów odsyłamy każdego do kraju na najlepszych szyfach przy kilkugodzinnem zajęciu. Odjazd cztery razy w tygodniu! Korzystajcie! Napiszcie! Immigrant Labor Exchange Inc. Agency, 2. Carlisle st. New York. 20

# ŻENIĆ

się kto zamierza, niech przyśle 25c w jednocentowych markach, otrzyma najnowszy obszerny katalog ze 100 fotografiami młodych, ładnych kobiet z wielkimi posagami. B. D. DONAT 650 — 3 Ave New York. 20

## Nie bierzemy odpowiedzialności.

**Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.**

KAWALEROWIE, PANNY I PANIE! — Pragniecie się wzbogacić, posiąść miłość pożądanej Osoby, zawsze być wesołym tak, piszcie po książkę Mądrości, która Was nauczy wszystkiego darmo. Załączcie 4c w znaczkach, adresujcie: KLIEN HORPYNA CO. 249 Entrance Ave. Kankakee, Ill. 17

NAJOZDOBNIEJSZY ALBUM SEKRETNO MIŁOSNYCH WIDOKOW, wdzięki najładniejszych Panien, z humorystycznym nadzwyczaj śmiesznym opisem, kosztuje dwa Dolary. Poszlę tylko dla dorosłych kawalerów za nadesłaniem 50c. Money Order lub Markami. Potrzebujemy agentów. Adresujcie. AMERICAN ARTISTS, 249 Entrance Ave. Kankakee, Ill. 20



WYNALAZEK!
Ja pokażę ci drogę do szczęścia, pokazałem tysiącom ludzi pokażę i tobie. Przyślij swój adres i 2c znaczek, a otrzymasz wszelkie instrukcye i sekrety z których będziesz zadowolony. Pisz dzisiaj
EUROPEJSKI MAGIK
4602 S Ashland ave. Chicago Illinois. 17



COS NOWEGO!
nadzwyczajnego!!!! Jeżeli chcesz łatwo czarodziejskim sposobem nabyć dużo pieniędzy i w krótkim czasie wzbogacić się lub żeby cię ładne panny kochały i wiele innych tajemniczych ksiąg oraz sekretów, możesz nabyć tylko u nas. Załącz kilka marek i pisz:
American Novelty Magic Co., 1912 Fullerton ave. Chicago, Ill. 11

BRACIE RODAKU: — Jeżeli pragniesz szczęścia, chcesz zrobić dużo pieniędzy bez pracy, napisz do nas, a my ci wyślemy książeczkę, która wskaże drogę do szczęścia. Przyślij 4c. markę na odpowiedź. EUROPEAN MAGIC, 842 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 17



NOWY WYNALAZEK.
Chcesz dojść do szczęścia, bogactwa i żyć zawsze bez trudu, chcesz zdobyć miłość u panien pokonać nieprzyjaciół, wygrywać w grę i wiele innych wielkich tajemnic, to załącz kilka marek i pisz: EUROPEAN MAGIC CO. Z. K 814 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 11



MASZYNY DO PISANIA różnego wyrobu [illegible] za połowę ceny. Piszcie po cennik załączając marki na przesyłkę. POLONIA TYPEWRITER CO. P. 1139 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 28

# Ostatnie Wiadomości.

## WYŁAWIANIE TRUPÓW.

ST. JOHN, N. F. — Parowiec Mac-Kay Bennett, płynący w pobliżu miejsca, gdzie zatonął parowiec "Titanic" wraz z 1700 pasażerami i marynarzami, natknął się na wiele trupów pływających po powierzchni morza. Zabrano się przeto do wyławiania tychże i w kilku godzinach wyłowiono 64 zwłok nieszczęśliwych ofiar okropnego wypadku.

Nie rozpoznano żadnej ofiary, ale zapewne niektóre będą rozpoznane przez krewnych czy znajomych, gdy zostaną dowiezione do brzegu.

Parowiec Mac-Kay-Bennett zostanie jeszcze czas jakiś w owej okolicy, w nadziei, że znajdzie więcej trupów, które pozbiera. Z parowca owego donoszą, że znaleziono wiele więcej trupów, ale ponieważ nie było przy nich żadnych wskazówek, aby je można identyfikować, przeto pogrzebano je w morzu na wieki. Na trupach owych nieszczęśliwych ofiar katastrofy były pasy ratunkowe, więc się utrzymały na powierzchni wody.

## Parowiec wysyła kompania White Star.

Parowiec MacKay-Bennett wysłała kompania White Star, do której należał zatopiony Titanic, z poleceniem wyłowienia trupów, jeżeli na jakie natrafi. Ma on tam zostać tak długo, aż go kompania odwoła. Do brzegu dowiezione będą tylko te trupy, które mają przy sobie jakieś oznaki albo notatki, po których krewni będą je mogli rozpoznać.

W pobliżu owego grobu przeszły niemieckie parowce "Rhein" i "Bremen", ale się nie zatrzymały choć po drodze spotykały wiele trupów.

## Nie będą rozpoznane.

Ponieważ natrafiono na wiele trupów tak mężczyzn jak i kobiet w nocnej tylko bieliźnie i w stanie tak kiepskim, że trudno byłoby rozpoznać, zatem bez ceremonii chowa się je w głębiach morskich, przywiązując do nich ciężary, aby poszły na dno. Niektóre trupy są mocno poszarpane, co wskazuje że wybuch kotłów na "Titanicu", na krótko przed jego zatonięciem uśmiercił wiele osób.

Po drodze ukazują się lodowce, na które łatwo wpaść okrętom, jeżeli ich kierownicy nie mają się na baczności. Z parowca MacKay Bennett spostrzeżono trzy takie lodowce, pływające w promieniu dziesięciu mil od miejsca katastrofy.

## PANI ASTOR LEŻY CHORA.

NEW YORK, N. Y. — Lekarze Kimball i Biggs nie odstępują od łoża pani Astor, żony milionera Jakóba Astora, który zginął w katastrofie, a ona się uratowała. Chwile, jakie przeszła owej pamiętnej nocy, tudzież żal po nagłej stracie męża źle oddziałała na nią. Lekarze są jednak zdania, że chorej nie grozi niebezpieczeństwo utraty życia.

W szpitalu leży z odmrożonemi silnie nogami Harold Bride, operator telegrafu bez drutu, który pierwszy zaalarmował cały świat o niebezpieczeństwie. Do łodzi zeszedł on w ostatniej chwili. Jego asystent utonął.

## OTRZYMAŁ ZASŁUZONE CIĘGI.

MILWAUKEE, Wis. — Jakiś narwaniec mieniący się socyalistą, jadąc tramwajem linii State, głośno objawiał swoją radość, że tacy bogacze jak Astor, Straus, Guggenheim, Butt i inni się utopili. Wtórował mu w tem drugi zwaryowany "towarzysz", aż się naprzykrzyło jednemu z pasażerów, panu B. W. Stone, który zacisnąwszy pięść, palnął między ślepie owego zwierzaka w ludzkiem ciele i nasypał mu tyle kułaków, aż mu zdeformował cynicznie oblicze. Drugi "mężny" towarzysz uciekł.

Pasażerowie krzykiem przywołali policyanta, a ten dowiedziawszy się o co idzie, wyciągnął rękę do pana Stone'a, uścisnął mu dłoń i podziękował za tak doskonałą lekcyę, jaką dał rozwichrzonemu narwańcowi.

## NAPAD BANDYTÓW NA POCIĄG.

CHICAGO, Ill. — Pięć osób zostało obrabowanych z gotówki i kosztowności przez trzech bandytów, którzy koło Halfield, Ill. dostali się do wagonu sypialnego "Nottingham" pociągu pospiesznego "Golden State Limit" linii R. I. R. R.

Gdy ukończyli pracę, dali parę **strzałów** do tuby sygnałowej, łączącej wagon z lokomotywą, a gdy pociąg zaalarmowany stanął, bandyci umknęli.

Bandyci naszli wagon i przy pomocy rewolweru zmusili murzyna stojącego do zamykania i otwierania drzwi i pokazania sobie łóżek, zajętych przez pasażerów.

Zabrali oni W. L. Le Blancowi z Nowego Yorku $45 i bilet kolejowy; pani Maryi Hereon z Chicago $96.00; O. L. Bentonowi z Oberlis, Kans. złoty zegarek i inne kosztowności wartości $400 i $60.00 gotówki; D. A. Mac-Fullerowi i żonie z Fort Wayne, Ind., $95.00 i za $60.00 kosztowności; J. B. Gonandowi z Phoenix, Ariz. $85.00.

# CENY TARGOWE.

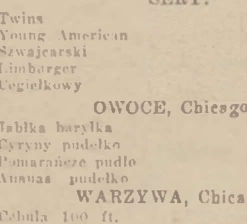
| | |
|---|---|
| **DROB ZYWY.** | |
| Stare Koguty | 10 |
| Gęsi | 9 |
| Indyki | 14 |
| Kaczki | 15 |
| **DROB BITY:** | |
| Kury | 15-16 |
| Koguty | 12 |
| Kaczki | 16 |
| Gęsi | 11-12 |
| Indyki | 17—18 |
| **MASŁO.** | |
| Ekstra | 31 |
| Ekstra First | 30 |
| Second | 29 |
| Dairies | 28 |
| **JAJA:** | |
| Ekstra | 21 |
| Prima first | 18 |
| Seconds | 17 |
| Ordinary First | 18½ |
| **SERY:** | |
| Twins | 19½ |
| Young American | 19½ |
| Szwajcarski | 19 |
| Limburger | 10½ |
| Cegiełkowy | 20½ |
| **OWOCE, Chicago:** | |
| Jabłka baryłka | 2.00 |
| Cytryny pudełko | 4.50 |
| Pomarańcze pudło | 1.75—2.0$ |
| Ananas pudełko | 2.00 |
| **WARZYWA, Chicago:** | |
| Cebula 100 ft. | 4.50 |
| Kapusta | 3.00—3.50 |
| Kartofle buszel | 1.25 |
| Słodkie kartofle | 1.65 |
| Buraki sto wiązek | 50 |
| Rzodkiewka tuzin | 40—50 |
| Marchew beczka ........ | 3.00 — 3.50 |
| Salery pudełko .... .... .... | 10—20 |

## LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

**Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.**

2 Adam Jan — 3 Adamski Jan — 15 Babij St — 19 Balas Eli — 22 Basach F — 34 Begala K — 46 Białkowska Mary — 62 Benas Kat — 82 Cedrowski J — 150 Cyrol P — 168 Czada M — 124 Dembowski J — 182 Dobry H — 204 Gibasiewicz Tomasz — 214 Gołębieska Józefa — 226 Gurah Kat — 238 Hejnoszka Mary — 250 Hozian Mary — 264 Iwankowicz J — 272 Jarosz Mary — 282 Juknat Ant — 293 Kamiński Wł — 300 Kasprzak Anna — 303 Kawecki J — 330 Kołosta Jan — 340 Kostia Stefan — 347 Kowalowski Wal — 360 Krycka Magdalena — 364 Kubin A — 376 Łabno Mary — 382 Ławniczek Karolina — 395 Ligoski K — 407 Lynna Fr — 414 Major J — 419 Majewski Antoni — 423 Mrek Kat — 427 Matejewska S — 452 Mroz Josef — 461 Myślak Tekla — 464 Noga J — 474 Nowacki L — 476 Nowak Jan — 486 Olszewski Aleks — 497 Palmer prof — 518 Pl[illegible]kos Stan — 529 Podolak J — 543 Ryba Paula — 564 Romajska Marya — 573 Rybaczek Paweł — 604 Siaskiewicz Antoni — 613 Słz Katarzyna — 645 Swiderski Jan — 672 Torsik Stif — 678 Trzesiak Jan — 679 Tragarz Bartl — 694 Wdas Wal — 718 Wikański Jan — 728 Włodarczyk A — 731 Wondolski Wł — 734 Wojwada St — 735 Wójcik Anastazya — 740 Wegniak Marya — 744 Yuszko Paul — Zamecnik Vincenz — 754 Zec Kt — 762 Zitkowicz Fr — 965 Zwierz Jan — 770 Załonsky Kaz —.

EXTRA.



Niebywała oferta! Każdemu, kto przyśle tylko 10c. markami lub srebrem, przyszlę bardzo pouczającą książeczkę z której się dowie: Co każda Panna i Mężatka wiedzieć powinna, również opisuje choroby i leczenia, których tu wymienić nie można. Dodam także Pigułek Zdrowia, któremi wyleczy: Zatwardzenie, niestrawność, brak apetytu, mdłości, ból i zawrót głowy. Oraz przyślę informacye jak leczyć: Reumatyzm, krosty, piegi, liszaje, jak upiększyć twarz, jak zapobiedz wypadaniu włosów, jak nabyć piękne i bujne włosy i wiele innych ciekawych rzeczy, za które tysiące ludzi dziękuje.
Adresujcie: Mr. W. Karaśkiewicz, 1279 Broadway Buffalo, N. Y. 28










# Ziemie Polskie pod Moskalem.

## W ręce żydowskie.

Majątek Górka Jaklińska, w pow. miechowskim, w gub. kieleckiej nabyli w tych dniach kupcy: Josek Nowotny i Zara Łatoś od p. Romualda Kierna. Obszar majątku 352 m., szacunek 80,000 rb.

## Za kradzież kopiejki.

Z Żółkiewki (gub. kaliska) donoszą, iż tamtejszy sąd gminny skazał młodego chłopca ze wsi Rudnik na 6 tygoni więzienia, lub, wedle uznania rodziców, na 3 lata domu poprawczego dla nieletnich, za kradzież jednej kopiejki podczas nabożeństwa w kościele płoneckim.

## Smierć w studni.

Szkoła początkowa w Czeladzi była widownią strasznego wypadku. Po południu córka urzędnika komory celnej w Czeladzi, p. Hinca, chcąc napić się wody, podeszła do studni i, przechyliwszy wiadro, przytknęła usta do wody. W tem wiadro, oparte na krawędzi deski, runęło w przepaść, pociągając za sobą dziewczynkę.

Spostrzegły to przechodzące dzieci i krzykiem zaalarmowały przechodniów.

Rzucono się na ratunek i po krótkiej chwili dziewczynkę wydobyto. Niestety były to już tylko zwłoki, gdyż dziewczynka, lecąc w przepaść, odniosła tak silne potłuczenia, że śmierć nastąpiła prawie momentalnie.

## Śmierć skazańca.

Rząd gubernialny piotrkowski zawiadomił naczelnika powiatu włocławskiego, że Antoni Wójciński, stały mieszkaniec Włocławka, skazany w marcu 1909 r. przez sąd wojenny w Łodzi za napady bandyckie na 20 lat robót ciężkich, zmarł w szpitalu w Moskwie.

## 'Impressario' Macochowej.'

"Dziennik Częstochowski" donosi, że jakiś "impresario" warszawski zobowiązał się złożyć za Helenę Macochową znaczną kaucyę, aby uzyskać, na czas pewien, wypuszczenie jej na wolność. Pomysłowy przedsiębiorca zamierzał urządzić w Królestwie szereg koncertów z udziałem Macochowej, jako skrzypaczki, ofiarowując jej, podobno po 400 rubli od występu...

Podanie impresaria władze sądowe odrzuciły.

## Bandytyzm w Królestwie.

Na powracających z jarmarku w Kleszczowie do Kamieńca (gub. piotrkowska) na 5 wozach kilkudziesięciu handlarzów napadło w lesie 8 bandytów, którzy pod groźą rewolwerów obrewidowali wszystkich jadących, co trwało z górą dwie godziny i zabrali ogółem 1,400 rb. Po dokonaniu rabunku bandyci zbiegli do lasu. Zarządzone przez policyę poszukiwania nie dały żadnego rezultatu.

## Kara za profanacyę kościoła.

Lubelski sąd okręgowy rozpatrywał sprawę dwóch urzędników, którzy swojego czasu dopuścili się ohydnej profanacyi kościoła katolickiego w Janowie. Jeden z oskarżonych, niejaki Archangiełow, skazany został na miesiąc aresztu policyjnego, drugi, Pastuszenko, na dwa miesiące więzienia wojskowego.

## Przygotowanie do samorządu ziemskiego w Królestwie Polskiem.

Naczelnicy powiatów w Królestwie Polskiem rozesłali już do wójtów gmin kwestyonaryusze w sprawie zamierzonego w Królestwie Polskiem samorządu. Na listach wyborczych umieszczone mają być osoby płacące nie mniej 50 rb. podatku rocznego, oraz osoby posiadające nie mniej 3 morgów gruntu. Żydzi również mają być umieszczeni na liście prawyborców. Kwestyonaryusze mają być wypełnione najpóźniej do dnia 7 (14) kwietnia r. b.

## Zawalenie się kościoła.

We wsi Zielnoce, w pow. ciechanowskim, zawalił się kościół przed czterema laty wzniesiony i jeszcze dotąd nie wykończony. Runęła wieża wzniesiona na 33 łokcie ponad dach kościelny, i pociągnęła za sobą ruinę całego kościoła, którego mury przekształciły się w kupę gruzów, nie dających się już zużytkować. Katastrofa nastąpiła na szczęście w nocy; w innym razie pod gruzami mogłyby znaleźć śmierć setki ofiar. Przyczynę katastrofy należy przypisać niedołężnemu prowadzeniu robót i brakowi dozoru technicznego. Na budowę kościoła, który legł obecnie w gruzach, wydano około 40,000 rubli.

## Za wydrukowanie memoryału.

Z polecenia komitetu do spraw prasowych skonfiskowano numer ostatni czasopisma "Kronika Rodzinna" za wydrukowanie memoryału posła do Rady państwa, hr. Wielopolskiego, o położeniu Kościoła katolickiego w państwie rosyjskiem.

## Odwieczny spór.

We wsi Krzywa Góra, w gminie Łęg, w pow. włocławskim, istnieje szkoła, którą prawem kaduka przywłaszczyli sobie Niemcy, zaprowadziwszy w niej wykład niemiecki. Datuje się to jeszcze od czasu rządów pruskich. Większość polska długo kołatała o spolszczenie szkoły, wychodząc z założenia, że grunt jej ofiarowany należy do ogółu gminy, której większość ma prawo decydować o jej charakterze. Spór przeszedł przez wszystkie instancye, aż nareszcie Izba sądowa nakazała eksmisyę kantora ewangielickiego ze szkoły. Dzięki temu będzie mogła być zreformowana i dostępna dla ogółu gminiaków.

## Napad na kasę gminną.

W niedzielę ubiegłą dokonano napadu na kasę gminy Olsztyn w pow. częstochowskim. Wieczorem, około godz. 7, do domu, gdzie mieści się urząd i kasa, oraz mieszkanie pisarza gminnego we wsi Ziębicie, wtargnęło dwóch ludzi, uzbrojonych w rewolwery. Bandyci wyprowadzili pisarza, jego pomocnika i podleśnego, których zastali w tym czasie w kancelaryi, do pobliskiego lasu i tam nakazali im stać spokojnie przez kwadrans, poczem sami powrócili do kancelaryi, wytoczyli kasę przed dom na podwórze, podłożyli pod nią nabój dynamitowy i spowodowali wybuch. Drzwi kasy pękły i bandyci dostali się do wnętrza, zrabowali około 2,000 rb. i z łupem tym umknęli w kierunku Żarek, wsiadłszy do oczekującej na nich bryczki, zaprzężonej w parę dobrych koni.

Obaj bandyci mieli przyprawione brody i wąsy i byli ucharakteryzowani.

## Wykrycie fałszerzy monet.

W Częstochowie wykryto bandę fałszerzy monet, puszczających w obieg znaczne partye podrabianych rubli srebrnych. Uczestników bandy policya zaskoczyła przy pracy, przytem skonfiskowano tygiel do topienia metali, formy gipsowe, różne narzędzia i 21 monet rublowych świeżo zrobionych. Trzech "fabrykantów" na miejscu aresztowano. Okazało się, iż są to: właściciel "scating-rinku" częstochowskiego Jakób Libicz, i dwaj jego pomocnicy: Wincenty Balcerek i Franciszek Rudzki.

## Schwytanie bandytów.

Uczestników napadu na kasę gminną w Olsztynie schwytano. Aresztowano ich w Częstochowie w jednej z restauracyi tamtejszych, w chwili gdy najspokojniej raczyli się wódką i przekąskami za zdobyte w kasie gminnej pieniądze. Obaj, Błaszczyk i Świeciak, przyznali się do rabunku. Podobno w wytropieniu ich nie małą usługę oddały psy wytresowane, znajdujące się na usługach policyi piotrkowskiej.

## Śledztwo w klasztorze Jasnogórskim.

Pomimo ukończonej sprawy Macocha, klasztor Jasnogórski jest ciągle nawiedzany przez władze śledcze. Po rewizyi, jakiej dokonał policmajster częstochowski w celi O. Piusa Przeździeckiego, do klasztoru przybył następnie jeden, a później i drugi, sędzia śledczy. Wszystkich zakonników badano co do sum, pobieranych za spełnianie potrzeb duchownych i wysokości ofiar, składanych przez nabożnych, oraz co do sumy ofiar, jaka wpłynęła za czasów rządów przeora Rejmana, co do kosztów budowy wieży i t. d.

## Ruch wychodźczy do Ameryki.

Z Płocka donoszą, iż ruch wychodźczy tej wiosny jest w całej okolicy bardzo znaczny. Co niedziela wyrusza około 40 osób do Ameryki. Jedzie przeważnie młodzież obojej płci. Są także tygodnie, w których wyrusza do Ameryki więcej dziewcząt niż mężczyzn. Z okolic Trawnik (gubernia lubelska) donoszą do "Narodu":

"W tych stronach, a szczególnie w pow. chełmskim i lubelskim, szerzy się w sposób zastraszający emigracya do Parany. Ze stacyi kolejowej Trawniki codziennie wyjeżdża po kilkanaście rodzin. Wszyscy prawie emigranci są to włościanie i służba folwarczna. To też i ziemia spadła ze 150 na 100 rubli za morgę".

## Napad na poborcę monopolowego.

Z Puław donoszą, iż w tych dniach dokonano napadu na poborcę monopolowego w następujących okolicznościach: poborca Afonkin, po zainkasowaniu paru tysięcy rubli w sklepach monopolowych, powracał do Puław w towarzystwie mieszkańca wsi Włoskowice Feliksa Reczeka i chłopca woźnicy. W pobliżu osady Wawolnica, z krzaków przy drodze padł strzał, którym poborca zraniony został ciężko w głowę. Siedzący obok niego Reczek pochwycił portfel z pieniędzmi, wyskoczył z bryczki i pobiegł naprzód, wzywając pomocy. Krzyk usłyszeli jadący przodem włościanie i zatrzymali się. Tymczasem do bryczki, z której zwalił się zraniony ciężko poborca, podskoczył jakiś człowiek pochwycił torbę, w której mieściło się z górą 200 rb. w srebrze i miedzi i z łupem tym zniknął. Gdy przybyli na miejsce strażnicy, Reczek oddał im portfel z pieniędzmi. Było tam 3,570 rubli w papierach. Raniony poborca zmarł wkrótce po przewiezieniu go do szpitala puławskiego.

## Godne naśladowanie.

Z Iłży donoszą do "Gaz. Radomskiej", iż uwagę pracowników biura iłżyckiego Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego zwróciło gromadne zgłaszanie się służby dworskiej ze Starosiedlic, majątku p. Walerego Kiniorskiego, z pewnymi fundusikami do umieszczenia w kasie oszczędności. Zapytani o to parobcy wyjaśnili, że właściciel majątku zaprowadził zwyczaj wypłacania każdemu pracownikowi, który przesłuży u niego lat 10 bez przerwy, rb. 100 gratyfikacyi. Ci, którzy w tym czasie ową gratyfikacyę otrzymali, składają ją w kasie oszczędności.

Na zapytanie, czy też parobcy ze Starosiedlic wychodzą do Prus na roboty rolne, odpowiedzieli, że nie było takiego wypadku, bo dziedzic, chociaż oszczędny, ale dbały jest o swoich ludzi i pomimo wypuszczenia w roku zeszłym majątku w dzierżawę, wybudował dla nich wygodny dom na dwanaście rodzin i nie zaprzestał wypłacać, po dawnemu, gratyfikacyi.

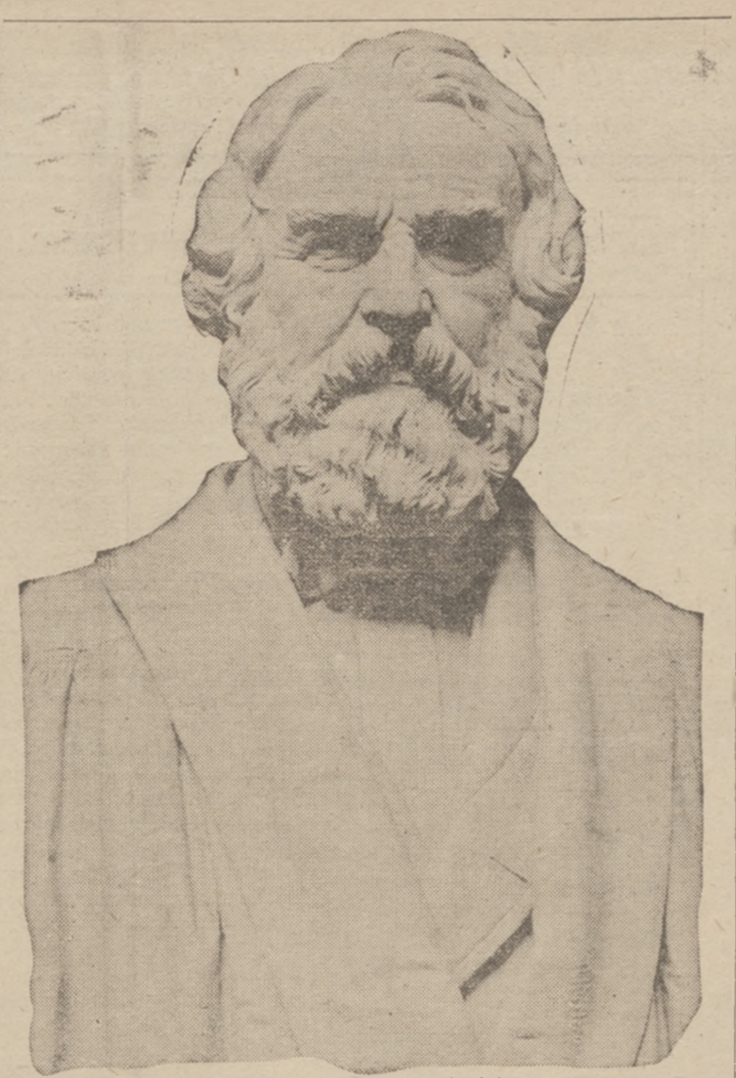
Przykład godny naśladowania.

## Samorząd Ziemski w Królestwie Polskiem.

Naczelnicy powiatów w Królestwie Polskiem rozesłali do wójtów gmin kwestyonaryusz w sprawie samorządu ziemskiego w Królestwie Polskiem. W załączonej instrukcyi zaznaczono, że sprawę wprowadzenia samorządu ziemskiego w Królestwie poruszono w Dumie, gdzie wyrażono potrzebę opracowania projektu samorządu ziemskiego w Królestwie Polskiem po wprowadzeniu samorządu miejskiego.

W instrukcyi wskazano dalej, że dane statystyczne obejmować będą każdy powiat oddzielnie. Na liście umieszczone być mają osoby, opłacające nie mniej jak 50 kop. rocznego podatku gruntowego, nie licząc podatków dodatkowych, oraz posiadacze co najmniej 3 morgów gruntu, jeżeli nawet takiego podatku nie opłacają. Instrukcya dodaje, że żydów należy także umieścić na liście przyszłych prawyborców. Również umieścić należy nieposiadających gruntu, lecz mających domy na dzierżawionej ziemi. Odpowiedzi na pytania mają być przesłane naczelnikom powiatów najpóźniej dnia 14 kwietnia br.

# BIUST BRONZOWY POETY LONGFELLOW'A.



Znakomite to dzieło rzeźbiarza amerykańskiego Williama Coaper'a, stoi w Grand Rapids, Mich., w parku miejskim.

## Zabicie dwóch policyantów.

Łódź stała się stolicą bandytów. Codziennie słyszy się o nowym napadzie, który wprowadza miasto w łatwo zrozumiałe podniecenie.

W uzupełnieniu telegraficznej wiadomości o zabójstwie dwóch strażników, podajemy następujące szczegóły:

Onegdaj o godzinie 9-tej wieczorem, dwaj posterunkowi strażnicy 5 cyrkułu, Teodor Liszczak i Marek Ohwieszczuk, stojąc na szynach tramwajowych na rogu ulic Widzewskiej i Staro-Zarzewskiej, prowadzili ze sobą ożywioną rozmowę. Gdy nadjechał tramwaj, strażnicy zeszli z szyn na trotuar i stanęli około narożnego domu, gdzie znajduje się piwiarnia. Nagle z obu stron ulicy, wypadło 6 uzbrojonych w brauningi bandytów i zaczęli strzelać do stojących strażników. Dano ogółem 24 wystrzały.

Strażnik Liszczak padł odrazu trupem na miejscu, drugi zaś pochwycił za mauzer chcąc się bronić, lecz w tejże chwili zachwiał się i padł na ziemię, wyzionąwszy ducha. Napastnicy zdjęli z zamordowanych mauzery i znikli. — Strzały tymczasem wywołały ogromny popłoch. — Przechodnie uciekali kryjąc się w bramach domów.

Wkrótce nadciągnęły oddziały policyi z cyrkułu 5 i rozdzieliwszy się na grupy rozpoczęli poszukiwania zabójców, które na razie nie dały żadnych rezultatów.

Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził śmierć obu strażników, przyczem u Liszczuka znalazł kilka ran głowy, czoła i piersi, a u Ohwieszczuka duże rany z tyłu głowy i na plecach.

Zwłoki przeniesiono do 5 cyrkułu, gdzie złożone zostały w koszarach policyjnych.

Przypuszczają, że onegdajsze zabójstwo strażników było aktem zemsty osobistej ze strony bandytów, którzy po zabójstwie bandyty przy ulicy Nowej przy zwłokach poprzysięgli głośno zemstę.

Nocy onegdajszej dokonano licznych rewizyi w domach w obrębie 5 cyrkułu. Aresztowano kilku podejrzanych ludzi.

## Zastępca mężów.

Przed dwoma tygodniami do Strzeszewskiej, mieszkanki Płocka, przybył jakiś człowiek, utrzymując, że jest jej mężem, który powrócił z Ameryki. Kobieta nie mogła się nadziwić, że jej mąż się zmienił nie do poznania, lecz on wytłómaczył jej, iż nastąpiło to wskutek przebytej ciężkiej choroby i wyczerpującej pracy, a przekonywał tak dosadnie, iż ostatecznie kobieta uwierzyła i pozwoliła mu ze sobą zamieszkać.

Przed trzema dniami policya, której przybysz wydał się podejrzany, dokonała jego uwięzienia; pomimo, iż zdołał już wyrobić sobie w gminie paszport na nazwisko Strzeszewskiego, okazało się, i żjest on tym samym, który w powiecie rypińskim, przybrawszy cudze nazwisko, żył z żoną nieobecnego człowieka, podając się za niego. Osadzono go tedy w Gojsku w areszcie, lecz udało mu się wyłamać żelazną kratę w oknie i umknąć.

Przy świetle wyszło na jaw, że Strzeszewski w różnych miejscowościach podawał się to za Kosobudzkiego, za Rychtera lub za innych. Zwracał się wtedy do żon, przebywających w Ameryce lub w wojsku mężów, a przekonawszy zręcznie łatwowierne niewiasty, że jest ich prawowitym małżonkiem, wstępował w swe prawa, przykładnie spełniając swe obowiązki.

Strzeszewski ma lat 40, jest średniego wzrostu, brunetem o ciemnych oczach, okrągłej twarzy.

# Z Warszawy.

## Ochrona pomnika.

Odrestaurowany niedawno przez zarząd miasta pomnik na placu Zielonym w Warszawie ulega częstym uszkodzeniom w porze nocnej, zwłaszcza uszkadzana jest krata żelazna, okalająca pomnik, z tego powodu magistrat uchwalił ochronę pomnika oddać w porze nocnej artelowi stróżów nocnych.

## O prowokacyę.

Warszawski sąd okręgowy skazał 40-letniego Benedykta Mietojłowa, 29-letniego Kazimierza Łaskiego i 24-letniego Bolesława Huszczę, amatorów agentów policyjnych, na więzienie za prowokacyę, fałszywe denuncyacye różnych osób i podrzucanie fabrykowanych przez nich bomb.

## Proces prowokatorów.

W warszawskim sądzie okręgowym odbyła się — jak donosiliśmy — głośna sprawa 3 prowokatorów z wydziału śledczego, którzy u osób, im nie opłacających się, podrzucali bomby. Oskarżeni na rozprawie wyparli się wszelkiej winy. Jako świadek rotmistrz żandarmeryi Nechi zeznał cały szereg prowokatorskich czynów, popełnionych przez oskarżonych. Dalej winę prowokatorów stwierdził drugi rotmistrz żandarmeryi Szczuczkin oraz szereg świadków, którzy siedzieli po kilka tygodni w cytadeli na mocy fałszywych oskarżeń prowokatorów. Skazano wszystkich trzech oskarżonych na pozbawienie praw, cztery lata rot aresztanckich i czteroletni dozór policyjny.

## Sprawa o testament Hamburgerowej.

W swoim czasie pisaliśmy o sprawie wytoczonej przez sukcesorów zmarłej Hamburgerowej adw. przys. St. Bełzie z powodu jakoby rozmyślnego utajenia istotnego testamentu. Obecnie gazety warszawskie donoszą, iż wskutek zlecenia prokuratora warszawskiej izby sądowej, prokurator warszawskiego sądu okręgowego zajął się głównie sprawą śp. Hamburgerowej i skargami rodziny Szymborskich przeciw adw. przys. S. Bełzie.

Rodzina Szymborskich na żądanie prokuratora złożyła różne dowody i listy osób, mogących świadczyć w tej sprawie itp. Sprawa powierzona została do przeprowadzenia śledztwa jednemu z sędziów śledczych do spraw wagi szczególnej.

## O walkę z maryawitami.

W połowie maja rb. warszawski sąd okręgowy rozpatrywać będzie olbrzymią sprawę kilkudziesięciu osób, oskarżonych o udział w walce z maryawitami w 1906 r. i o odebranie zajętego przez maryawitów kościoła w Błoniu.

## Sto tysięcy na cele publiczne.

W ubiegłą sobotę ogłoszony został przez warszawski sąd okręgowy testament zmarłej w tych dn. w Warszawie śp. Doroty Borzęckiej, która 30,000 rubli zapisała na różne cele dobroczynności publicznej, zaś resztę swego majątku około sto tysięcy rubli, zmarła przeznaczyła na kapitał wieczysty, od którego procent W. T. D. używać ma na wspomaganie uczniów i studentów średnich i wyższych zakładów naukowych rządowych lub prywatnych w Warszawie wyznania rzymsko-katolickiego, pochodzenia polskiego, przeznaczając od 150 do 200 rb. rocznie na jednego studenta lub ucznia.

## Dla wychodźców.

Na dworcach tutejszych kolei żelaznych, w miejscach widocznych, umieszczone zostały, drukowane dużemi głoskami, następujące odezwy Towarzystwa opieki nad wychodźcami: "Tow. opieki nad wychodźcami. Kto ma zamiar jechać do Ameryki, niech się zgłosi osobiście lub listownie (załączając 7 kopiejkową markę pocztową) do Tow. opieki nad wychodźcami w Warszawie, ul. Erywańska No. 4, a otrzyma wszelkie wyjaśnienia i informacye bezpłatnie i uniknie tym sposobem wszelkich zawodów, jako też wyzysku tajnych agentów".

## Brutalny napad uliczny na księdza.

Z Warszawy donoszą: Na ulicy Bielańskiej wychodził z bramy ksiądz katolicki, w czasie, gdy ulicą przechodził pogrzeb prawosławny. Ksiądz, stojąc w bramie, uchylił kapelusza przed krzyżem i po raz drugi przed trumną. Gdy po raz drugi włożył kapelusz, nagle otrzymał silne uderzenie z tyłu w kark, a drugie w plecy, tak, iż upadł. Jakiś napastnik z okrzykiem: "ty polski psie, będziesz stał w czapie w czasie pogrzebu prawosławnego". Przechodnie pospieszyli z pomocą księdzu i zażartego napastnika w mundurze oficerskim ubezwładniono. Okazało się, iż był to lekarz wojskowy.

Policya spisała protokół dopiero na stanowcze i natarczywe żądanie tłumu, który groził, że rozprawi się z "krewkim" wojskowym po swojemu.

## Okradacze kas ogniotrwałych.

W Warszawie grasują od pewnego czasu włamywacze do kas ogniotrwałych, działają z niesłychaną energią i przedsiębiorczością, którym policya nic nie potrafi przeciwdziałać. Stwierdzono, iż w okresie od 7 stycznia do 25 marca r. b. włamywacze rozbili w różnych lokalach 11 kas ogniotrwałych, z których zabrali 28,600 rb.

Według informacyi, jakich zasięgnął współpracownik "Kur. Por." u władz śledczych, zamachów na kasy dokonywa zorganizowana banda włamywaczy licząca w swym składzie około 60 uczestników z pośród zawodowych złodziei. Z tej bandy udało się policyi zaaresztować 19 osób, ale to nie osłabiło wcale organizacyi, która w dalszym ciągu pracuje z powodzeniem i niestety, bezkarnie.

Uczestnicy bandy, aczkolwiek mają stałą siedzibę w Warszawie, odbywają jednak często wycieczki do innych miast, do Łodzi, do Kijowa, a nawet i do Moskwy i Petersburga, zajmując się po drodze okradaniem podróżnych w pociągach. Nocy onegdajszej dokonano dwóch włamań: w biurze międzynar. Tow. wagonów sypialnych na Pradze przy ul. Wołowej Nr. 42 i w mieszkaniu właściciela domu Nr. 87 przy ul. Marszałkowskiej p. Bregmana. W tym drugim wypadku stwierdzono współudział b. służącego p. B., Dolińskiego.

## Przygoda artystki.

Primadonna opery i operetki panna Tracikiewiczówna około godziny 1-ej po poł. udała się do sklepu jubilerskiego Głaziewicza na pl. Teatralnym, gdzie nabyła pierścionek za 460 rb., a po załatwieniu tej tranzakcyi, skierowała się ku gmachowi Teatrów.

Pod filarami, przystanęła przed wystawą Mankielewicza, skąd po chwili zrobiła kilka kroków ku cukierni Semadeniego.

W tym właśnie momencie podbiegł do p. Tracikiewiczówny jakiś przyzwoicie ubrany młodzieniec z zaambarasowaną miną, który, uchyliwszy kapelusza, oświadczył:

— Panią w tej chwili okradziono!

— Jakto? — pyta przerażona primadonna.

— W chwili gdy pani przypatrywała się wystawie Mankielewicza, jakiś opryszek otworzył pani torebkę i coś z niej zabrał.

Przerażona diwa otworzyła torebkę i istotnie zauważyła brak znajdującej się gotówki.

— Dlaczego pan go nie złapał? — pyta śpiewaczka owego tajemniczego jegomościa, który tymczasem odwrócił się idąc ku dorożce.

Usłyszawszy głos śpiewaczki, szybko się do niej zwrócił, pobiegł i krzyknął:

— Co pani mówi?

Śpiewaczka przerażona krzykiem nieznajomego, stanęła, jak wryta, gdyż między rozwartemi połami płaszcza nieznajomego ujrzała jego rękę, w której trzymał skierowany ku niej rewolwer.

Gdy po chwili minął strach paniczny i artystka oprzytomniała, tajemniczego młodzieńca już nie było.

W kilka godzin po napadzie jakiś tajemniczy osobnik telefonicznie miał zawiadomić p. Tracikiewiczównę, że jeżeli zawiadomi policyę, lub ogłosi szczegóły wypadku w pismach, nieodwołanie spotka ją śmierć.

# LITWY I RUSI.

## Polacy w miastach.

Jak wynika z urzędowej statystyki, Zmierzynka jest najbardziej polskiem miastem na Podolu. W dniu 1 stycznia 1310 r. było w Zmierzynce 5,369 Polaków, co stanowiło 22,5 proc. ogółu ludności; po Zmierzynce idzie Płoskirów, gdzie Polaków jest 22,4 proc. 8,026 następnie Kamieniec — 16,5 proc. 7,776, dalej Mohylów — 14,2 proc. 4,435, w końcu najmniej polska Winnica — 13 proc. 6,125.

## Za tajne szkoły polskie.

Za tajne szkoły w okręgu wileńskim nauczycielki: p. Załęska i Kozłowska skazano na 2 dni aresztu. Inne nauczycielki za podobne szkoły, w których uczyło się 10 chłopców i 15 dziewczynek, skazano na karę po rb. 10, z zamianą na 2 dni aresztu.

## Ciekawe cyfry.

Wileńska "Gazeta Codzienna" donosi: "Na 16 kapłanów w dekanacie wiszniewskim (gub. Wileńska), obsługujących 15 kościołów, tylko 1 nie był sądownie lub administracyjnie karany. Na 17 kapłanów dekanatu dziś wileńskiego w którym jest 15 kościołów; 15 księży miało sądy i poniosło kary administracyjne. Obliczenie to bierzemy z trzech ostatnich lat".

## Niezwykłe małżeństwo.

Jak donosi "Kuryer Litewski", w Retowie niedawno odbył się niezwykły ślub. Oto Maciej Tomaszewski, w wieku 105 lat, pojął trzecią z rzędu małżonkę, wdowę Annę Żemajtisową, mającą lat 75. Tomaszewski, niegdyś poddany księcia Ireneusza Ogińskiego, dziedzica Retowa, posiada wyborną pamięć, słuch i wzrok i dotąd trudni się kopaniem rowów. Chętnie opowiada o wypadkach 1831 i 1863 roku.

## "Serce żydówki."

Do sądu okręgowego w Kamieńcu Podolskim wpłynęła sprawa następująca:

Włościanin wsi Kostowiec dowiedział się od jakiejś wróżki, że dlatego, aby rozporządzać dyabelską mocą, trzeba zjeść serce żydówki. Miejscowy sklepikarz zgodził się na ten cel sprzedać żonę swoją za rb. 300.

Umowę tę podsłuchała 12-letnia

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

córka sklepikarza i zawiadomiła matkę. Ta ostatnia dała znać do policyi.

Zaczęto pilnować. O czasie oznaczonym zjawił się chłop z narzędziami zabójstwa i razem z sklepikarzem mieli się wziąć do rzeczy. Już nieszczęśliwa kobieta znajdowała się blisko śmierci, gdy weszła policya i zapobiegła przerażającej zbrodni.

Chłopa i sklepikarza aresztowano.

## Brak rąk roboczych.

Korespondent "Kur. Litewskiego" z powiatu wileńskiego utyskuje na brak rąk roboczych, spowodowany wychodźtwem zarobkowem na Syberyę, do Petersburga, Rygi itd.

"Ofiarowane przez werbujących agentów ceny płacy rocznej — pisze korespondent — przenoszą o wiele warunki najmu, praktykowanego u nas dla robót rolnych.

"Stojąc u wrót nowego przełomu ekonomicznego, łamiemy głowę nad rozwiązaniem wielu powstających stąd i niepokojących kwestyi.

"Żaden prawie dwór nie ma dotąd potrzebnego kompletu czeladzi".

## POCHÓD SZYMANOWSKIEGO NA WZGÓRZU WAWELSKIEM.

Prasa w Polsce ogłasza następującą odezwę:

Niepospolite dzieło Wacława Szymanowskiego, które w plastycznych kształtach wskrzesiło duchy wielkich postaci naszej przeszłości, zwróciło na siebie powszechną uwagę i obudziło pragnienie utrwalenia go w bronzie i postawienia na wzgórzu Wawelskiem na pamiątkę i na naukę przyszłym pokoleniom. Powinno tam stanąć, gdzie było pomyślane, jednak z poszanowaniem nienaruszalnej całości Zamku, zatem z wykluczeniem bezwarunkowem właściwego dziedzińca zamkowego, a ostateczny wybór miejsca należy pozostawić decyzyi wydziału krajowego. Wzgórze Wawelskie jest dość obszerne i znajdzie się obok tego, co przeszłość stworzyła, dość jeszcze miejsca dla obecnego pokolenia, które także wypowiedzieć się powinno.

Aby myśl wprowadzić w czyn, zawiązał się komitet w Krakowie złożony z obywateli wszystkich trzech części Polski, który postawił sobie za zadanie obmyślenie sposobu i zebranie środków na wykonanie w bronzie "Pochodu" Szymanowskiego i postawienie go na przeznaczonym przez Wydział krajowy miejscu.

Komitet zwraca się przeto do wszystkich rodaków z wezwaniem do składek na postawienie na wzgórzu wawelskiem pomnika artystycznego, godnego naszej wielkiej przeszłości a płynącego z uczuć żyjącego pokolenia.

Składki należy nadsyłać do filii Banku krajowego na rachunek "funduszu budowy "Pochodu" W. Szymanowskiego na wzgórzu Wawelskiem". Kraków dnia 28 marca 1912. — Prezes: Władysł. Długosz, minister dla Galicyi. Wiceprezes: Henryk Sienkiewicz. Skarbnik: Winc. Łepkowski, prof. uniw. Jagiell. Sekretarz: Józ. Korzeniowski, kustosz biblioteki Jagiellońskiej.

## REPRESYE MOSKIEWSKIE W CHEŁMSZCZYZNIE.

Stupajki moskiewskie nie mogą się doczekać odcięcia Chełmszczyzny — tak im spieszno do znęcania się i represyi nad biedną ludnością polską. Rozpoczęli więc swoje hulanki już teraz, a przedewszystkiem otoczyli swoją opieką polską oświatę, osobliwie tajną, bo w Rosyi prawdziwą wiedzę można tylko tajną drogą szerzyć.

Warszawskie "Słowo" tak opisuje tępienie polskiego szkolnictwa na Chełmszczyźnie:

Zamykanie tak zwanych tajnych szkół polskich na Chełmszczyźnie w drodze administracyjnej odbywa się tam obecnie w pełnem tempie; prawie codziennie pisma notują o wyznaczeniu administracyjnie kary kilkudziesięciu lub kilkuset rubli za uczenie po polsku, podczas gdy sądownie nauczanie bez pozwolenia władzy podlega karze najwyżej paru rubli. To szczególne tamowanie nauczania polskiego odbywa się na Chełmszczyźnie na mocy znanego cyrkularza generał gubernatora warszawskiego, który komisya interpelacyjna w Dumie jednomyślnie uznała za sprzeczny z prawem ogólnem. Mimo to, władze się doń stosują i nic nie słychać o zaskarżeniu do senatu takiego stosowania nieprawnego cyrkularza. Duma stoi niewątpliwie na tym gruncie, że za tajne nauczanie polskie nietylko nie powinno być kar innych, prócz sądowych, ale że w szkołach początkowych rządowych nawet na Chełmszczyźnie tam, gdzie są Polacy, a są oni tam prawie wszędzie, powinna być dopuszczona nauka języka polskiego, ażeby uczono jawnie tego, czego dziś uczą tajnie.

Duma odrzuciła ograniczenia szkolne na Chełmszczyźnie, komisya Dumy potępiła prześladowanie tajnego nauczania, a władza w Chełmszczyźnie robi swoje, korzystając z tego, że w naszem społeczeństwie brak cierpliwości i wytrwałości w dochodzeniu swoich praw."

## POGŁOSKI WOJENNE.

Królestwo jest zdenerwowane. Z ust do ust przelatują wieści o grożącej wojnie z Austryą. Wieści te są przesadne i urągają często wszelkim warunkom prawdopodobieństwa. Nie mniej jednak stanowią oś krystalizowania się przelotnych opinii i nastrojów.

Na dnie jednak tkwi jak zawsze ziarnko prawdy. Ruchy wojsk rosyjskich wróżą rzeczywiście zbrojne zawikłania. Trudno przewidzieć teren i przeciwnika w tej wojnie. Dające się zauważyć poruszenia wskazują tylko strony południowe imperyum rosyjskiego. Z Warszawy idą na południe armaty w zakrytych wagonach, by nie dostrzegło ich zbyt ciekawe oko. Przesuwanie oddziałów wojskowych również dokonuje się w strony południowe. To wszystko, jednak nie przesądza jeszcze tego, z kim zacznie się gra na ostre.

Kierunek ruchów wojskowych okrywa zawsze tajemnica. — Tajemniczość ta denerwuje ludzi i powoduje najróżnorodniejsze kombinacye wyobraźni. Obrazy jednak snute w tych warunkach idą zawsze po linii najmniejszego oporu. Tą linią zaś dziś jest w Królestwie widmo starcia Rosyi z Austryą. Skoro więc pojawiły się ciche początkowo wieści, że Rosya czyni podejrzane ruchy na granicy południowej, zaczęto odrazu przypuszczać wojnę z Austryą. Również stwierdzono niezbicie, że w arsenale wre praca dzień i noc. Fabryki, mające dostawy wojskowe, również zaczęły gorączkowo wywiązywać się z otrzymanych zamówień. Fakty tego rodzaju nabrały zaraz wartości dowodowej i utrwaliły przekonanie, że chwila stanowcza u progu. Ponieważ zaś wiedziano już dawniej o zwiększaniu sił pruskich, więc wnioskowano już całkiem śmiało, że idzie o wojnę Rosyi z Austryą. Głodnemu chleb na myśli, mówi przysłowie... W ostatnich dniach pojawiły się dalsze wróżby wojenne. Urzędnicy państwowi dostali zapytania, gdzie na wypadek wojny myślą umieścić swe rodziny. W obrotach pieniężnych dała się zauważyć wstrzemięźliwość właściwa każdej sytuacyi niepewnej. W formie zaś pewnika obiega Warszawę wiadomość, że oficerowie rosyjscy uczą się gwałtownie języka... węgierskiego! Ten ostatni "fakt" wydał się naturalnie wszystkim zupełnie jasny i zrozumiały. Gotowa hypoteza wojny z Austryą wszystko wyjaśniła, choć trudno nie widzieć w tym "fakcie" warszawskiej wyobraźni.

Streszczając jednak te wszystkie "fakty" i pogłoski, trzeba przyznać, że środek ciężkości rosyjskiego pogotowia wojennego opada gwałtownie na południe. W guberniach lubelskiej i kieleckiej następuje szybkie zgęszczenie sił, a zgodna opinia uprzedza, że w lubelskiej guberni ma być siedziba komendy na wypadek wybuchu. To wszystko jednak może być tylko odbiciem mobilizacyi na Kaukazie. Na wypadek wojny z Turcyą ubezpiecza Rosya w ten sposób granicę, by nie dać się Austryi zaskoczyć. Rosya stwarza sobie gwarancyę neutralności sąsiedzkiej. Czy te gwarancye wystarczą to pokaże przyszłość, o ile Rosya wda się w awanturę wschodnią.

Pogłoski wojenne grzeszą — jak zwykle — przesadą i kierują się wyłącznie logiką uczuć. Królestwo dziś zdenerwowane myślą o bliskiej wojnie rosyjsko-austryackiej. W perspektywie tej dokonuje się uczuciowa ocena wszystkich nazwisk.

Ocena ta podnieca i popycha do śmielszych zamierzeń. Psychika zaś społeczeństwa wypowiada się namiętnie przeciw Rosyi i w Austryi widzi zbawczy środek. W ten sposób pogłębia się świadomość zadań i gotowość do świadczeń ofiarnych na rzecz sprawy. Dźwiga się idea walki o wolność i wiara w jej głębokie urzeczywistnienie. To już dużo znaczy, choć to dopiero początek ruchu.

Pogłoski wojenne budzą mimo swej fantazyjnej szaty koncentracyę sił polskich w Królestwie i przez to nabierają wartości politycznej. Za tę cenę należy im wybaczać grzech przesady, do jakiego wiedzie zawsze logika uczuć.

# Ziemie Polskie pod Austryakiem.

## Pożar w Bronowicach Małych.

W Bronowicach Małych pod Krakowem wybuchł groźny pożar który zniszczył znaczną część owej wsi. Znany malarz, mieszkaniec Bronowic, Wł. Tetmajer brał czynny udział w operacyi ratunkowej. Nasuwa się podejrzenie, iż ogień został podłożony przez jednego z parobków gospodarskich.

## Zamknięcie gimnazyum ruskiego w Przemyślu.

W czasie jednodniowego strajku manifestacyjnego młodzieży ruskiej w Przemyślu z powodu samobójstwa Czornyja, uczniowie dopuścili się ekscesów, które wywołały następujące postanowienie Rady Szkolnej Krajowej:

"Zostało zatwierdzone, że uczniowie wyższych klas gimnazyum ruskiego w Przemyślu wyważyli bramę do zakładu filialnego, w którym nauka się odbywała, a kierownika tego zakładu, który im bronił wtargnięcia, najordynarniejszymi słowy zelżyli i nakazali się usunąć, gdyż zapowiedzieli że w przeciwnym razie użyją przemocy. Wobec tego Rada Szkolna Krajowa od poniedziałku rano zawiesiła naukę w ruskiem gimnazyum przemyskiem aż do dalszego zarządzenia."

Młodzież, przybywszy wczoraj do szkoły, zastała bramę zamkniętą, a na niej przybity powyższy reskrypt. Przed budynkiem skonsygnowano policyę.

## Socyaliści galicyjscy unaradawiają się.

W sprawie kanałów socyaliści polscy zajęli stanowisko, zgodnie z żądaniem Koła Polskiego. Poraz to pierwszy socyaliści poparli Koło Polskie, a nawet odbyli wspólną naradę z jego przedstawicielami. Narada ta uznała, że w sprawie kanałów konieczne jest utrzymanie ciągłej styczności obu klubów polskich. Postanowiono również urządzać na przyszłość takie same narady i w innych sprawach ekonomicznych.

## Samobójstwo dziecka.

Ze Zbaraża donoszą: U kowala, zamieszkałego w Zbarażu, powiesił się 25 zm. 14 letni jego terminator. Młodociany denat skorzystał z chwili, gdy przed wieczorem krytycznego dnia majster i inni czeladnicy wyszli z kuźni i rozpaczliwym czynem położył kres swemu życiu. Zdaje się, że było to strasznie nędzne życie, jakie pędził. Dochodzenie karne w toku. Posądzają majstra jego Sadowskiego że za jego to przyczyną terminator się powiesił. Miał się podobno bardzo źle obchodzić z owym terminatorem, czy tak jednak istotnie, to śledztwo wykaże.

## Organizacya żydów galicyjskich.

W Czerniowcach odbył się zjazd cadyków z Galicyi wschodniej i Bukowiny. Zjazd ów, jak donosi "Jedność" zwołał cadyk z Czortkowa, Izrael Friedman, zaproszenie zaś dostało tylko kilku wybranych "cudotwórców", a w obradach uczestniczyło tylko "paru zwyczajnych" rabinów. Do Czerniowiec pośpieszyły tłumy, które przyciągała chęć zobaczenia cudotwórców i tajemniczość zjazdu. Krążyły pogłoski, że celem jego jest obmyślenie środków polepszenia materyalnego położenia szerokich mas żydowskich, przyczem rozeszła się pogłoska, że jakiś miliarder amerykański ofiarował dla żydów krociową sumę, której przeznaczeniem ma się właśnie ten zjazd zająć. Tego rodzaju telegramy pojawiły się nawet w N. Fr. Presse. Ale do obrad nie dopuszczono nikogo z profanów. Ogłoszono tylko uchwały, które opiewają: 1. Stworzyć powszechną organizacyę przez zwołanie sejmu wszystkich rabinów w Galicyi i Bukowinie i delegatów wszystkich miast [kahałów i rad miejskich]. Spodziewać się należy, że organizacya przeszło miliona ludzi znajdzie, w razie potrzeby posłuch i wsparcie rządu. 2. Zakładać chajdery, szkoły itp., w których nauka będzie udzielana zgodnie z nauką tory "by dzieci wyrosły na żydów i ludzi, ludzi i żydów" [dosłownie]. Stwierdzono nadto, że pogłoski o darowaniu jakiejś sumy przez amerykańskiego żyda, są wierutną bajką. — A szczegóły, tyczące się zamierzonej organizacyi, jakoteż środków na jej założenie, nie są znane.

## Przejście na prawosławie.

Pisma ukraińskie donoszą, że z wiosną tego roku należy oczekiwać przejścia kilku wsi na prawosławie. Ajenci prawosławia włóczą się po wsiach i ogłaszają, że gdzie tylko 10 nawróci się na prawosławie, tam sprowadzą popa rosyjskiego i zbudują cerkiew. Opowiadają, że z wiosną przybędzie do Galicyi około 150 popów z Rosyi, aby wszędzie można obsadzić nimi prawosławne parafie. Pierwszą prawosławną cerkiew mają zbudować w Łackiem, kosztem 42.000 rubli, które na ten cel podobno już przyszły z Rosyi.

## Skutkiem nieostrożności.

Z Cieszanowa donoszą: Przed dwoma dniami gospodarz wsi Ruda. Tomasz Obirek, 45 letni ojciec rodziny w stanie podchmielonym poił w nocy konia przy swojej studni i prawdopodobnie wskutek nieostrożności wpadł w nią i udusił się. Na drugi dzień rano znalazła go jego żona idąca po wodę, nieżywego.

## Wielki pożar w Wiśniczu.

W czasie wielkiej burzy gradowej, jaka przeszła nad okolicą, uderzył piorun w dom Pinkessa w Wiśniczu Nowym. Było to około godziny 2-giej nad ranem.

Dom Pinkessa w jednej chwili stanął w płomieniach i nim się kto mógł zoryentować, co się stało, spłonął doszczętnie. Mieszkańcy zaledwie mieli czas ujść z życiem. Pożar przerzucił się następnie na stodołę i stajnię, która razem z całym dobytkiem spłonęła. Spłonął również kurnik z kilkudziesięciu kurami.

Ogień przeniósł się następnie na zabudowania Rumelskiego, stojące o kilkadziesiąt kroków od miejsca pierwszego pożaru. Spłonął dom i stodoła; wiatr i ciemność uniemożliwiały ratunek, mimo to straż pożarna i obywatele z narażeniem swego własnego życia ratowali i starali się ogień zlokalizować.

Nagle jakiś silniejszy podmuch wiatru przerzucił płonącą żagiew na domostwo Mildengruena, które również doszczętnie spłonęło. Tu niebezpieczeństwo dla miasta było już bardzo poważne. Ale szczęściem wiatr po godzinie 10-ej p. p. odwrócił się tak, że zlokalizowanie ognia było możliwem. Rzeczywiście o godzinie 11-ej rano dopalały się tylko zgliszcza.

Wiśnicz przeżył straszną noc i ranek.

W razie niepomyślnego wiatru mogłoby całe miasteczko pójść na pastwę ognia.

## Zatarg w Kole polskiem.

W uzupełnieniu wiadomości o zatargu w Kole Polskiem między wice-prezesami Stapińskim a hr. Skarbkiem, "Kuryer Poranny" podaje następujące szczegóły: W ubiegły piątek na posiedzeniu wieczornem prezydyum p. Stapiński uroczyście oświadczył, że groźbą zniewagi czynnej nie chciał obrazić ani hr. Skarbka, ani któregokolwiek z posłów, i że miał myśli na osoby, stojące poza Kołem. Hr. Skarbek miał oświadczyć, że to ułatwienie sprawy osobistej i honorowej nie wstrzymuje żądania posłów demokratyczno-narodowych, aby Koło Polskie rozpatrzyło dwa ostatnie procesy p. Stapińskiego. Ma to nastąpić po świętach. Pierwszy proces wytoczył p. Stapińskiemu dr. Schejowicz z Czerniowiec o prowizyę za finansowanie udzielonej p. Stapińskiemu koncesyi na Bank ludowy we Lwowie. Sąd cywilny krakowski, pretensyę Schejowicza oddalił, proces jednak nie obalił podejrzeń, że przy finanso-

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

# Ze śledztwa trustu pieniężnego.




Photo of Pujo copyright by American Press Association.

Komitet wybrany z łona Kongresu prowadzi w Waszyngtonie śledztwo przeciwko trustowi pieniężnemu. Rycina przedstawia podobiznę kongresmana Pujo, który jest przewodniczącym komitetu śledczego i W. A. Glasgowa, doradcy prawnego komitetu.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

wanin swej koncesyi przez Laenderbank p. Stapiński wyzyskał stanowisko swoje w Kole. Drugi proces wytoczony redakcyi "Ojczyzny" przez p. Stapińskiego został przez niego samego, jakeśmy to donosili, przerwany. Nie doszło więc do wysłuchania kilku zeznań, a między innemi byłego wiceprezesa Koła, Stusertni (demokraty bezprzymiotnikowego), który zeznał przed sędzią śledczym, że na posiedzeniu prezydyum Koła Polskiego w roku 1910 pan Stapiński otwarcie przyznał, iż musi zmienić swoją politykę wobec rządu i chce, by Koło Polskie w taki sam sposób zmieniło politykę, ponieważ rząd dał mu dwa miliony koron na ratowanie banku parcelacyjnego.

## Z KRAKOWA.

### Nowe skazanie szpiega.

Sąd garnizonowy krakowski skazał podoficera dezertera, Bogumiła Kouszela na 3 lata więzienia za wydawanie z koszar planów wojskowych.

### Z "Sokoła" krakowskiego.

W "Sokole" krakowskim odbywa się obecnie kurs walki japońskiej "dżiu-dżitsu", obrona bez broni. Nauki tej udziela p. S. Sumakov, który tę trudną sztukę posiadł po kilkunastoletnich studyach i zapasach w Anglii i Danii. W Krakowie niedawno temu p. Sumakov odbył ten kurs z żołnierzami policyjnymi i agentami dyrekcyi policyi, którym w utarczkach ulicznych z awanturnikami może ten system obrony praktyczne oddać korzyści. Uczestnicy kursu p. Sumakova z zapałem oddają się oryginalnej tej sztuce i zaprawiają się do chwytów, którymi nawet słaby, lecz wprawny sportsmen zwycięża zawodowego atletę i napastującemu opryszkowi wytrąca broń z ręki. Wiele ćwiczeń gimnastycznych, uprawianych na kursie, przejdzie na stałe do ćwiczebnego programu "Sokoła."

### Okradzenie zboru izraelickiego.

W czesnym rankiem doniesiono policyi w Podgórzu, iż nieznani sprawcy wdarli się do zboru izraelickiego, gdzie rozbili kasę wertheimowską i zabrali z niej gotówkę, oraz papiery wartościowe na sumę kilku tys. koron. Około godziny 9-ej zjawiła się na miejscu policya. Śladów po złoczyńcach było nie wiele. Pozostawili tylko na miejscu żelazną "zwitkę" do niewiadomego użytku, ważne natomiast są wyraźne odciski palców na przedniej stronie kasy, które oficyał p. Waga, specyalnym aparatem odfotografował. A złoczyńcy po odważeniu ścian zabrali z górnej półki papiery wartościowe, książeczki kasy oszczędności w Podgórzu, Wzajemnej pomocy, Banku Krajowego, listy zastawnicze, ponadto z półki dolnej wyjęli z kasy podręcznej około 1,500 kor. w gotówce. Pozostawili tylko kilkanaście koron w drobnej monecie, których wydostać nie zdałali.

### Wiec katolicki w Krakowie.

W ubiegłą niedzielę odbył się w Krakowie wiec polaków-katolików w miejscowej sali "Sokoła." Po wygłoszeniu szeregu referatów wiec uchwalił następujące rezolucye: konieczną potrzebę zajęcia się sprawą przeciwdziałania demoralizacyi szerzonej przez pornografię w różnych jej przejawach, a zatruwających ducha narodu.

Konieczną potrzebę obmyślenia skutecznych środków obrony przeciw wdzieraniu się żywiołów nam obcych językiem i wiarą w naszą sferę posiadania materyalnego i moralnego.

Konieczną potrzebę energicznego przeciwdziałania szerzeniu się w groźny sposób wśród młodzieży niewiary i zaniku ideałów chrześcijańskich i narodowych. Wiec wzywa polską radę katolicką, aby zajęła się temi sprawami i obmyśliła środki zaradcze i sposób ich wykonania.

### O szpiegostwo.

Przed krakowskim Trybunałem karnym odbyła się rozprawa przeciw Maryanowi Marcinowi Piechocińskiemu, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz innego państwa, od uchylenie się obowiązków stawiennictwa do poboru wojskowego w roku 1908 i wreszcie o przekroczenie oszustwa i fałszywego meldunku.

Zebrany materyał śledczy wskazywał, że Piechociński uprawiał szpiegostwo na wielką skalę w Galicyi a także za granicą: Niemczech, Francyi, Anglii, szczególnie w Berlinie, Paryżu i Londynie. W Wiedniu pod fałszywem nazwiskiem wstąpił do służby w arsenale pod nazwiskiem Henryka Żytkiewicza.

Tam również zetknął się z wojskowym attache rosyjskim, pułkownikiem Marczenką. W Arsenale pakując broń, adresując przesyłki, wreszcie sporządzając inwentarz, miał dokładny przegląd ilości broni, jej jakości, dalej oddziałów wojska i miejsc, do których szły transporty. Materyał szpiegowski zebrany przez siebie wysyłał Piechociński pocztą do Rosyi. W czasie rozprawy przyznał się do szpiegostwa, ale przyznał, że robił to na rzecz Austryi! Piechocińskiego skazano na dwa lata ciężkiego więzienia.

## ZE LWOWA.

### Młodzież polska o wybrykach młodzieży ukraińskiej.

We Lwowie odbył się onegdaj wiec uczniów polskich szkół średnich, który uchwalił rezolucye, zbijające oszczerstwa kłamliwe, rozszerzane przez ukraińców i stwierdzające, że jedynymi sprawcami moralnymi kroku Czarnoja, są przywódcy ukraińców. Wiec zwraca się wreszcie do polskich posłów parlamentarnych, by wykazali bałamucenie opinii publicznej przez Rusinów.

### Szpiegowskie afery.

Aresztowany we Lwowie wraz z kompanionem swym Kołdrą, Bendasiuk, długoletni bibliotekarz "Domu narodnego", dawno podejrzywany był przez władzę o szpiegowską robotę na rzecz Rosyi. Temu zdaje się należy przypisać fakt, że namiestnictwo kilkakrotnie w ostatnich czasach zwracało się tak do Towrz. Kaczkowskiego jak i do "Narodnego domu", ażeby Bendasiuka ze stanowiska, jakie tam zajmował, wydaliły. Tak jedna jak i druga instytucya zwlekały z tem, ostatecznie "Narodny dom" pozbył się go jednakowoż tylko pozornie. Wyraźnie stwierdzono, że Bendasiuk te funkcye dalej sprawował, oczywiście, po za innemi, szpiegowskiemi, za które właśnie został aresztowany.

Co do aresztowanego w Śniatynie popa Hudymy, to jest to ten sam, który w ubiegłym roku w jesieni odprawił w chłopskiej chacie pierwszą prawosławną mszę w Galicyi.

Niezależnie od tej afery aresztowano w Tarnopolu we wtorek poddanego rosyjskiego Juliana Zwarycza. Bawił on tam na pobycie chwilowym. Równocześnie z aresztowaniem przeprowadzono u niego rewizyę, która dała rezultaty pozytywne. Zwyracza odstawiono do więzienia.

### Usiłowanie przekupstwa profesorow.

We Lwowie przed trybunałem zwykłym stanęły trzy matki i ojciec, oskarżeni o chęć przekupienia nauczycieli IV gimnazyum, by nie dawali złych stopni ich synom. Pierwsza oskarżona Peltzowa, rozmawiając z profesorem Walkowiczem o swoim synu, wsunęła mu do kieszeni 40 koron i znikła. Druga oskarżona Sabina Bilewiczowa ofiarowała matce prof. Huberta 50 kor. za wstawienie się za jej synem do profesora. Trzecia oskarżona R. Nass, ofiarowała żonie profesora Podlacha 30 koron, obiecując dać więcej w tym celu, by p. Podlachowa usposobiła męża korzystnie dla jej syna. Profesorowie naturalnie tych pieniędzy nie przyjęli i donieśli o wszystkiem swej władzy. Prokuratorya oskarżyła wszystkie te panie a ponadto i męża Peltzowej, Mojżesza Peltza o zbrodnię namawiania do nadużycia władzy urzędowej, a trybunał zasądził Peltzową i Bilewiczową na 5 tygodni więzienia, obostrzonego postem, Nassową i Peltza uwolnił od winy i kary. Obrońcy wnieśli zażalenie nieważności.

### Strajk uczniów ruskich.

Że strajk w paru szkołach lwowskich z powodu samobójstwa Czornyja był wywołany z zewnątrz, świadczy fakt, iż w seminaryum nauczycielskiem, do którego zmarły uczęszczał, jak się okazuje, ani Polacy, ani Rusini lekcyi nie przerwali. W gimnazyach ruskich w Przemyślu i Kołomyi, uczniowie urządzili jednodniowy strajk manifestacyjny. Rada Szkolna Krajowa zamierza łagodnie traktować całą sprawę strajku. W prasie polskiej wywołuje oburzenie fakt, że do manifestacyi na pogrzebie Czornyja organizatorowie wciągnęli dzieci ze szkół ludowych, tak, iż 10 letni chłopcy i dziewczęta brali udział w demonstracyi ulicznej.

### Zjazd skautowy we Lwowie.

We Lwowie odbył się zjazd przodowników skautingu polskiego przy udziale 110 uczestników. Na zjeździe tym ustalono zasady, na których ma się opierać organizacya i praca, oraz odbyto wzorowe ćwiczenia w polu. Z zasad uchwalonych przytaczamy ważniejsze:

"Jedyną instytacyą, na gruncie której może i powinna rozwijać się organizacya skautowa, jest "Sokół". Skauting, jako system wszechstronnego obywatelskiego wychowania poza szkolnego, objąć winien dziedziny zarówno fizycznego kształcenia, jako też umysłowego i moralnego. Zważywszy, że warunkiem pracy skautowej jest dbałość o wysoki poziom etyczny i obywatelski drużyn, należy uznać za kryteryum, decydujące o przyjęciu do drużyn skautowych wysoką wartość moralną skautników. Od drużynowych zaś, plutonowych i wogóle wszystkich kierowników młodzieży, ścisłego przestrzegania przepisów prawa skautowego i abstynencyi, oraz ustawicznego czuwania nad osobistym postępem moralnym, jako też nad rozszerzeniem własnych wiadomości skautowych. Wszystkich skautów obowiązuje zasada popierania polskiego przemysłu i zasada bojkotu wyrobów obcych."

### Udaremniona ucieczka szpiega.

Odsiadujący w tutejszych brygidkach karę dwuletniego więzienia Aureli Miłobędzki, zasądzony za zbrodnię szpiegostwa, jako poddany rosyjski, ma zostać wydalony z granic państwa austryackiego.

Kara kończy się Miłobędzkiemu za trzy miesiące, a on nie bardzo by chciał być odszupasowanym do Rosyi. W tym celu uplanował ucieczkę z więzienia, a miała mu w tem być pomocną jego kochanka, zamieszkała w Warszawie, która przysłała 150 rubli niejakiej Zofii Hanz, zamieszkałej przy placu Bernardyńskim, przeznaczając tę kwotę na przekupienie dozorcy i ułatwienie Miłobędzkiemu ucieczki z więzienia.

Pośredniczył jeden z więźniów, pozostający w stosunkach z Hanzową. Wyszukał on dozorcę Jana Sotnickiego i nakłonił go do ułatwienia ucieczki Miłobędzkiemu.

Dozorca zgodził się na to pozornie, a otrzymawszy na ten cel 130 rubli, 20 bowiem zabrali już inni pośrednicy, doniósł o wszystkiem zarządowi więzienia. Gdy koledzy owego pośrednika-więźnia dowiedzieli się o zdradzie dozorcy, wykonali na niego dwukrotnie zamach rewolwerowy, ale na szczęście ani razu go nie ranili. Skutkiem obawy o swoje życie dozorca zrezygnował ze służby więziennej.

Plan ucieczki nie powiódł się, a wobec tego Miłobędzki odsiedzi karę aż do końca, pośrednicy zaś odpowiedzą za to przed sądem.

### ARESZTOWANIE BANDY SZPIEGOWSKIEJ WE LWOWIE I ŚNIATYNIE.

Pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi aresztowano: 1. Semena Bendasiuka, zamieszkałego przy ul. Teatralnej l. 27 bibliotekarza "Narodnego Domu", sekretarza Towarzystwa "Kaczkowskiego i współpracownika "Prykarpackiej Rusi" i znanego moskalofila, zamieszkałego przy ulicy Ossolińskich l. 6 słuchacza praw, Bazylego Kołdrę.

Rewizya wykazała niezbite dowody winy. U Bendasiuka znaleziono kompromitującą korespondencyę, większą ilość pieniędzy w rublach i dowody, że przez jego ręce przechodziły na cele szpiegowskie bardzo znaczne kwoty pieniężne w rublach.

U Kołdry nie znaleziono wprawdzie dowodów pozytywnych, stwierdzono jednak, że został uprzedzony o mającej się u niego nastąpić rewizyi.

Sprawa ta jest w związku z aresztowaniem w Śniatynie dwóch popów prawosławnych Chudymy i

(Dokończenie na str. 12-ej).

(Dokończenie ze str. 11-ej).

Sandowicza, co do których dobitnie stwierdzono, że robili pomiary dróg i mostów w Galicyi. Na skutek znalezionych u tych popów korespondencyi kompromitujących Bendasiuka i Kołdrę zrobiono u nich rewizyę i aresztowano ich.

Aresztowanych odstawiono do sądu karnego.

Ów Bendasiuk znany był już dawno lwowskiej policyi i podejrzywany przez nią o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Co do Kołdry — to znała go znów żandarmerya z Załucza i w tym kierunku lwowską policyę poinformowała.

Pewne światło rzuca na całą sprawę artykuł "Prikarpackiej Rusi", która zamieszcza wystosowany do niej list przez żonę aresztowanego popa Hudymy.

Pisze ona: W tych dniach przyjechał do nas z Graba O. Maksym Sandowicz. 28. marca zjawili się w domu naszym żandarmi z komisarzem i zarządzili rewizyę w całym domu. U O. Maksyma Sandowicza znaleźli w kieszeni 18 kor. 82 gr. i skonfiskowali je. Następnie aresztowali tak męża Hnatyja Hudymę jak i O. Sandowicza i odwieźli ich do aresztu w Śniatynie, stąd zaś do Kołomyi do więzienia.

Obwiniają ich o szpiegostwo, a mianowicie o robienie pomiarów t. zw. waszkowskiego mostu na Dniestrze, który łączy Galicyę z Bukowiną. Most ten jest dla każdego dostępny, przezeń zaś często przechodzili mąż mój i O. Sandowicz na bukowińską stronę. Żandarmi w szczególności obwiniają ich, że obaj w nocy 12 marca most ten mierzyli. W czasie rewizyi skonfiskowano mój szkolny centymeter i białą tasiemkę, przy pomocy których mieli oni dokonać pomiaru mostu."

Tyle napisała żona Hudymy. A nam zdaje się pisze "Prik. Ruś", że aresztowania tego dokonano właśnie dlatego, żeby przy zbliżających się świętach pozbawić OO. Hudymę i Sandowicza możności sprawowania służby bożej a wiernych nabożeństw.

Całej tej sprawie "Pr. Ruś" usiluje nadać cechę groteskowej sensacyjności, ażeby w ten sposób zarzuty czynione "jej ludziom" podać w wątpliwość. W dalszym ciągu artykułu podaje wiadomość, że redaktor jej otrzymał wieczorną pocztą przesyłkę, zawierającą ranne numera "Słowa Polskiego" od 9 grud 1911 do nr. 573 i do tej przesyłki dołączony list, napisany po niemiecku. W liście tym anonimowym, pisze ktoś, że prosi redaktora-szefa "Pr. Rusi", ażeby mu podał adres jakiego członka rosyjskiego ministeryum wojny w Petersburgu, albo jakiej wojskowej wysoko postawionej osobistości w Rosyi. List ten przytacza "Pr. Ruś" i odpowiednio całą sprawę naświetlając, stara się ją przedstawić jako prowokacyę, której autorów należy, zdaniem jej, szukać wśród ukraińców.

Naświetlenia "Prik. Rusi" i usiłowania oczyszczenia swych ludzi od zarzutu szpiegostwa są płonne i nikłe wobec konkretnych materyałów i dowodów, znalezionych przez policyę u aresztowanych we Lwowie i członka jej redakcyi Bendasiuka.

# Ziemie Polskie pod Prusakiem.

## O Uniwersytet w Poznaniu.

Sejm pruski obradował nad sprawą założenia uniwersytetu w Poznaniu. Poseł Mizerski oświadczył się w imieniu Koła Polskiego za uniwersytetem i domagał się utworzenia katedry historyi polskiej. Niemcy chcieliby jednak ograniczyć ilość studentów Polaków i na uniwersytecie poznańskiem i zrobić zeń nową placówkę hakatyzmu.

## Niemieckie ostrzeżenie.

W ostatnim numerze "Berliner Neueste Nachrichten" znajduje się ostrzeżenie przed "zgubną dla niemczyzny działalnością" powstałej w Galicyi organizacyi pod nazwą "Ziemia polska".

## Kierownik szkoły — handlarzem dziewcząt.

W Szczecinie wywołało wielką senzacyę aresztowanie kierownika szkoły "Berlitza" niejakiego Benno Katza, który od ośmiu lat kierował szkołą obcych języków. Okazało się, że szanowny pedagog był agentem, dostarczającym "żywego towaru" do Ameryki Południowej. Gazety Berlińskie donoszą, że Katz werbował często z pośród uczennic szkoły dziewczęta, które chciały wyjść za mąż, sprzedawał je następnie handlarzom amerykańskim.

W skandaliczną tę aferę ma być wmieszanych kilka innych osób ze sfer inteligencyi; liczbę ofiar zbrodniczej szajki obliczają na kilkadziesiąt.

## Sprawa uczniów gliwickich.

Jak wiadomo, wydalono swego czasu z gimnazyum gliwickiego wskutek denuncyacyi księdza hakatysty kilku gimnazistów-Polaków. Sprawę przedstawiono ministrowi oświaty, zajął się nią przedewszystkiem poseł dr. Niegolewski. Niedawno rozstrzygnął sprawę minister oświaty w ten sposób, że udzielono gimnazistom pozwolenia na ponowne wstąpienie do gimnazyów, i to połowie na Śląsku, a połowie poza Śląskiem. Widocznie minister oświaty nie dopatrzył się w postępowaniu gimnazistów "zbrodni politycznej", o jaką ich zadenuncyowano.

## Obrazy Grottgera podburzają do gwałtów.

W "Gazecie Polskiej" wychodzącej w Kościanie, czytamy: Zamierzano tu w świetlanych obrazach przedstawić około 60 dzieł sławnego malarza polskiego Artura Grottgera, tymczasem z powodu wkroczenia przybyłego z Poznania przedstawiciela tamtejszej policyi trzeba było usunąć blisko 40 obrazów, mianowicie z cyklu "Wojna", "Lithuania" i "Wieczory zimowe", ponieważ przedstawienie tych obrazów, jako rzekomo podburzających do gwałtów jest wzbronione.

## O podburzaniu do gwałtów.

U złotnika p. Eugeniusza K. w Poznaniu znaleziono większą ilość broszek, łańcuszków i pierścionków z napisem "Boże! zbaw Polskę." Sąd ziemiański w Poznaniu zarządził konfiskatę i zniszczenie znalezionych przedmiotów. Przeciw wyrokowi założono rewizyę do sądu rzeszy, który zniósł wyrok sądu ziemiańskiego i przekazał mu sprawę ponownie, ponieważ nie zachodzi tu publiczne ogłoszenie, któreby można uznać za publiczne "podburzanie do gwałtów".

## Socyaliści i zjednoczenie zawodowe polskie.

Na Górn. Śląsku socyaliści złamali solidarność w ruchu zarobkowym i wywołali swą agitacyą szereg "dzikich strajków" w kopalniach, które skończyły się szybko przegraną robotników. Jednocześnie nawoływali do solidarności ogółu robotników podczas strajku w Zagłębiu westfalsko-nadreńskiem, wciągając polskie Zjednoczenie zawodowe do bezrobocia. Pierwsi jednak potem głosowali za zakończeniem strajku. Jak się obecnie okazuje, poza plecami Zjednoczenia polskiego wydawali członkom swego związku piśmienne pozwolenie pracowania po cichu podczas bezrobocia. "Towarzysze" płacili za te 'certyfikaty' związkowi 60 fenygów dziennie, do południa pracowali w kopalniach, a po południu stawiali się na posterunkach jako strajkujący. Socyalistom nie chodziło zresztą o wygraną; przeciwnie sądzą, że rozgoryczenie górników z powodu przegranej będzie wodą na młyn ich agitacyi partyjnej.

## Żebranina hakatystów.

W Kuryerze Poznańskim czytamy: "Główny organ hakatystów tutejszych odezuł widocznie potrzebę zareklamowania swego narodowo-szowinistycznego charakteru, ogłasza bowiem bombastyczną odezwę, wzywającą do składek na — wojskowy statek napowietrzny, który ma być specyalnie przeznaczony do strażowania na kresach "wschodnich". Już sam fakt, że na zbrojenia potężnych Niemiec mają się składać obywatele w drodze dobrowolnych datków robi niesmaczne wrażenie natrętnego łapiechłopstwa — szczególnie w tej chwili, kiedy rząd sam nowych olbrzymich na ten cel domaga się środków. Ale wprost czelnością nazwać trzeba to, że Tageblatt, jak to stwierdziliśmy, do Polaków rozsyła swoją żebraczą odezwę. Hakatyzm, proszący o jałmużnę polską, to zaprawdę rozkoszny widok. Natrętnych żebraków wyrzuca się za drzwi. To i w tym wypadku najlepsza odpowiedź".

## "Niebezpieczny" kalendarz.

Księgarz p. Edmund Mieloszyński odpowiadał przed izbą karną w Śremie za sprzedaż kalendarza "Wisła". Prokuratorya dopatrzyła się w kilku wierszykach podburzania do gwałtów jednej narodowości przeciw drugiej na podstawie paragrafu 130 kodeksu karnego. Po obronie p. adwokata Morawskiego oraz oskarżonego, skazano pana M. na 30 marek kary oraz koszta procesu. Jako świadkowie stawali pp. Dutkiewicz ze Śremu, sekretarz kryminalny Guenther z Poznania oraz jeden urzędnik cłowy.

## Kwiatek pruskiej kultury.

"Pruski Przyjaciel Ludu", organ wydawany w Królewcu ku bałamuceniu i germanizowaniu Mazurów, cieszy się ze zasądzenia redaktora "Mazura" na 400 marek kary; zarazem jednak ogarnia go smutek na myśl, że kara za obrazę taka niska: "Gdyby izba karna była wyrokowała na przestanie druku "Mazura" przez trzy lata, to byśmy się cieszyli byli z tego, że ta mara, dusząc Mazurów, aby przez trzy lata pokój dać musi".

Piękna kultura pruska, niema co mówić!

## Śp. Tadeusz Śniegocki.

Z Poznania donoszą:

Zeszedł z tego świata znów jeden z tych synów Ojczyzny, którzy za nią podczas ostatniej walki o niepodległość nadstawiali piersi. Urodzony 18 grudnia 1836 r. w Gowarzewie, pospieszył nieboszczyk wraz z trzema braćmi: Michałem, Antonim i Tomaszem jako 26-letni mężczyzna na pierwszą wieść o wybuchu powstania do Królestwa, gdzie jako kapitan I kompanii strzelców w oddziale majora Antoniego Garczyńskiego przebył chrzest wojenny w potyczce pod Mieczownicą — Dobrosłowem. Po klęsce i ustąpieniu tegoż przyłączył się do oddziału Piotra Solnickiego i brał z ową kompanią udział w bitwie pod Nową Wsią, wraz z oddziałem Younga de Blankenheim i Oborskiego. W bitwie zaś znalazł śmierć Solnicki, a śp. Śniegocki przeszedł z oddziałem swym do poznańczyków pod dowództwo Włodka. Pod tegoż dowództwem brał udział w krwawej bitwie pod Brdowem, mimo rany w prawem ramieniu, które przeszyła mu kula moskiewska. Poczem wrócił do księstwa dla wyleczenia się z ran. Jako gospodarz nabył później Bieślin pod Trzemesznem, a stare swe lata spędził ostatnio w Poznaniu. Cześć pamięci zacnego weterana!

Z wymienionych braci zmarłego Michał i Antoni żyją dotąd w Galicyi. Michałowi przeszyła kula w bitwie pod Nowąwsią piersi i płuca na wylot. Szczęśliwie wyleczony, schwytany został przez prusaków i jako dezerter wojskowy, więziony fortecą, poczem musiał na trzy lata wstąpić do wojska. Ukończywszy służbę, wyjechał do Turcyi, gdzie wstąpił do pułku baszy Czajkowskiego, w którym służył jako oficer do rozwiązania go. Tomasz Śniegocki zmarł jako właściciel księgarni w Bydgoszczy.

Wszyscy Śniegoccy odznaczyli się w powstaniu męstwem i poświęceniem i należeli też do grona tych wybitnych poznaniaków i trzemeszniaków, którym po bitwie pod Nowąwsią rząd narodowy przyznał za dzielność i odwagę publiczną pochwałę.

## ZJAZD DELEGATÓW ZW. SOKOŁÓW W PAŃSTWIE NIEMIECKIEM.

Zjazd delegatów Związku Sokołów w państwie niemieckiem odbył się w niedzielę, dnia 24 marca w Poznaniu na sali Resursy Młodzieży kupieckiej. Zjazd zagaił o 10 przed południem prezes Związku p. mec. Bernard Chrzanowski witając delegatów, zwłaszcza przybyłych z obczyzny. Przybyło razem 21 delegatów, reprezentujących 30 głosami wszystkie trzynaście okręgów, na które Związek jest podzielony.

Po załatwieniu spraw formalnych przystąpiono do sprawozdań wydziału Związku. Jako pierwszy dał w zastępstwie sekretarza p. Tadeusz Powidzki wyczerpujący pogląd na stan i rozwój Związku, podnosząc ujemne i dodatnie strony organizacyi polskiej. Związek liczy obecnie gniazd 230 z okrągłą liczbą 9500 członków, w tem kobiet blisko 600.

Prezes p. Chrzanowski omawiał w łączności ze sprawozdaniem stosunek policyi do Sokoła.

W dyskusyi nad sprawozdaniem zabierali głos delegaci.

Sprawozdanie skarbnika p. Jana Zabłockiego przyjęto do wiadomości bez dyskusyi.

Przy sprawozdaniu wydawnictwa organu Związkowego "Sokoła", wykazującego w dochodach i rozchodach sumę 7.346.15 mk., interpelowano redaktora organu p. Cz. Kędzierskiego co do rozmaitych spraw administracyjnych, godząc się na kierunek redakcyjny.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono, że gniazda nie liczące 100 członków, powinny abonować Sokoła na poczcie, a nie wprost z administracyi.

Obszerną dyskusyę wywołało sprawozdanie naczelnika związkowego p. Langiego, a sumienne opracowanie go w Sokole spotkało się z ogólnem zadowoleniem. Ze sprawozdania tego warto podnieść, że procent ogólny ćwiczących w związku stale się podnosi. Widać z tego, że zamiłowanie do gimnastyki wzrasta.

W ważnej dla gimnastykujących sprawie zabezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków referował p. Powidzki.

W sprawie zmiany stroju sokolego referent p. Lange oświadczył się zjazd po dłuższej dyskusyi za tem, że zmiana obecnego stroju nie jest wskazaną. Wydział Związku ma wszakże zastanowić się nad wprowadzeniem specyalnej oznaki sokolej.

Następnie zdał prezes p. Chrzanowski oświadczenie w sprawie udziału w zlocie praskim, komunikując, że wydział Związku uchwalił, by Związek brał w nim udział.

Pierwszy wiceprezes p. dr. Ksawery Zakrzewski referując następnie o konieczności zaprowadzenia rewizyi lekarskiej wśród ćwiczących. Zapadła w sprawie tej uchwała, że gniazda powinny dążyć do tego, aby rewizyę lekarską zaprowadzić.

W sprawie Zlotu związkowego zapadła uchwała, że odbędzie się w roku 1913 niepodzielnie w Poznaniu.

Po przyjęciu kilku ważnych zmian w ustawach, mających przeprowadzić większą sprężystość organizacyjną, przystąpiono do uzupełnienia wydziału. Prezesem obrano jednogłośnie ponownie pana adwokata Chrzanowskiego drugim zastępcą naczelnika ponownie p. Kulczyńskiego z Berlina, radnym p. inżyniera Wiktora Mackowiaka z Poznaina, a sekretarzem w miejsce p. Jesionka, który wyprowadził się z Poznania, wybrano jednogłośnie pana Tadeusza Powidzkiego.

W wolnych głosach poruszono cały szereg spraw żywotnych, wzywając młodzież sokolą, by na obczyźnie starała się mieszkać tylko u rodaków apelując do gniazd w kraju, starając się ich wciągnąć w szeregi sokole, dalej wzywając prezesów, by energicznie zabrali się do pracy oświatowej w swych gniazdach i wielu innych. Obszerniejsza dyskusya wywiązała się nad sprawą skauta a wynikiem dyskusyi była następująca rezolucya:

"Zjazd delegatów, uznając w zupełności dodatnie strony w ruchu skautowym, poleca Wydziałowi Związku, by w najbliższym czasie rozważył, jakie pierwiastki skautu dadzą się zastosować w naszych warunkach — celem propagowania ich w naszej dzielnicy".

Wieczorem po godz. 8 i pół zamknął zjazd wiceprezes p. dr. Zakrzewski upominając delegatów by nie zapominali o agitacyi na rzecz Sokoła, oraz o żywotnych kwestyach ruchu sokolego.

## Statystyka własności ziemskiej w Ks. Poznańskiem i Prusiech Zachodnich.

Przy obradach nad polityką kolonizacyjną w komisyi budżetowej sejmu, przedstawiono ze strony rządu statystykę nabywania ziemi od roku 1896 — 1910. Ogólne wyniki statystyki tej są następujące:

Z rąk niemieckich w polskie przeszło od r. 1896 — 1910:

Obwód reg. gdański: gruntów rozparcelowanych 18.890 ha, gruntów w całości 18.688 ha. Razem 37.578 ha.

Obwód reg. kwidzyńskiej: gruntów rozparcelowanych 19.029 ha., gruntów w całości 58.505 ha. Razem: 77.534 ha.

Obwód reg. poznański: gruntów rozparcelowanych 20,330 ha, gruntów w całości 60.606 ha. Razem: 80,936 ha.

Obwód reg. bydgoski: gruntów rozparcelowanych 17,360 ha, gruntów w całości 60.711 ha. Razem: 78,071 ha.

W tym samym czasie przeszło z rąk polskich w niemieckie:

Obwód reg. gdański: gruntów rozparcelowanych 4.544 ha., gruntów w całości 13.397 ha. Razem: 17.941 ha.

Obwód reg. kwidzyński: gruntów rozparcelowanych 9,458 ha., gruntów w całości 44,950 ha. Razem: 54.408 ha.

Obwód reg. poznański: gruntów rozparcelowanych 7,836 ha., gruntów w całości 43.212 ha. Razem: 48.926 ha.

Obwód reg. bydgoski: gruntów rozparcelowanych 5.417 ha., gruntów w całości 44,617 ha. Razem: 52,453 ha.

Z cyfr tych wynika nadwyżka na korzyść polską w obwodzie reg. gdańskim 19.637 ha., w obwodzie reg. kwidzyńskim 23.126 ha., w całych Prusach Zachodnich 42,763ha. W obwodzie reg. poznańskim nadwyżka na korzyść Polaków wynosi 28.483 ha., w obwodzie bydgoskim 2.914 ha., w całem Poznańskiem 57.628 ha. Ogółem zyskali Polacy od r. 1896 do 1910. — 100,391 ha. nad Niemcami.

Ponieważ Polacy według statystyki pp. Zygmunta Chłapowskiego i Trąpczyńskiego z r. 1911 stracili w czasie od 1886 — 1896 około 100,000 hektarów na korzyść niemiecką, zatem nasz stan posiadania ziemi dzisiaj jest prawie ten sam, jaki był w roku 1886 t. j. roku zaprowadzenia Komisyi Kolonizacyjnej.

# ROZMAITOŚCI.

## Żarłoki.

Po wszystkie czasy mieliśmy ludzi, którzy na punkcie jedzenia dokonywali rzeczy, przechodzące nieraz i miarę ludzką. Już wieki średnie podają nam rozmaite takie wypadki, a nowsze i najnowsze czasy pod tym względem nie ustępują wiekom średniowiecznym i starożytnym. Kilka takich przykładów podają obecnie pisma angielskie i warto z nich niektóre przytoczyć.

W bibliotece w Oxfordzie przechowują jadłospis, z którego dopiero nabrać można wyobrażenia o apetycie Piotra Wielkiego i jego orszaku. Podczas odwiedzin swoich w Surrey, zjadł cesarz ze swą świtą, składającą się z 12 osób, na śniadanie pół skopu, ćwiartkę jagnięcia, piętnaście kur i kaczek, jako też cztery tuziny jaj. Obiad tego samego dnia był jeszcze obfitszy, albowiem ci sami ludzie spożyli całego skopu, pięć żeber wołowych, trzy ćwiartki jagnięcia, czternaście puletów i tyleż królików. Oczywiście, odpowiednio do tego, wypito całą masę wina i wódek. Który z tych 13 rosyan największym był żarłokiem, tego niestety historya nie podaje wcale.

Również i o innych żarłokach podają np. takie szczegóły. I tak np. niejaki p. Jerzy Eke, mieszkaniec Norfolku, z okazyi jakiegoś jubileuszu kazał dla siebie samego przyrządzić całe cielę i zjadł je też sam jeden, pozostawił tylko kości. Na spożycie tego potrzebował oczywiście 7 godzin czasu. Mimo to jeszcze tego samego dnia był na obfitej kolacyi, jaką rozmaici przyjaciele na cześć jego byli wydali.

Do żarłoctwa prowadziły także nadzwyczajne zakłady. I tak wice hrabia Castell założył się, że w przeciągu dwóch godzin i 40 minut spożyje następujące drobnostki: 24 tuziny ostryg, zupę, befsztyk, bażanta całego, porcyę szparagów, misę zielonego grochu, kilka ananasów i misę poziomek. Do tego wypił 5 butelek wina. A na zakończenie nastąpiły kawa i likiery. Jak widzimy, całkiem prawidłowa, tylko nieco obfita uczta za którą gospodarz tylko 200 rubli policzył.

Znacznie mniej skomplikowana była obfita uczta, jaką spożył pewien znany z nienasycenia żołnierz syberyjski w obecności pewnego oficera angielskiego. Składała się ona z 9 funtów chleba i masłem, z 9 funtów wołowiny i olbrzymiej porcyi wódek. Inny żołnierz rosyjski zjadł w przeciągu 24 godzin przeszło 10 kilogramów wołowiny i innym razem zjadł obiad, przeznaczony dla 15 osób.

Pewien posługacz założył się niedawno temu, że, nie wstając wcale od jedzenia zje sześć kul baranich, 12 jaj, całą gęś, całą kaczkę, 5 funtów kartofli i 10 kilogramów — siana. Mianowicie co do ostatniej porcyi, zdawało się, że posługacz jej nie zje i przy zakładzie chodziło o wielką kwotę pieniężną. Ale sprytny żarłok umiał sobie znakomicie poradzić. A mianowicie, po zjedzeniu kaczki, zażądał papierosa, zapalił siano, popiół zmieszał ze ziemniakami i połknął wszystko razem. Chytrość ta wywołała ożywioną dyskusyę, bo nie wszyscy chcieli mu przyznać wygraną. Ostatecznie jednak większością głosów uznano go zwycięzcą, który zakład wygrał i pieniądze schował do kieszeni.

## U lekarza.

— Może pani zechce także pokazać drugą nogę, abym mógł osądzić, o ile chora noga jest napuchnięta?

Pacyentka: — Przepraszam pana konsyliarza, ale na to nie byłam przygotowaną i umyłam tylko chorą nogę.

# O KOBIETACH I DLA KOBIET.

## Modne słomiane mufki.

Z Paryża donoszą: najnowsza moda wiosenna, przynosi równie ładną jak i praktyczną niespodziankę, która z pewnością w damskim świecie z przyjemnością przyjętą zostanie.

Nowa moda zdaje się liczyć z okolicznością, że te pozornie tak niezbędne torebki zaczynają być niewygodne. Szczególniej kiedy ostatnia moda zaopatrzyła zarękawki zimowe w rozmaite kieszonki i schowanka tak niezbędne do przechowywania tak rozmaitych artykułów toaletowych.

Ażeby więc rozłączenie się z tak wygodną mufką nie czynić damom zbyt ciężkiem i ażeby nie były zmuszone pakować znów padrów, puszków, ołówków itp., do zwykłej torebki, zapobiega nowa moda bardzo względnie. Stworzono na ten cel mufkę słomianą, odpowiednią słomą, kolorem i przybraniem wiosennemu kapeluszowi. W chłodnych dniach wiosny, których jeszcze cały szereg jest przepowiedzianych, kieszonkowy ten zarękawek będzie odpowiedni. I jeszcze nowość. Jeżeli moda nie nowego wymyśleć nie może, to powraca do starych rzeczy. I tak widzimy teraz w Paryżu, jako ostatni wyraz mody — stare gęsie pióra do pisania.

Sprzykrzyła się już rączka do pióra, chociażby była najkosztowniejszym wyrobem. Pióro wytyskowe "wiecznie piszące" napełnione atramentem, które dotychczas każdy posiadać musiał, a które u dam było niejako wykończeniem toalety, jużto w formie kosztownego breloku ukryte w rączce parasola, lub w osobnym schowku mufki lub torebki, straciło naraz swoją wartość, przestało być "stylowem".

Na to trzeba znowu czego innego. Tę nowość znaleziono w naśladowaniu gęsich piór: wyrabiają je w złocie, z perłowej masy, bursztynu itp. Najczęściej ze złota i srebra, górną zaś część z perłowej masy, łudząco naśladuje gęsie pióro, wyrobione też w skromnej formie z celuloidu i podobnej masy.

Szczególniej modnem jest posiadanie kilku piór, włożonych w poduszkę osobno na ten cel zaopatrzoną w otworki. Poduszka ta musi naturalnie harmonizować wyrobem z włożonemi w nią piórami czyli rączkami. Również i kałamarz wyrabiany w starym stylu masywnie, mieści naczyńka z czerwonym i niebieskim atramentem i naczyńko ze złotym piaskiem lub drobnemi odpadkami z bursztynu i perłowej masy o bibułce wsiąkającej atrament żadna modna ani słyszeć nie chce. Dla tych, którzy nie posiadają środków na drogie przyrządy do pisania, ale nie chcą się zgodzić na niemodne, wyrabiają garnitury na biórko z tańszych materyałów. Można też widzieć prawdziwie gęsie pióra ujęte w złoto lub srebro. Na biurkach również stylowych umieszczają stare zdania i godła. Nie ulega kwestyi, że biurka również przybrały pozory starożytności. Niezbędną jest też skrzynia zamiast szafy na papiery. Do tego naturalnie całe urządzenie pokoju musi być zastosowane jak: pradziadowskie fotele, sofy, kominki, na nim lichtarze i kandelabry, stare sztychy opowiadające o wojnach napoleońskich i tym podobne niezbędne rzeczy. Oto co sprawiło jedno gęsie pióro.

## Szycie dawniej a dziś.

Jednem z najmniejszych, ale zarazem z najważniejszych narzędzi domowych jest bez wątpienia igła, a szycie, owa mozolna i źle opłacana robota rąk kobiecych, daje utrzymanie wielu dziewczętom i kobietom w ucywilizowanym świecie.

Z zaprowadzeniem maszyn do szycia nastąpiła zmiana i zdawało się, że nagle znikły trudności wszelkie tej roboty.

"Szyje się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej", mówi bogata dama, która dla przyjemności lub dla zabicia czasu siedzi godzinkę przy wytwornym mebelku, znajdującym się dziś prawie w każdym domu. "Gdy chodziłam do szkoły, było zupełnie inaczej. A dziś nie mogą się krawczki, szwaczki uskarżać na bardzo ciężką robotę."

Tak małym, jak dawniej nie jest rzeczywiście zarobek dzisiaj i robota ta nie jest tak mozolną, ale wymagania są teraz inne, ceny artykułów spożywczych coraz częściej stają się codzień prawie wyższe i bądź co bądź — można się dziś i porządnie zmęczyć, szyjąc cały dzień na maszynie. Ręce i nogi w ciągłym ruchu mieć, to nie zabawka.

Szycie ma swoją historyę i to niepoślednią. Patrząc na rozmaite gatunki igieł, powinno się przypuszczać, że użyteczny ten i ogólnie rozpowszechniony przedmiot wynalezionym być powinien przez Ewę albo przynajmniej przez jedną z najpierwszych kobiet na świecie. Ale nasi przodkowie nie mieli takiej wygody, jak my. Dopiero w roku 1410 zastąpiono igłą ciernie, któremi ludzie biedni szyli i cienkie srebrne druciki, których bogaci używali do zeszywania a raczej do spinania ubrań. Pewien ślusarz paryski, nazwiskiem Fureżo chciał się koniecznie zbogacić i myślał dniem i nocą nad sposobem pozyskania fortuny: i tak przyszło mu na myśl: fabrykowanie igieł. Trudności wykonania tego pomysłu uczyniły igłę bardzo kosztownym instrumentem do zeszywania kawałków sukien i z początku używały jej tylko bardzo bogate panie. Córka króla Ludwika XI, pani de Roże, otrzymała w posagu pudełko igieł, z tego była nadzwyczaj dumna.

Szycie rozwinęło się znacznie później niż haft, którego pochodzenie sięga w niepamiętne czasy. Już Rzymianki haftowały nie znając zupełnie szycia. Szaty starożytnych Rzymian nie potrzebowały być szyte; agrafami spinane togi i tuniki okrywały tak postacie mężczyzn jak kobiet. Ale togi naszywano, a raczej zdobiono haftami, posługując się przytem zapewne drucikami. Na Wschodzie szyto wprawdzie, ale zupełnie inaczej, niż my szycie pojmujemy — było to tylko składanie materyi zapomocą licznych a niewidzialnych prawie nitek metalowych. Takiem składaniem materyi zajmowali się wyłącznie mężczyźni, kobiety przędły nici i siedziały przy warsztatach tkackich.

Dopiero z nastaniem bielizny, której dawniej nie znano i którą zastępowano codziennemi kąpielami, stało się szycie koniecznością. Wtedy poznano też cienkie i delikatne płótno i używano je na bieliznę, to jest na koszule.

Jak trudnemi musiały być początki w szyciu, to widzimy z tego naprzykład, że królowa angielska, Elżbieta [wiek XVI], zawzięta nieprzyjaciółka Maryi Stuart, miała tylko sześć koszul! Pierwszą koszulę miała wprawdzie św. Segolina w 8 wieku po Chrystusie, ale z koronowych kobiet posiadała pierwsze płócienne koszule żona Karola VII. Było to w wieku XV. Nawet król francuski Ludwik XIV nie miał w młodości ani jednej porządnej koszuli i całej chusteczki płóciennej do nosa, ale to już było winą skąpego kanclerza kardynała Mazarina. Z tego wszystkiego widać, jak drogiem było płótno!

Dopiero w XVIII stuleciu stało się szycie taniem, jakiem jest dzisiaj, było tylko o wiele mozolniejsze, bo suknie naszych pra-prababek ozdobione były licznemi falbankami, ryszkami i haftami. Że jednak wówczas nie trzymano się zasady, że czas to pieniądz, przeto szyto wolno, starannie, i taka suknia przetrwała całe lata, czego o dzisiejszych toaletach powiedzieć nie można. Wyprawa bielizny odgrywała wówczas bardzo wielką rolę, większą niż dziś, o tyle, że wszystko szyte ręką, było bardzo dobrze i starannie odrobione. A pomimo, że nie szyło się tak prędko, jak maszyną, miały prababki i babki skrzynie pełne bielizny, z domowego płótna i w domu uszyte. Dziś jeszcze się znajdują tu i ówdzie cienkie adamaszkowe obrusy i serwety z wyprawy babki, domowej roboty, a będące chlubą tych, które ją posiadają.

Przed mniej więcej 60 laty nie myślał już nikt o możliwości jakiejś zmiany i o jakimś nowym wynalazku, ułatwiającym np. szycie drobnych zakładek i fałdeczek na przodkach koszul męskich. Ile to trudu i mozołu wymagało i jak drogą była taka koszula.

Tymczasem zmarły przed 40 laty w Broklinie Amerykanin, Eliasz Howe, skonstruował w roku 1845 swoją pierwszą maszynę do szycia, na którą rok później uzyskał patent.

Nie mając pieniędzy na wyzyskanie swego wynalazku, musiał jako robotnik kolejowy pracować na chleb. Spodziewał się, że w Anglii znajdzie łatwiej pomoc, udał się więc do Londynu i sprzedał tam patent swój Williamowi Thomasowi, poczem wrócił do domu. Po długich dopiero procesach uzyskał uznanie i gdy zebrał na to potrzebne pieniądze, założył w Connecticut pierwszą fabrykę maszyn do szycia. W kilku latach posiadał miliony.

Maszyny z początku były wprawdzie bardzo drogie, tak, że tylko bogate panie mogły sobie na ten zbytek pozwolić i stosunkowo dużo upłynęło czasu, zanim się wynalazek ten rozpowszechnił. — Niektóre panie, nawet dziś jeszcze — nie lubią ubrania i bielizny szytej w maszynie i szycie ręczne mianowicie wchodzi znowu obecnie w modę, lecz dla ogółu stała się maszyna zbawieniem. Trzeba tylko jeszcze tego, aby motor poruszał je, i na to długo chyba czekać nie będziemy.

# Dla naszych Dzieci.

## Jak sobie chłop poradził ze złodziejami.

W małym domku pod lasem mieszkał biedny chałupnik, który żył tylko z zarobku, a całym majątkiem jego była tylko jedna krowa. W okolicy było siedmiu złodziejów. Spodobała im się krowa chałupnika, i zmówili się, żeby ją ukraść. Ale chłop spał czujnie, często w nocy wychodził na pole, bo słyszał, że po wsi złodzieje kradną i bał się o swoją krowinę. Jednej nocy spostrzegł, że się ktoś skrada pod stajnię, wyskoczył i złodzieja spłoszył. Na drugą noc zobaczył, jak mignął pod oknami cień jakiś, znowu odpędził złodzieja i jeszcze lepiej pilnował swego dobytku. Przez kilka następnych nocy prawie nie sypiał i pomiarkował, że złodzieje nie dadzą się zbić z tropu, że co noc kręcą się koło chałupy i że skoro tylko kiedy zaśnie dobrze, wyprowadzą mu krowę. Zmartwiony, uradził w końcu ze żoną, że trzeba krowę odprzedać, bo inaczej ukradną ją złodzieje. To też w najbliższy dzień targowy wziął ją na powróz i poprowadził do miasteczka na jarmark.

Dowiedzieli się zaraz o tem złodzieje we wsi, a nie chcieli, żeby im się zdobycz pewna z rąk wyśliznęła. Do miasteczka było ze dwie mile. Pobiegli złodzieje prędko naprzód i ustawili się przy drodze, jeden od drugiego o ćwierć mili. Chłop nie znał żadnego. Gdy jednego pierwszego z nich spotkał, pochwalił Boga według zwyczaju, a złodziej odpowiedziawszy, zapytał:

— Na jarmark prowadzicie gospodarzu tę kozę?

— Czyś oślepł, że nie widzisz? — rzekł opryskliwie chałupnik — idę z krową, a on mi o kozie gada!

I gadał jeszcze więcej i mruczał zagniewany, aż uszedł ćwierć mili i spotkał drugiego złodzieja.

— Niech będzie pochwalony! — zagadnął tamten.

— Na wieki! — odpowiedział chłop.

— Pewnie na jarmark idziecie z tą kozą? — zapytał złodziej.

— Czy was biesi nadali, czy co! — krzyknął właściciel krowy: — już drugi gada mi o kozie! Czy ci ćma zasłoniła ślepie, że nie widzisz krowy?

Z kolei spotkał trzeciego złodzieja, który po powitaniu odezwał się:

— Skąd też prowadzicie gospodarzu taką ładną kozę?

Chłop mimowolnie przystanął i nie mógł ani słowa powiedzieć, tak był oburzony na tych ludzi.

— Czyś zwaryował? — krzyknął nareszcie — czyś ślepy? Nie widzisz, to patrz bliżej, że to krowa.

— Jaka krowa? Co też pleciecie? cóż, ja to nigdy kozy nie widziałem, czy co? — gadał zbliżywszy się, złodziej: — koza i tyle.

— Bodaj was dyabli wzięli! — krzyknął na to chłop, i poszedł dalej, szarpnąwszy krowę za powróz.

— Żeby tylko was nie wzięli, woła za odchodzącym złodziej — kiedy już was otumanił, że nie możecie rozpoznać, co krowa, a co koza!

Chłop zaczął się trochę niepokoić, spoglądał na krowę z pewną obawą, ale widzi, że to ta sama Białocha, którą już trzeci rok chowa, a więc zna dobrze, ta sama, którą jego żona codziennie doiła. Nie mógł tylko zrozumieć tego, dlaczego już trzeci człowiek gada, że to koza.

— Ha! no, obaczymy, co będzie dalej, jeszcze mila drogi do miasta.

Natrafił wreszcie czwartego złodzieja, ale jakże się przeraził, skoro ten przemówił podobnie, jak poprzednicy:

— Szkoda gospodarzu, sprzedawać taką ładną kozę.

Chłop splunął, przeżegnał się, spojrzał z ukosa na krowę i myśli.

— Chyba na mnie złodzieje urok rzucili, że widzę krowę, a wszyscy mówią, że to koza. Albo ich djabeł opętał, albo co. Kraczą, jakby kruki: "Koza, koza!"

I znowu splunął na ziemię, oglądał krowę, głaskał, dotykał się głowy, rogów, grzbietu, chciał koniecznie sprawdzić, czy krowę, czy kozę prowadzi. Ale przecież to była krowa. Tymczasem spotkał piątego, który wprost zaczepił:

— Możebyście mi sprzedali gospodarzu tę kozę?

Nie było co gadać: widocznie koza! — Może się jeszcze co stanie na moją korzyść — myślał sobie i poszedł dalej.

Szósty złodziej przystąpił do targu.

— Ile chcecie za tę kozę?

— Przecież widzicie, że prowadzę krowę — bronił się jeszcze chłop — chcecie kupić krowę, to kupcie: prowadzę na sprzedaż!

— Żartujcie zdrowi! cóżem to dziecko, żebym jeszcze krowy nie znał? Gadajcie, co chcecie za nią.

— A dziej się wola boża, — krzyknął strapiony chłop — widocznie już było przeznaczone, żebym krowę stracił, przecież djabła nie będę ze sobą wlókł do miasta, jeszczeby mnie jakie nieszczęście spotkało.

A głośniej dodał: — cóż dajecie?

—Piątkę — rzekł złodziej.

— Piątkę? za krowę? — zawołał rozżalony wieśniak — nie, za piątkę nie dam! — szarpnął krowę za powróz i poszedł dalej, myśląc, że może kto da więcej.

Już w pobliżu miasta spotkał siódmego złodzieja i targ w targ, sprzedał mu krowę, jako kozę za siedem rubli. Zmartwiony zwinął pieniądze w szmacinę i włożył za pazuchę, ale że ciekawy był, co się dalej stanie z jego krową, poszedł niepostrzeżenie za kupcem.

Krowę zaprowadzono w miasteczku na targowicę bydlęcą i rozpoczął się targ, a ludzie kupowali nie kozę, lecz krowę i zapłacili za nią sześćdziesiąt rubli. Teraz dopiero domyślił się chłop, że go wywiedli w pole i w biały dzień okradli, a zauważył też, że się zeszli w mieście ci siedmiu, którzy go bałamucili w drodze. Rozgniewał się tedy srodze na taką zuchwałość i postanowił natychmiast odebrać swoje, a złodziejom dać wet za wet.

Poszedł do karczmy, zamówił jeść i pić dla ośmiu osób, zapłacił naprzód i powiedział, że przyjdzie tu za chwilę z siedmiu chłopami, niech podadzą to, co zapłacone, a gdy będą wychodzili z karczmy, a on się zapyta karczmarza co się za to należy, żeby mu odpowiedział: Dobre słowo! Karczmarz przystał i podziękował a chłop poszedł dalej do drugiej i trzeciej gospody i tak samo zrobił, a za resztę pieniędzy kupił sobie czerwoną krakuskę z czerwonym barankiem. Potem wyszedł na miasto poszukać złodziejów. Znalazł ich za miastem w szynkowni, jak jedli i pili i żartowali i śmiali się z pewnego chłopa. Przystąpił do nich, niby zafrasowany i rzekł:

— Nie chcę ja brać z sobą tych pieniędzy, które wziąłem za tę przeklętą kozę, żeby mnie jeszcze jakie nieszczęście za to nie spotkało. Chodźcie ze mną, przepijemy to na zmartwienie moje.

Złodziejom nie trzeba było dwa razy tego mówić. Zaprowadził ich do jednej karczmy, kazał dać wina, chleba, sera, a skoro wypili i zjedli to, co przedtem zapłacił, odezwał się do towarzyszów:

—Ciżba tu wielka, chodźmy do drugiej karczmy!

— Zgoda, chodźmy! — zawołali wszyscy i posunęli się ku drzwiom.

Wtedy chałupnik zdjął krakuskę z głowy, nałożył ją na wskazujący palec u lewej ręki, a obracając ją prawą ręką na tym palcu, zapytał karczmarza:

— Ile się należy za wódkę, chleb i ser?

— Dobre słowo tylko, mój gospodarzu — rzekł karczmarz i uśmiechnął się przytem.

— Kiedy tak, to Bóg wam zapłać, a my chodźmy dalej.

Spojrzeli złodzieje jeden na drugiego, to znowu na chłopa i jego krakuskę i nie mogli pojąć, jak to być może, aby nie płacić a jeść i pić tylko za dobre słowo, bo nie wiedzieli, że wszystko było już przedtem zapłacone.

Poszli jeszcze do drugiej karczmy i do trzeciej i wszędzie to samo. Żaden karczmarz nie żądał zapłaty, tylko dobrego słowa. Ale złodzieje zauważyli, że skoro chłop ma płacić, bierze zawsze krakuskę nową z głowy i obraca na wskazującym palcu lewej ręki, więc domyślili się zaraz, że cała tajemnica spoczywa w tej czapce i że kto ją będzie miał, nie potrzebuje nigdy płacić za jedzenie i picie. Bardzo by im się przydała taka czapka, bo nieraz byli bez grosza przy duszy, a gonili światami za kradzieżą. Porozumieli się z sobą, że co dać, to dać, a czapkę czarodziejską trzeba kupić koniecznie.

Gdy wychodzili z trzeciej karczmy, odezwał się jeden ze złodziejów:

— Sprzedajcie nam tę czapkę ona nam by się przydała w drodze, bo jako kupcy jeździmy ciągle, a nie zawsze znajdzie się jakiś zarobek, wy siedzicie ciągle w domu, to się nie potrzebujecie o nic kłopotać, zjecie to, co wam żona uwarzy.

— Ho, to, a któżby mi też za tę czapkę tyle dał, ile ona warta! Pomyśleć tylko: mogę jeść i pić przez cały rok i całe życie, sam z żoną i dziećmi, wszędzie, gdzie tylko przyjdę: to nie opłacona czapka!

— Dobra czapka, widzieliśmy, ale my nie chcemy waszej krzywdy, zapłacimy dobrze!

Targ w targ, stanęła zgoda i chłop wziął za krakuskę sto rubli. Odpłaciła mu się krowa. Dostał więcej, niż była warta. Ucieszony, że oddał wet za wet złodziejom, nie zatrzymywał się w mieście, ale czemprędzej wracał do domu.

Tymczasem złodzieje uradowani, że posiadają czarodziejską czapkę, przy której można w gospodzie jeść i pić, a nic nie płacić, postanowili pohulać. Poszli do karczmy, kazali sobie dać jeść i pić, a gdy mieli odchodzić, najstarszy z nich wziął krakuskę na palec, a obracając nią, zapytał karczmarza, ile mu się należy.

Wszyscy oniemieli, gdy karczmarz powiedział tyle a tyle. Zapłacić musieli, a rozgniewani na tego, który czapkę obracał na palcu, zbili go, skoro wyszedł, że nie umiał kręcić dobrze. Czapkę wziął drugi z kolei i znowu wszyscy poszli do drugiej karczmy robić dalsze próby. I tutaj nie lepiej im się powiodło: musieli zapłacić. Zbili znowu drugiego towarzysza, że nie umiał krakuski obracać na palcu, dali czapkę trzeciemu i poszli pić i jeść do innej karczmy.

Tak obeszli wszystkie gospody miejskie, każdemu dostało się porządnie od towarzyszów aż wreszcie gdy już i siódmy nie umiał tą czapką obracać, domyślili się, że ich chłop oszukał.

S. U.

# Z kuchni Polskiej i Amerykańskiej.

## Pierożki ze serem.

Zamiesić kwartę mąki na jednem jaju, dolawszy troszkę wody, uważać bardzo, aby ciasto nie było zbyt twarde, ani zbyt miękkie. Gdy trochę się uleży, rozwałkować i wykrawać żelazkiem lub szklanką małe pierożki. Utrzeć na tarce a potem wałkiem w donicy kawałeczek masła i cztery, pięć lub sześć żółtek. Tak przyrządzonym serem nakładać pierożki. Gotować na ukropie, póki nie spłyną, przecedzić przez durszlak, a na półmisku polać masłem młodem, zrumienionem z bułeczką. Można do sera dodać szczypiorku drobno posiekanego. Do takich pierogów podaje się młodą kwaśną śmietanę.

## Główka cieleca po parysku.

Oczyszczoną główkę cielęcą rozpłatać na połowę, wyjąć mózg i ozorek, szczęki i oczy odrzucić, każdą połowę przekrajać na kilka kawałków, uszy powinny mieć formę kwadratów. Wszystko to sparzyć gorącą wodą a następnie gotować w dużej rynce przez 20 minut, szumując ciągle. Potem odlać wodę i mięso dobrze opłukać. Rozpuścić w rynce pół funta wymoczonego i pokrajanego łoju nerkowego, wsypać kwaterkę mąki, rozetrzeć, rozprowadzić wodą, której powinno być trzy do czterech kwart, włożyć trzy cebule, dużo jarzyn, trochę soli, pieprzu, kwiatu muszkatułowego i łyżkę dobrego mocnego octu. Gdy się to zagotuje, włożyć główkę oprócz mózgu, który wyżyłować i ugotować oddzielnie, przykryć białym papierem i gotować tak długo, aż skórka będzie zupełnie miękka. Wtedy wyjąć i ułożyć na długim półmisku, najpierw ozorek pokrajany, a wzdłuż na nim w środku mózg na muszelce, po bokach uszy zgrabnie wykrajane i zwinięte, a w około inne kawałki. Wszystko przybrać zieloną pietruszką i podać na gorąco. Osobno podać sos tatarski, dodawszy sporo szczypiorku, korniszonów, grzybków i kaparów, lub też można podać główkę przestudzoną, wówczas przybraną na półmisku powyżej wymienionemi marynatami. Osobno ocet i oliwę. Jest to nie drogie a wykwintne, u nas mało znane danie a przytem wybornie smakuje.

Do główki cielęcej dobry jest sos "a la vinegrette". Robi się go tak: Cztery żółtka utrzeć w misce wlewając po trochę cztery łyżki dobrej stołowej oliwy, dodać następnie dwie łyżki dobrej musztardy, pół szklanki wina czerwonego, garść siekanych szalotek, łyżeczkę pieprzu, pół szklanki dobrego mocnego octu i łyżkę miałkiego cukru. Sos ten podaje się także do wszelkich wędlin, może być bez wina.

# Rady dla Gospodyń.

Opierzchłe ręce bardzo prędko wyleczyć można następującym sposobem: wlać łyżeczkę lnianej oliwy w głęboką miseczkę, i mieszając ją z dodatkiem przesianego przez muszlin popiołu z kamiennych węgli, tak długo, aż masa będzie dość gęsta. Tą maścią nacierać lekko ręce przez kwandrans, następnie myć w przygotowanej letniej wodzie, wycierając miękką szczoteczką natartą mydłem, mydła powinno być dużo, wytarłszy miękkim ręcznikiem, posmarować ręce lanoliną. Sporządzoną maść można przechować przez dłuższy czas w słoiku hermetycznie zamkniętym.

* * *

Czy mieszkanie jest wilgotnem, a zatem szkodliwie działającem na zdrowie, bardzo łatwo się przekonać. Ugasić trochę rozdrobnionego wapna, zważyć je dokładnie i zamknąwszy szczelnie wszystkie pokoje, wstawić do jednego w naczyniu to wapno. Po dwóch dniach zważyć znowu wapno; jeżeli mieszkanie jest wilgotnem, będzie ważyć o wiele więcej, niż poprzednio, gdyż gaszone wapno nasiąka wilgocią.

* * *

Ażeby odjąć gotowanym jabłkom cierpki smak, dodać się gotując je kawałeczek niesłonego masła. Najwięcej cierpkie jabłka tracą swój cierpki smak.

* * *

Na spuchnięte "migdałki" w gardle doskonałym środkiem jest sok z cytryny lub wywar suszonych śliwek bez cukru.

# PIĘKNOSC I ZDROWIE.

Jak wewnętrzne usposobienie nasze oddziaływa na naszą powierzchowność, tak z drugiej strony powierzchowność nawzajem wpływa na wnętrze nasze a człowiek wewnątrz popsuty, niemoralny rzadko kiedy jest chędogim i porządnym. Czystość w domu jest jednym z głównych środków do polubienia go i przepędzenia w nim życia z przyjemnością, zamiast szukania rozrywek, niszczących zdrowie, w miejscach publicznych.

* * *

Przepędzanie czasu i bawienie się w domu nie niszczy nigdy zdrowia, jeżeli dom pod każdym względem odpowiada czystości i zdrowiu. Dlatego też trzeba dbać o porządek w każdym pokoju, a zwłaszcza w sypialni i pokoju bawialnym, wogóle w pokoju, gdzie się przepędza najwięcej życia.

* * *

Kurzawa niszczy bardzo, jak wiadomo meble i inne sprzęty, to też ścieranie i zmiatanie jej, względnie strzepywanie niecmal codzień jest potrzebnem, gdyż przy zaniedbaniu tegoż choć tylko przez parę dni przybierze pokój pozór brudu i nieporządku; — aby więc zapobiegnąć wzniesieniu się kurzawy podczas zamiatania, zaleca się posypywanie posadzki najprzód kilku garściami trocin, a ścieranie rozpoczynać należy dopiero po upływie kwandransu, gdyż prędzej kurzawa nie osiądzie.

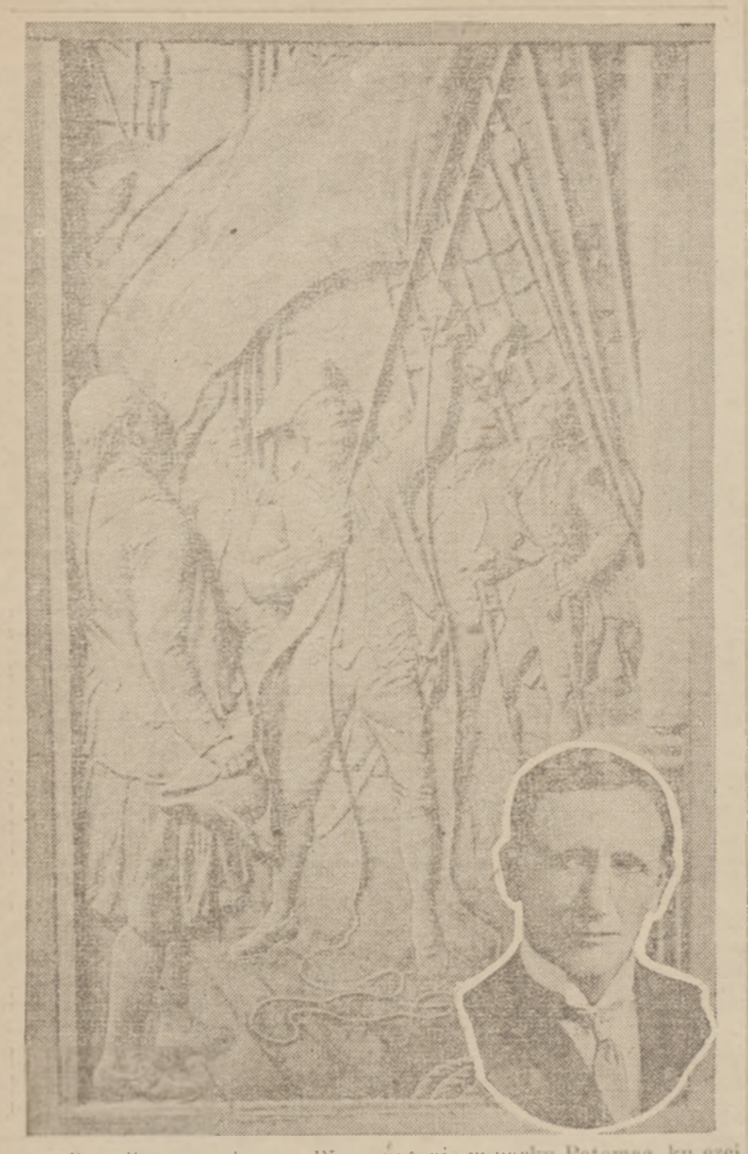
* * *

Szorowanie podłog zależy od pory roku, jako też od tego, czy izba mniej lub więcej jest używana, wszakże nie trzeba go, ile możności, za często powtarzać, gdyż powstająca ztąd wilgoć bardzo szkodzi meblom, mianowicie zaś instrumentom muzycznym, jak fortepianowi, gitarze, skrzypcom itd., jakoż i niekorzystnie oddziaływa na zdrowie tych, co w świeżo mytych pokojach zmuszeni są mieszkać lub nawet spać. Dlatego też zaleca się wogóle zaprawiać posadzki, ile możności, farbami i tylko od czasu do czasu przez pociąganie dobrze odgotowanym pokostem z oleju siemiennego odświeżać.

* * *

To samo tyczy się i innych sprzętów w domu, ubrań, bielizny, itp. rzeczy bo czystość powtarzamy jest koniecznym warunkiem człowieka ucywilizowanego, zarówno pod względem przyzwoitości, obyczajności, jak i zdrowia. To też wyrzekł słusznie pewien mądry uczony, że "stopień kultury narodu można najlepiej poznać po ilości mydła, którego potrzebuje." Zresztą każde zwierzę objawia poczucie czystości, chyba więc tylko człowiekowi nie jest ona przyrodzoną, lecz dopiero przyuczyć go do niej należy; — w dawniejszych już także czasach prawodawcy w przekonaniu o wpływie czystości na ukształcenie i rozwój ducha uważali za konieczność zostosowanie środków przymusowych do przyzwyczajenia narodu do czystości.

# Pomnik ku czci Johna P. Jonesa w Washingtonie.



Pomnik wystawiony w Waszyngtonie w parku Potomac, ku czci Johna Pawła Jonesa, bohatera bitew morskich w wojnie o niepodległość Stanów, uważany jest za skończone dzieło sztuki. Rycina przedstawia płaskorzeźbę u stóp pomnika z Jonesem wynoszącym po raz pierwszy sztandar gwiaździsty na amerykańskim okręcie. U dołu po prawej stronie widnieje podobizna rzeźbiarza Charlesa H. Niehausa, twórcy pomnika.

# Wynalazki nauka i przyroda.

## Śpiączka.

Do najstraszliwszej choroby krajów zwrotnikowych należy bez wątpienia śpiączka. Wielkie przestrzenie zdoła doszczętnie wyludnić i gdzie przedtem bujne życie tętniło, rozsiewa spokój grobowy. Najsrożej grasuje w niemieckich koloniach Afryki wschodniej, a zwłaszcza w ich północno-zachodnich częściach. W niewielu latach wymarła cała ludność wysp licznych i dotychczas przewidzieć nie można końca tego niebezpieczeństwa, chociaż się stawia na wszelki sposób opór chorobie i wysyła cały szereg lekarzy w strony, w których śpiączka takie czyni spustoszenia.

Pierwotnie nie była śpiączka krajową chorobą w Afryce wschodniej; istotę jej od niewielu dopiero lat rozpoznano dokładnie. Pierwsze o tej chorobie wiadomości pochodzą z Indyj zachodnich. Zauważono tam u niewolników sprowadzanych z Afryki pewną dziwną chorobę; słabli i opadali ze sił, chudli, wreszcie ogarniała ich niepohamowana żądza snu i umierali. Murzyni urodzeni w Indyach Zachodnich nigdy na tę chorobę nie zapadali, za to zdarzało się nieraz, że Negrów importowanych jeszcze siedm lat po przybyciu nawiedzała. Sądzono więc pierwotnie, że niewolnicy cierpią na nostalgię i że umierają z tęsknoty za ojczystą Afryką. Ale później zauważono i tam tę samą chorobę, szczególnie w dorzeczu Konga. Tu nawet o wiele częściej, niż w Indyach się zjawiała i niszczyła całe plemiona. Z okolic Konga posuwała się w głąb kraju ku wschodowi i przez żołnierzy przeniosła się aż do jeziora Wiktoryi, za pomocą statków na jego wyspy, z zachodniego zaś brzegu jeziora Tanganika na jego brzeg wschodni. Także w Kamerunie, zwłaszcza w południowej jego części, grasuje śpiączka, nie mniej w odstąpionych świeżo Niemcom przez Francyę terytoryach Konga.

Przez długi czas otaczał istotę tej choroby mrok tajemnicy. Liczni badacze starali się ciemnie ją otaczające rozświetlić, niestety bezowocnie. Aż nareszcie Castellaniemu się udało wykryć w cieczy którą zawiera tuk stosu pacierzowego maleńkie żyjątka należące do gatunków trypanosomów. Niezadługo zdołał Bruce udowodnić, że owe trypanosomy do ciała ludzkiego z zewnątrz się dostają, a to przez ukłucie ssącego krew komara, nazywanego glossina palpalis. Komar ten szerzy chorobę w taki sposób, że ukłuwszy chorego na śpiączkę z krwią jego trypanosomy wyssysa, a potem je, znów kogoś żądląc, na osobę zdrową przenosi. Tam się żyjątka mnożą, przenoszą z naczyń krwionośnych w serum tkanek, w gruczoły i mózg, aż wreszcie w rozmaicie długim ciągu czasu, po roku a nieraz dopiero po 7-miu latach, człowieka uśmiercają.

Przy oględzinach chorego już bardzo wcześnie zauważyć można obrzmienie gruczołów karkowych. Pierwszy ten objaw choroby znali już afrykańscy handlarze niewolnikami. W cieczy, którą się za pomocą t. zw. strzykawki punkcyjnej wydobywa z gruczołu, można wyśledzić trypanosomy.

Chory w początku choroby uczuwa zmęczenie, narzeka na ból i zawrot w głowie, następnie coraz więcej słabnie, ledwo chodzić zdoła i chudnie ogromnie. Często ukazuje się ciastowate niby obrzmienie skóry na twarzy, na ramionach i nogach. Śledziona się powiększa, serce pospiesznie bije, powstaje febra z nieregularnym przebiegiem, chory staje się drażliwy, skory do sprzeczki, albo też nieczuły i smutny. Zdarzają się też napady epileptyczne, to znowu stan obciężenia mózgowego, wreszcie rozwija się niczem niepohamowana chęć snu, która powoduje śmierć.

Pasożytem, którego pobyt w człowieku śpiączkę sprowadza, jest właśnie trypanosoma, a od okolicy, w której go najpierw znaleziono, nazywa się trypanosoma gambiense. Ma kształt rybowaty, na grzbiecie delikatną błonkę, która się falisto porusza, a u kończyny długi biczyk. To są organa poruszeniowe żyjątka, które porównać można z grzbietowemi i ogonowemi płetwami u ryb. Pasożyt jest 0,02 mm. długi, 0,002 mm. gruby. Dla porównania zaznaczamy, że czerwone ciałka krwiste mają 0,007 mm. średnicy. Trypanosomy, podobne do tych, które śpiączkę powodują, wywołują także chorobę tsetse u bydła i inne choroby zwierząt (surra, mal de Caderas, Dourine, Gall sikness).

Glossina palpalis, która przez ukłucie śpiączkę na człowieka przenosi, jest wielkości naszej muchy pokojowej. Od zwykłych much tem się wyróżnia, że trąbkę ma prostą, skierowaną naprzód, nie jak reszta much ku dołowi. Prócz tego układa glossina, kiedy wypoczywa, skrzydełka na plecach podłużnie, inne zaś muchy, jak to u każdej pokojowej zauważyć można, rozszczepiają je skośno. Inna krewniaczka bliska glossiny palpalis, t. zw. glossina morsitans, przenosi chorobę tsetse na bydło. Rozróżnić liczne gatunki glossiny nie łatwo. Europejczykom w Afryce, którzy się dowiedzieć pragną, jakie w ich okolicy żyją, zalecamy pewną większą ilość much zamoczonych w okowicie, przesłać do Europy i kazać je tu zbadać w jakim instytucie dla chorób zaraźliwych.

Zwalcza się najracyonalniej śpiączkę w ten sposób, że się glossinie odbiera podstawy bytu. W tym celu karczuje się wzdłuż rzek i nad brzegami jezior lasy, bo glossiny żyją jedynie w lasach nadwodnych. Ponieważ dalej glossiny nietylko krew ludzką wyssysają, lecz i na krokodylach i olbrzymich jaszczurkach siadają, więc tępi się te zwierzęta o ile możności. Należy też tambylców zakażonych przesiedlać z okolic, z nad rzek i jezior w okolice górzyste przez glossinę nienawiedzane, oraz murzynów pouczać o istocie i powodach śpiączki. W zagrożonych miejscowościach ustanawia się Murzynów jako felczerów, których zadaniem sprowadzać Negrów z nabrzmiałemi gruczołami do lekarza. Za pomocą badania przez mikroskop stwierdza lekarz obecność trypanosomów w krwi lub limfie i zgromadza wszelkich chorych w jeden wielki, zbiorowy obóz, założony w okolicy, gdzie glossiny niema. Chorych tam się zatrzymuje nie przemocą, lecz przez ulgi, jakich tam doznawają. Tak osiąga się przedewszystkiem to, że glossiny się wciąż na nowo nie zarażają od chorych i potem już więcej zdrowych osób nie kłują. Ale i takich, którzy już zachorowali, leczy się przez używanie atoksylu, preparatu arszenikowego, który, dla człowieka, względnie nietrujący, na trypanasomy oddziałuje śmiertelnie. Co dziesiąty i jedenasty dzień zatryskuje się każdemu choremu 0,4 — 0,5 gr. atoksylu podskórnie. Gdy się po późniejszem zbadaniu krwi wykaże, że trypanasomy z niej znikły, powtarza się injekcye tylko co 14-ty i 15-ty dzień, później jeszcze co 20-ty i 21-szy, by zapobiegać objawom zatrucia, zwłaszcza zaś niebezpieczeństwu oślepnięcia. Przez taki sposób leczenia udało się na 100 chorych utrzymać przy życiu 80 do 90, podczas gdy dawniej wszyscy, którzy na śpiączkę zachorowali, co do ostatniego wymarli. Czy i arszenikowy preparat Ehrlicha-Hatty, salwarsan, który w syfilisie tak rozległe znalazł zastosowanie, do zwalczania śpiączki się nadaje, rzecz to jeszcze sporna.

Dotychczasowe sukcesy w tym względzie zawdzięczamy przedewszystkiem mozolnym badaniom Roberta Kocha. Mimo podeszłego wieku, nie za trudną była dlań daleka podróż, nie uląkł się niebezpieczeństwa zakażenia i w pracy niezmordowanej wytknął drogowskaz, podług którego skutecznie epidemię tę zwalczać można.

Tymczasowo pracuje w okolicach zadżumionych 11 lekarzy, siostra i 15 pomocników sanitarnych.

Pobyt w krajach, gdzie grasuje śpiączka, jest niebezpieczny nawet dla Europejczyków, którzy wszelkiemi możliwemi środkami ochronnemi rozporządzają. Wielu już białych zaraziło się tam i padło ofiarą straszliwej choroby. Zwykle były to osoby, które zwalczaniem śpiączki nigdy się nie zajmowały, raczej zarazkę śmiertelnego podczas podróży lub na polowaniu nabyły. O ileż więc łatwiej zachorować lekarzom i pielęgniarzom, którzy w codziennem z chorymi obcowaniu pozostają!

## Zycie roślin.

Każda komórka jest jakby oddzielnem poniekąd ciałem żywem, które się odżywia, oddycha, rośnie i rozmnaża, choć często jest tylko niezmiernie drobną cząstką całej rośliny, złożonej przeważnie z niezliczonej ilości takich komórek. Do każdej komórki roślinnej wsiąka wciąż woda przez młodą ściankę z komórek sąsiednich; wsiąka nawet wody więcej, aniżeli się jej w komórce pomieścić może, gdyż zawarte w komórce białko, cukier, mączka i sole są to ciała przyciągające wodę ku sobie. wskutek tego, jeśli ścianka komórkowa nie jest jeszcze zdrzewiała; ani skorkowaciała, to wsiąkająca wciąż woda rozciąga ją, ścianka bowiem jest dość rozciągliwa. Z tego powodu młoda komórka rośnie, prócz tego wsiąkają z wodą różne rozpuszczone w niej ciała, któremi zaródź komórki się żywi, stąd zaródź też rośnie. Dalej wytwarza zaródź z tego pokarmu ściankę komórkową, która wrasta w dawniejszą ściankę komórkową i powiększa ją; ciałka zieleni wytwarzają też inne ciałka wewnątrz komórki, tak, że ilość ciał w komórce powiększa się. Słowem, cała komórka rośnie, najpierw dlatego, że woda wypełniając komórkę, rozciąga jej ściankę.

Mierząc wzrost roślin, uczeni przekonali się, że najszybciej odbywa się on w godzinach wieczornych, nad ranem zaś słabnie, w południe zaś jest najsłabszy. Pora roku również na wzrost wpływa: najszybciej odbywa się on na wiosnę, latem znów słabiej, a zimą u nas rośliny nie rosną wcale. Rośliny rosną najlepiej nocą, gdy woda w nie wsiąkać może, lecz nie ma słońca, któreby im wodę wyparowywało, a powietrze jest przesiągnięte wilgością, co również utrudnia parowanie. Na wiosnę pąki drzew, kłącze, cebule w ciągu kilku dni się rozwijają, gdy obficie przypływająca woda rozdyma ich komórki, jak np. wdmuchiwanie powietrza rozdyma bańki mydlane.

(Dokończenie nastąpi).

## U dyrektora.

— Panie dyrektorze, pan nas strasznie wyzyskuje, — mówiła młoda aktorka do kierownika teatru. — Przyznasz pan, że z pensyi 150 marek na miesiąc utyć nie mogę.

— Moja pani, ja do ról, jakie pani grywa, tłustych kobiet nie potrzebuję.

HENRYK SIENKIEWICZ.

# POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— Nie, jeno tego pewni, że jeśli oni zechcą, to Szwedzi nie omieszkają do nich.

— Czekaj waść! — rzekł wojewoda.

I klasnąwszy na pachołka, kazał sobie podać inkaustu, piór i papieru — następnie usiadł i począł pisać.

Po upływie pół godziny, zasypał kartę, uderzył po niej ręką i rzekł:

— Posyłam jeszcze wezwanie, by się najpóźniej pro die 27 praesentis stawili i tak myślę, że przynajmniej w tym ostatnim terminie zechcą non deesse patriae. A teraz powiedz mi waćpan: macieli jakie wieści o nieprzyjacielu?

— Mamy. Wittemberg wojska swoje pod Damą na łęgach musztruje.

— Siła ich?

— Jedni mówią, że siedemnaście tysięcy, drudzy, że więcej.

— Hm! to nas i tyle nie będzie. Jak waść sądzisz, zdołamy się oprzeć?

— Jeśli się szlachta nie stawi, to i niema o czem mówić...

— Stawi się, co się nie ma stawić! Wiadoma to rzecz, że pospolite ruszenie zawsze marudzi. Ale ze szlachtą damy sobie radę?

— Nie damy — rzekł sucho Skrzetuski. — Jaśnie wielmożny wojewodo, toż my wcale żołnierzy nie mamy.

— Jakto nie mamy żołnierzy?

— Wasza miłość wie tak dobrze jak ja, że co jest wojska, to wszystko na Ukrainie. Nie przysłano nam tu ani dwóch chorągwi, choć Bóg jeden wie teraz, która burza groźniejsza.

— Ale piechota, ale pospolite ruszenie?

— Na dwudziestu chłopów ledwie jeden wojnę widział, a na dziesięciu jeden wie, jak rusznicę trzymać. Po pierwszej wojnie będą z nich dobrzy żołnierze, ale nie teraz. A co do pospolitego ruszenia, spytaj wasza miłość każdego, kto się choć trochę na wojnie zna, czy pospolite ruszenie może dotrzymać regularnym wojskom, jeszcze takim jak szwedzkie, weteranom z całej luterskiej wojny i do zwycięstw przywykłym.

— Takżeto waść wysoko Szwedów nad swoich wynosisz?

— Nie wynoszę ja ich nad swoich, bo gdyby tu było z piętnaście tysięcy takich ludzi, jacy pod Zbarażem byli, kwarcianych i jazdy, tedybym się ich nie bał, ale z naszymi, daj Boże, abyśmy coś znaczniejszego wskórać mogli.

Wojewoda położył ręce na kolanach i spojrzał bystro wprost w oczy Skrzetuskiemu, jakby chciał w nich jakąś ukrytą myśl wyczytać.

— Tedy poco my tu przyszli? Czy waćpan nie myślisz, że lepiej się poddać?

Zapłonął na to pan Stanisław i rzekł:

— Jeśli mi taka w głowie myśl powstała, każże mnie wasza miłość na pal wbić. Na pytanie, czy wierzę w wiktoryą, odpowiadam jak żołnierz: nie wierzę! — ale pocośmy tu przyszli, to inna materya, na którą jako obywatel odpowiadam: poto, abyśmy nieprzyjacielowi wstręt pierwszy dali abyśmy zatrzymawszy go na sobie, pozwolili reszcie kraju opatrzyć się i wystąpić, abyśmy ciałami naszemi wstrzymali najazd póty, póki jeden na drugim nie padniem!

— Chwalebna to intencya waszmości, — odpowiedział chłodno wojewoda — ale łatwiej wam żołnierzom o śmierci mówić niż nam, na których cała odpowiedzialność za tyle krwi szlacheckiej, darmo przelanej, spadnie.

— Poto i ma szlachta krew, aby ją przelewała.

— Tak to tak! Wszyscy gotowiśmy polecz, bo zresztą to najłatwiejsza rzecz. Wszelako obowiązek każe nam, których Opatrzność naczelnikami uczyniła, nie samej tylko chwały szukać, ale i za pożytkiem się oglądać. Wojna już tak, jak zaczęta, to prawda, ale przecie Carolus Gustavus pana naszego krewny i musi mieć na to wzgląd. Dlatego należy i paktowania popróbować, bo czasem więcej słowem można wskórać, niźli orężem.

— To do mnie nie należy! — odrzekł sucho pan Stanisław.

Wojewodzie w tejże chwili widocznie toż samo na myśl przyszło, bo skinął głową i pożegnał rotmistrza.

Skrzetuski jednakże do połowy tylko miał słuszność w tem, co mówił o opieszałości szlachty na pospolite ruszenie powołanej. Prawdą istotnie bowiem było, że do ukończenia strzyży owiec mało kto ściągnął do obozu między Piłą a Ujściem, ale pod d. 27 czerwca, to jest na termin w ponownem wezwaniu oznaczony, zaczęto zjeżdżać się dość licznie.

Codziennie tumany kurzu, podnoszące się z powodu suchej i stałej pogody, zwiastowały zbliżanie się coraz nowych zastępów. I jechała szlachta szumnie, konno i kolešno, z pocztami sług, z kredensami, z wozami i obfitością na nich wygód wszelkich, a obciążona tak bronią, iż niejeden za trzech wszelakiego dźwigał oręża, począwszy od kopij, rusznic, bandoletów, szabel, koncerzy i zarzuconych już w owym czasie młotków husarskich, do rozbijania zbroi służących. Starzy praktycy zaraz po tem uzbrojeniu poznawali ludzi nieobytych z wojną i niedoświadczonych.

Ze wszelkiej bowiem szlachty, zamieszkującej obszary Rzeczypospolitej, wielkopolska właśnie najmniej była wojownicza. Tatarzy, Turcy i Kozacy nie deptali nigdy tych okolic, które od czasów krzyżackich zapomniały niemal, jak wygląda wojna w kraju. Kto ze szlachty wielkopolskiej czuł w sobie bojową ochotę, ten się zaciągał do kompUtu wojsk koronnych i tam stawał tak dobrze jak każdy inny; ale ci natomiast, którzy w domach woleli siedzieć, na prawdziwych się też domatorów zmienili, kochających się w dostatkach, w wczasach, na zawołanych gospodarzy, zasypujących swą wełną i zwłaszcza swojem zbożem, rynki miast pruskich.

Teraz więc, gdy burza szwedzka oderwała ich od spokojnych zajęć, zdawało im się, że na wojnę nie można się zanadto bronią najeżyć, ani zapasami zaopatrzyć, ani zawielu wziąć pachołków, którzyby ciała i sprzętów pana strzegli.

Dziwnito byli żołnierze, z którymi rotmistrzowie niełatwo do sprawy przyjść mogli. Stawał naprzykład towarzysz z kopią na dziewiętnaście stóp długą i w pancerzu na piersiach, ale w słomianym kapeluszu "dla chłoda" na głowie; inny w czasie musztry na gorąco narzekał, inny ziewał, jadł lub pił, inny pachołka wołał, a wszyscy w szeregu nie poczytywali za rzecz zdrożną gawędzić tak głośno, że rozkazów oficerów nikt słyszeć nie mógł. I trudno było dyscyplinę wprowadzać, bo się o nią bracia urażali mocno jako godności obywatelskiej przeciwną. Ogłaszano wprawdzie "artykuły", ale ich słuchać nie chciano.

Kulą żelazną u nóg tego wojska był nieprzeliczony zastęp wozów, koni zapaśnych i pociągowych, bydła przeznaczonego na śpiżę, a zwłaszcza sług pilnujących namiotów, sprzętów, jagieł, krup i bigosów, a wszczynających z lada powodu kłótnie i zamieszanie.

Przeciw takiemu wojsku zbliżał się od strony Szczecina i nadodrzańskich łęgów Arwid Wittemberg, stary wódz, któremu młodość na wojnie trzydziestoletniej zbiegła, prowadząc siedemnaście tysięcy weteranów w żelazną dyscyplinę ujętych.

Z jednej strony stał bezładny obóz polski, do zbiegowiska jarmarcznego podobny, hałaśliwy, pełen dysput, rozpraw nad rozporządzeniami wodzów i niezadowolenia, złożony z poczciwych wieśniaków, napoczekaniu w piechotę zamienionych i z jegomościów prosto od strzyży owiec oderwanych; z drugiej maszerowały groźne, milczące czworoboki, na jedno skinienie wodzów rozciągające się z regularnością machin w linię i półkola; zwierające się w kliny i trójkąty tak sprawnie, jak miecz w ręku szermierza; najeżone rurami muszkietów i włóczni, prawdziwi ludzie wojny, zimni, spokojni, istni rzemieślnicy, którzy do mistrzowstwa doszli w rzemiośle. Któż z ludzi doświadczonych mógł wątpić, jaki będzie rezultat spotkania i na czyję stronę musi paść zwycięstwo?

Jednakże szlachty ściągało się coraz więcej, a przytem jeszcze poczęli się zjeżdżać dygnitarze wielkopolscy i innych prowincyj, z pocztami przybocznych wojsk i sług. Wkrótce po panu Grudzińskim, zjechał do Piły potężny wojewoda poznański, pan Krzysztof Opaliński. Trzystu hajduków, przybranych w żółte i czerwone barwy i uzbrojonych w muszkiety szło przed wojewodzińską karetą; tłum dworzan, szlachty, otaczał jego dostojną osobę; za nimi w szyku bojowym ciągnął oddział rajtarów w takież barwy jak i hajducki przybranych; sam wojewoda jechał w karecie, mając przy sobie błazna, Stacha Ostrożkę, którego obowiązkiem było posępnego pana przez drogę rozweselać.

Wjazd tak znamienitego dygnitarza, dodał wszystkim serca i otuchy; tym bowiem którzy spoglądali na monarszy niemal majestat wojewody, na tę twarz wspaniałą, w której, z pod wysokiego jak sklepienie czoła, świeciły oczy rozumne i surowe, na senatorską powagę całej postawy, zaledwie w głowie mogło się pomieścić, by jakiś niefortunny los mógł przypaść w udziale takiej potędze.

Ludziom, przywykłym do czci dla urzędu i osoby, wydawało się, że i sami Szwedzi nie będą chyba śmieli wznieść świętokradzkiej ręki na takiego magnata. Owszem, ci, którym trwożliwe serce biło w piersiach, uczuli się zaraz bezpieczniejsi pod jego skrzydłami. Witano więc go radośnie i gorąco; okrzyki brzmiały wzdłuż ulicy, którą orszak posuwał się zwolna ku domowi burmistrza, a głowy chyliły się przed wojewodą, widnym jak na dłoni przez szyby pozłocistej karety. Na owe ukłony odpowiadał wraz z wojewodą Ostrożka z taką godnością i powagą, jakby wyłącznie jemu były oddawane.

Zaledwie kurz opadł po przejeździe wojewody poznańskiego, gdy gońcy nadbiegli z oznajmieniem, że jedzie stryjeczny jego brat, wojewoda podlaski. Piotr Opaliński, ze swym szwagrem Jakóbem Rozdrażewskim, wojewodą inowrocławskim. Ci przywiedli każdy po sto pięćdziesiąt ludzi zbrojnych, prócz dworzan i sług. Potem nie minął dzień, by ktoś z dygnitarzy nie zjechał; jako pan Sędziwój Czarnkowski, szwagier Krzysztofa, a sam kasztelan kaliski; Maksymilian Miaskowski, kasztelan krzywiński i Paweł Gębicki, pan międzyrzecki. Miasteczko napełniło się tak dalece ludźmi, że domów brakło na pomieszczenie samych tylko dworzan. Przyległe łąki upstrzyły się namiotami pospolitego ruszenia. Rzekłbyś, że wszystko ptastwo różnobarwne zleciało się do Piły z całej Rzeczypospolitej.

Migotały barwy czerwone, zielone, niebieskie, błękitne, białe, na katankach żupanach kubrakach i kontuszach, bo pominąwszy pospolite ruszenie, w którem co szlachcic, to inny strój nosił — pominąwszy służbę pańską — i piechota każdego powiatu w inne przybrana była kolory.

Nadjechali i bazarnicy, którzy nie mogąc się w rynku pomieścić, wybudowali rząd szop wedle miasteczka. Sprzedawano w nim przybory wojskowe, od szat do broni i jadła. Polowe garkuchnie dymiły przez dzień i noc, roznosząc w dymach zapach bigosów, jagieł, pieczeni — w innych sprzedawano trunki. Przed szopami roiła się szlachta, zbrojna nietylko w miecze, ale i w łyżki, jedząc, pijąc i rozprawiając, to o nieprzyjacielu, którego jeszcze nie było widać, to o nadjeżdżających dygnitarzach, którym nie żałowano przymówek.

Między grupami szlachty chodził Ostrożka, przybrany w odzież zeszytą z pstrych gałganków z berłem zdobnem dzwonkami i miną z głupia frant. Gdzie się pokazał, otaczano go wnet kołem, on zaś podlewał oliwy do ognia, pomagał obmawiać dygnitarzy i zadawał zagadki, nad któremi szlachta tem bardziej brała się za boki, im bardziej były zjadliwe.

Nie szczędzono w nich nikogo.

Pewnego południa nadszedł przed bazary sam wojewoda poznański i wmieszał się między szlachtę, rozmawiając łaskawie, z tym, z owym lub ze wszystkimi i skarżąc się trochę na króla, że wobec zbliżającego się nieprzyjaciela nie przysłał ani jednej chorągwi kwarcianej.

— Nie myślą o nas, mości panowie — mówił — i bez pomocy nas zostawiają. Powiadają w Warszawie, że na Ukrainie i tak wojska zamało i że hetmani nie mogą sobie dać rady z Chmielnickim. Ha, trudno! Milsza widać Ukraina, niż Wielkopolska... W niełasce jesteśmy, mości panowie, w niełasce! Jako na jatki nas tu wydali...

— A kto winien? — pytał pan Szlichtyng, sędzia wschowski.

— Kto wszystkim nieszczęściom Rzeczypospolitej winien? — odparł wojewoda — jużci nie my, bracia szlachta, którzy ją piersiami naszemi zasłaniamy.

Słuchającej szlachcie pochlebiło to wielce, że "hrabia na Bninie i Opalenicy" sam się na równi z nią stawia i do braterstwa się przyznaje, więc zaraz pan Koszucki odpowiedział:

— Jaśnie wielmożny wojewodo! Gdyby tam więcej takich konsyliarzów było przy majestacie, jak wasza miłość, pewnieby tu nas na rzeź nie wydano... Aleć tam podobno ci rządzą, co się niżej kłaniają.

— Dziękuję, panie bracie, za dobre słowo!... Wina tego, co złych doradców słucha. Wolności to tam nasze solą w oku stoją. Im więcej szlachty wyginie, tem absolutum dominium będzie do przeprowadzenia łatwiejsze.

— Zali poto mamy ginąć, aby dzieci nasze w niewoli jęczały?

Wojewoda nic nie odrzekł, a szlachta poczęła spoglądać po sobie i zdumiewać się.

— Więc to tak? — wołały liczne głosy. — Więc poto nas tu pod nóż wysłano? A wierzymy! Nie od dziś to o absolutum dominium mówią!... Ale skoro na to idzie, to i my potrafimy o naszych głowach pomyśleć!

— I o naszych dzieciach!

— I o naszych fortunach, które nieprzyjaciel igne et ferro będzie pustoszył.

Wojewoda milczał.

W dziwny sposób ten wódz dodawał ducha swym żołnierzom.

— Król to wszystkiemu winien! — wołano coraz liczniej.

— A pamiętacie waćpanowie dzieje Jana Olbrachta? — spytał wojewoda.

— Za króla Olbrachta wyginęła szlachta! Zdrada, panowie bracia!

— Król, król zdrajca! — zakrzyknął jakiś głos śmiały.

Wojewoda milczał.

Wtem Ostrożka, stojący przy boku wojewody, uderzył się kilkakroć rękoma po udach i zapiał jak gogut, tak przeraźliwie, że wszystkie oczy zwróciły się na niego.

Następnie zakrzyknął:

— Mości panowie! bracia, serdeńka! posłuchajcie mojej zagadki!

Z prawdziwą zmiennością marcowej pogody oburzenie pospolitaków zmieniło się w jednej chwili w ciekawość i chęć usłyszenia jakiegoś nowego dowcipu błazna.

— Słuchamy! słuchamy! — ozwało się kilkanaście głosów.

Błazen począł mrugać oczyma jak małpa i recytować piskliwym głosem:

Po bracie się pocieszył koroną i żoną.
Lecz pozwolił, by sławę z bratem pogrzebiono;
Podkanclerza wypędził — i z tego dziś słynie,
Że sam jest podkanclerzem... przy podkanclerzynie.

— Król! król! jako żywo! Jan Kazimierz! — poczęto wołać ze wszystkich stron.

I śmiech ogromny, jakby grzmot, rozległ się w zgromadzeniu.

— Niech go kule biją, jak to misternie ułożył! — wołała szlachta.

Wojewoda śmiał się z innymi; następnie, gdy uciszyło się nieco, rzekł poważniej:

— I za tę to sprawę my musimy teraz krwią i głowami nakładać... Ot, do czego doszło!... Ale masz, błaźnie, dukata za dobrą zagadkę.

— Krzysztofku! Krzychu najmilszy! — odrzekł Ostrożka — czemuto na innych napadasz, że trefnisiów trzymają, kiedy sam nietylko mnie trzymasz, ale osobno za zagadki dopłacasz?... Dajże mnie jeszcze dukata, to ci powiem drugą zagadkę.

— Taką samę dobrą?

— Jeno dłuższą... Daj najprzód dukata.

— Masz!

Błazen znów wstrząsnął rękoma jak kogut skrzydłami, znów zapiał i zakrzyknął:

— Mości panowie, słuchajcie! Ktoto taki?

Na prywatę narzekał, udawał Katona,
Od szabli wolał pióro z gęsiego ogona:
Po zdrajcy chciał spuścizny, a gdy jej nie dostał,
Wnet totam Rempublicam ostrym rytmem schłostał.
Bodajby szablę kochał, mniej byłoby biedy,
Bo się satyr napewno nie ulękną Szwedy.
On zaś, ledwie wojennych skosztował kłopotów,
Już za zdrajcy przykładem, króla zdradzić gotów.

Wszyscy obecni odgadli tak dobrze tę zagadkę, jak i poprzednią. Dwa czy trzy zduszone w tejże chwili śmiechy ozwały się w zgromadzeniu, poczem zapadła cisza głęboka.

Wojewoda stał się czerwony i tem bardziej się zmieszał, że wszystkie oczy były w niego utkwione, a błazen spoglądał to na jednego szlachcica, to na drugiego, wreszcie ozwał się:

— Nikt z waszmościów nie odgaduje ktoto taki?

A gdy milczenie było jedyną odpowiedzią wówczas Ostrożka zwrócił się z najbezczelniejszą miną do wojewody:

— A ty Krzychu, zali także nie wiesz o jakimto hultaju była mowa?... Nie wiesz? to płać dukata!

— Masz! — odrzekł wojewoda.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Wesoły Kącik.

### Pocieszył go.



— Wyobraź sobie, pogniewałem się z żoną i teraz z nią nie żyję...

— To nic, pociesz się, bo i ja także nie żyję z żoną.

— Jakto, czyś się rozwiódł?

— Nie, tylko się jeszcze nie ożeniłem.

• • •

### U zegarmistrza.

— Dałbym wreszcie dziesięć marek za ten zegarek — rzecze chłopek — ale czy on tylko dobrze chodzi?

— Chodzi?... Co to chodzi! — odpowiada sprytny żydek — un leci, nie idzie... Patrzcie tylko, jest czwarta, a un szóstą pokazuje!

— Tak, ale...

— Co, ale co?... Nie turbujcie się, za to wam nie każę dopłacić, a zegarek będziecie mieli co się nazywa.

• • •

### W kółku rodzinnem.

Rozmowa między ojcem, a 20-letnim synem.

— Teraz, wie ojciec, wszystko jest modne, co ciasne: kamasze ciasne, ubranie ciasne, kołnierzyk ciasny...

— Czy i w głowach też ciasno? — zapytuje ojciec.

### Niema dyabłów.



— Niema dyabłów, bo je ludzie pozjadali.

— A to kiedy?

— A no widzisz, ten mówi: żebyś zjadł trzysta dyabłów, ten znów, żebyś zjadł tysiąc dyabłów i tak dalej, aż ich zabrakło.

### Rada lekarza.



Lekarz: — Pańskie zdrowie rzeczywiście zrujnowane. Pan powinieneś unikać wszelkich wysiłków fizycznych. Naprzykład pan nie powinieneś... hm... jakie stanowisko pan zajmuje?

Pacyent: — Jestem anarchistą.

Lekarz: — Hm!... pan nie powinieneś... tego... pan nie powinieneś przez dłuższy czas rzucać bomb.

• • •

### Nic nowego.

— Szmul, gdzieś to był?

— Gdzie miałem być? Byłem w Radymnie.

— A co jest nowego w Radymnie?

— No, co ma być nowego w Radymnie? Niema nic nowego w Radymnie.

— No, jak to może być? Musiało się co stać w Radymie?

— O jej, potrzebował pies zaszczekać w Radymnie.

— Dlaczego pies potrzebował zaszczekać?

— Dlaczego? Bo jemu nadeptali na łapę.

— Czemu nadeptali?

— Bo stali dużo ludzi.

— Dlaczego stali?

— Bo twojej siostrze zrobiło się słabo.

— A dlaczego mojej siostrze zrobiło się słabo?

— Czego nie miało się zrobić słabo?

— Bo twojego szwagra aresztowali.

— Mojego szwagra aresztowali? A za co go aresztowali?

— Za co? Bo robił fałszywe weksle.

— Nu, toć to przecież nie nowego.

— Ja też odrazu to powiadał.

• • •

### Niech mnie Bóg Zachowa!

Na morzu sroży się straszna burza. Okrętem woda ciska jak piłką, wszyscy są niepewni życia.

— Panie kapitanie, — zapytuje z przestrachem jedna z pasażerek, odmawiająca od godziny pacierze, — czy jest jaka nadzieja?

— Bardzo słaba. Za pięć minut będzie pani w niebie.

— A niechże mnie Bóg od tego zachowa!

### Nasze dzieci.



— Józiu, znowu jesteś nieposłuszny!... Czy nie obiecałam ci, że dostaniesz za to klapsa?

— Tak, proszę mamusi, obiecała mama, ale ja zupełnie zwalnian mamę z obietnicy.

• • •

### Dla czego?

— Dla czego malarze noszą takie długie włosy, — pytał mały Kazio, starszej o rok Julki.

— Bo widzisz Kaziu, potrzebują ich na pędzle do malowania obrazów.

• • •

### Na ulicy.

Przechodzeń do przechodnia:

— Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, która teraz jest godzina?

— Owszem, mógłbym, gdybym...

— Co gdybym?...

— Gdybym — miał zegarek.

### Powód miłości.

Między narzeczonymi.

— Czy to prawda, że zakochałeś się we mnie, widząc mnie na rowerze?

— Istotnie... Pomyślałem, że musisz być bardzo ładna, jeżeli cię nie zeszpecił ubiór cyklistowski — i to mnie skłoniło głównie.

### Muzykalne córki.



— Wiesz pan, moja córka tak doskonale gra, że kiedy grała kołysankę, to wszyscy obecni posnęli...

— To jeszcze nie... Moja córka proszę pana jak grała "Na falach", to wszyscy dostali — morskiej choroby.

### Czy wszystkie?



— Powróciłem proszę pani wczoraj z Zakopanego, jestem rześki i zdrów, jak ryba.

— Ale też pan wyłysiał nie na żarty.

— Przysłowie głosi: głupia głowa nie wyłysieje.

— Czy pan myśli, że wszystkie przysłowia prawdę mówią?

• • •

Niejeden pisarz podobny jest do kukułki, która dziób otwiera, aby tylko własne imię wymawiać.

# DZIAŁ GOSPODARCZY.

## Nawozy sztuczne.

Nie zawsze nawóz stajenny do dobrego zasilenia roli wystarcza. Rolnik, postępowy, musi używać częstokroć rozmaitych innych środków by wydajność czyli urodzajność gleby utrzymać, a że te inne nawozy fabrykowane są z rozmaitych odpadków i składników mineralnych zowiemy je sztucznemi, a także pomocniczymi, gdyż same przez się zawierające jakiś jeden tylko składnik, czy sól i nie są zupełnymi, lecz korzystne czyli pomocnicze z nawozem stajennym. Bywa, że w pewnej okolicy nie opłaca się chów bydła, co powoduje brak obornika by rolę zasilić. Otóż używa się wówczas nawozu zielonego w połączeniu ze sztucznymi. Jednak najwięcej jest takich przypadków, gdzie chodzi o uzupełnienie nawozu stajennego. — Otóż naprzykład, chcesz mieć dobry zbiór buraków, dajesz obornika tyle, jak zwykle, by starczyło pod buraki i jęczmień lub owies po nich, a po tych i pod koniczynę.

W tym oborniku są wprawdzie wszystkie części pożywne, jakich rośliny te potrzebują, ale nie w takim stosunku jak w roślinach i dlatego zwykle się dzieje, że jednego jest za wiele, a innych składników dla roślin koniecznych za mało. Ten, którego jest za dużo, zostaje niezużytkowany i marnuje się, zbiory danego zboża będą małe, bo muszą się stosować tylko do tego składnika, którego jest najmniej. Otóż w takim razie, przez dodatek stosownego nawozu pomocniczego, możemy o wiele lepiej obornik spożytkować, by nic nie poszło na zmarnowanie. Może być np. zbyt dużo azotu, gdy nawozimy rolę obficie dobrym obornikiem, a stosunkowo mało kwasu fosforowego, wtedy zboże wyrośnie bujnie, wylęgnie nawet i w drugim roku, a ziarno wyda liche i wyda go mało. W takim razie przez dodatek fosfatów można otrzymać lepszy zbiór dobrego ziarna.

W niektórych znowu razach chodzi o to, by roślinom dać od razu więcej pokarmu. Pokarm taki w nawozie stajennym wyrabia się powoli, w miarę jak obornik gnije, zatem jeżeli nie można było zawczasu przed zimą dać na rolę nawozu, by miał czas przegnić, to się dodaje takich nawozów sztucznych, które się łatwo w wilgoci ziemnej rozpuszczają i mogą odrazu lepiej roślinę używić; skoro przez to rozrośnie się ona lepiej na tych nawozach, to potem będzie już zasilać się z nawozu stajennego, który tymczasem już częściowo przegnił.

Zatem wszędzie tam, gdzie chcemy mieć największe plony, o co w małych gospodarstwach rozchodzić się powinno, tam należy nauczyć się używać nawozów sztucznych i pomagać sobie niemi roztropnie i w miarę zasobów pieniężnych tak, by ani rolę nie zepsuć, ani kabzę niepotrzebnie uszczuplić.

Chcąc mieć z takich nawozów skutek dobry i pewny, trzeba dobrze wiedzieć jak i kiedy, którego nawozu używać, także w jakiej ilości, by koszta się opłaciły, tj. by nie wydać więcej grosza na nawóz, niż z niego użytku urosło. Każdy gatunek roli, każda roślina prawie potrzebuje innego nawożenia, zatem pierwej potrzeba poznać potrzeby swej roli, zanim na pewne się orzecze, że taki, albo inny dodatek opłaci się w plonie. Nawozy sztuczne są rozmaite, podobnież jak i pożywienie, jakie z ziemi roślina pobiera, są też liczne.

Głównie ale i najczęściej rozchodzi się o dodawanie do roli prócz wapna także fosforu, potażu i azotu. Składników tych bywa w roli stosunkowo mało, prędko się wyczerpują, a rośliny wyczerpują je zawsze, dla tego też przy nawożeniu gleby o te trzy składniki rozchodzić się musi.

Inne potrzebne składniki, jak siarka, magnezya itp. są zwykle w roli w takiej ilości, że ich dodawać nie potrzeba. W nawozach naturalnych wszystkie te składniki są zmieszane lecz w pomocniczych bywa jeden lub dwa z nich, ale nigdy wszystkie.

Według tych więc składników, jakie się znajdują w nawozach sztucznych rozróżniamy: nawozy fosforowe, które kwas fosforowy zawierają; potasowe, które w postaci rozmaitych soli potaż zawierają i azotowe, które azot w postaci saletry lub soli amoniakowych, w odpadkach zwierzęcych, jak: w mące z kości lub z rogów, w suszonej, a mielonej krwi, azot zawierają.

## O nietoperzach.

Do dziwacznych stworzeń na ziemi naszej należą między innemi powszechnie znane, a zabobonnych grozą przejmujące nietoperze, które to mają niczem świder wpijać się we włosy i z mózgu nieostrożnego człowieka krew wyssysać.

Co gorsza sam Inę Dyabeł myszkując za duszami grzesznemi po ziemi, miał się za dawnych dobrych czasów w nietoperze przemieniać i oto zwyczajnie jak dyabeł — drobnemu i pożytecznemu stworzeniu dobre imię popsuł. Być może, — że i w naszych burzliwych czasach Lucyper chcąc się przewietrzyć w gacka się przemienia, a okazaniem swem upomina złorzeczących:.. Braci swej, że jest piekło dla wszystkich grzesznych, bez względu na to, jakie za żywota godności piastowali, lub w jakich szatkach po ziemi chadzali!

Ni mysz — ni ptak — biega źle, lata wspak oznacza w kilku tych słowach nietoperza, który należy do zwierząt ssących, okryty jest delikatnym włosem, a w skrzydłach zamiast piór, ma sprężystą błonę, która służy mu do latania. Błonkę tę ma napiętą na przednich i tylnych nóżkach i przyrośniętą do boków.

Nóżki ma pięciopalcowe, na tylnych ma palce uzbrojone pazurami, na przednich zaś tylko wielki palec, znacznie mniejszy.

Nietoperze latają dość dobrze, ale biegają źle, pełzając niezgrabnie, opierając się na tylnych nóżkach i na wielkim palcu przednim.

Do spoczynku i snu zwieszają się głową na dół, trzymając się podpory tylnemi nóżkami i owijają się w błonę skrzydeł swoich — jak w płaszcz. Zęby mają trojakie, żywią się owocami, owadami, myszami, a nawet ptakami. Żerują o zmierzchu lub w nocy; w dzień ale śpią w ukryciu.

Najliczniejsze są w krajach gorących, w umiarkowanych i zimnych jest ich znacznie mniej, są mniejsze i zapadają w sen zimowy. Nietoperze dzielą się na owoco-żerne i owado-żerne.

Owoco-żerne są większe, oczy mają duże, a uszy krótkie, zęby trące z tępymi szczkami, zamieszkują gorące kraje starego świata i Australię.

Największym z nich jest "Rudawka", czyli Kolong, zwany także psem latającym, wielkości kury, z lisim pyskiem, sierścią brunatną. Żyje na wyspach Indyjskich, gdzie wyrządza znaczne szkody w ogrodach i plantacyach — mięso jego jest dobre do jedzenia i ma być nawet bardzo smaczne.

Nietoperze owado-żerne są mniejsze; mają oczy małe, a uszy duże, zęby ostre. Żywią się przeważnie owadami, które najczęściej w locie chwytają a także owocami; niektóre, gdy im się sposobność nadarzy, ssą krew człowieka i zwierząt kręgowych.

Nietoperze owadożercze dzielą się na litkonose tj. które mają rodzaj różka nad nozdrzami — i na gładkonose, które nie mają różka na nosie, ale za to różki na uszach.

U nas — na ziemiach polskich — znany jest nietoperz Podkowiec mały, gatunek z rogiem na nosie, w którego podobiznę malarze przygodni zwykli byli dawniej stroić obrazy konających grzeszników. Zwierzątko to aczkolwiek brzydkie, jest dla rolników nieocenione, gdyż żywi się owadami nocnemi i mnóstwo ich pożera. W Ameryce Południowej żyją liczne gatunki nietoperzy Wampirów, które się żywią głównie owadami i owocami, ale w braku właściwego im pożywienia, wyssysają krew zwierząt ssących, ptaków, a czasami nawet i ludzi śpiących. Ranki, czyli ukłucia przez Wampira zadane są mało znaczne, goją się snadnie i szczególnego opatrzenia nie potrzebują.

Dość pospolite w zimniejszych krajach są gładkonose nietoperze, a jeden z nich to najpospolitszy u nas Uszak, czyli Długouch z ogromnemi uszami, o sierści śniado-popielatej z rudawym odcieniem, trzyma się w pobliżu mieszkań a zwłaszcza zabudowań gospodarczych, tępi mnóstwo owadów nocnych i jest zwierzątkiem dla ludzi w roli pracujących — bardzo pożytecznem. Nietoperz Nocek, zwany Gackiem, oraz podobny mu Mroczek, przebywają zwykle po miastach, gnieżdżą się po wieżach, na poddaszach, w dziupłach drzew i są zwierzątkami pożytecznemi. Największy z naszych nietoperz jest mało co większy od myszy polnej, zaś najmniejszy jest dwa razy mniejszy od myszy domowej.

Wszelkie opowiadania o szkodliwości naszych — tak tu, jak i w Polsce, znanych nietoperzy należy zaliczać do bajek, — lecz owszem ochraniać i jako użyteczne do przyjaciół rolnika zaliczać.

Kto chce przyjaźń i miłość usunąć ze świata, to jakby chciał słońce usunąć z nieba.

**Cycero.**

## PORADNIK LEKARSKI.

### Dla znachora.

I.

**Na kaszel uporczywy.**

Lodu ususzyć dwa gramy, wiatru ukruszyć trzy uncye, słońca trzy promienie i jeden list koziego mleka prosto od krowy. To wszystko razem gotować na wolnym ogniu przez pół godziny w nowym glinianym garnku. Przecedziwszy, używać po garnuszku od kawy, rano i wieczór.

II.

**Na ból gardła.**

Kawałek słoniny uwiązać na mocnym szpagacie i połykać a gdy się połknie, wyciągnąć szpagatem i znów połknąć. Powtórzyć to kilka razy. Na chrypkę środek ten również pomocny.

III.

**Na łupanie kości.**

Jeżeli kość ból łupie np. w nodze, ściągnąć nogę w miejscu, gdzie łupanie, lnianym powrozem, to choćby tydzień łupało, kości nie rozłupie.

IV.

**Na bezsenność.**

Kupić zacherlinu i posypać łóżko.

V.

**Na twarz ogorzałą od słońca.**

Pracować tylko przy świetle księżyca.

VI.

**Na melancholię.**

Wypić sześć kieliszków nalewki albo jarzębinki. Cztery bomby piwa również skuteczne.

VII.

**Na suchoty galopujące.**

Jeść dobrze, pić tylko świeżą, mokrą wodę, a żadnych trunków rozpalających.

VIII.

**Na głuchotę.**

Kazać sobie strzelać koło ucha z dubeltówki, a jak się strzału nie usłyszy, już żadne lekarstwo nie pomoże.

IX.

**Na otyłość.**

Jeść tylko sam owsiany placek, a chodzić po dwie mile dziennie, galopa.

X.

**Na swędzenie skóry.**

Nowem tarłem mocno pocierać.

XI.

**Na cukrzycę.**

Pić po kieliszku dziennie ocet winny.

XII.

**Na nerwy i muszkuły osłabione.**

Zapisać się do Towarzystwa "Sokół" i codzień się ćwiczyć w gimnastyce, a nerwy staną się mocne, jak struny na basie.

### W szkole panien.

— Aleksander Wielki — wykłada profesor — żalił się, że ma już 20 lat wieku, a jeszcze żadnego podboju nie dokonał. Panno Wando, proszę mi powiedzieć, jaki wniosek z tego wyprowadzić można.

— Ten, panie profesorze, że musiał być bardzo brzydki i niezgrabny.